ROK PIĄTY. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1922. TOM VIII. ZESZYT 3.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

TREŚĆ.

Prenumerata „Bellony" wynosi:		CENA OGŁOSZEŃ:	
kwartalnie	mk. **1.800**	1/1 strona	mk. 30000.—
№ pojedyńczy . .	„ **600**	1/2 strony	„ 15000.—
		1/4 „	„ 7500.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Redaktor: Płk. dr. Wacław Tokarz.





OSTATNIO UKAZAŁY SIĘ Z DRUKU
i są do nabycia
w Gł. Księgarni Wojskowej
Warszawa, Nowy-Świat 69

Albrecht. Z dziejów jazdy Ks. Warszawskiego.
Balck. Rozwój taktyki.
Klochowicz. Pistolety.
Maćkowski. Od Słuczy nad Dźwinę.
Umiastowski. Podstawy obrony Państwa.

ROK PIĄTY. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1922. TOM VIII. ZESZYT 3.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

PROF. DR. ANT. F. OSSENDOWSKI.

Geografja „kwestji Pacyfiku".

Na obszarze strategicznym Atlantyku rozwinęła się „kwestja Pacyfiku", która zmusiła Stany Zjednoczone do zainicjowania konferencji w Waszyngtonie i omówienia tej sprawy ze wszystkiemi szczegółami.

Kwestja Pacyfiku jest kwestją współzawodnictwa Japonji, Stanów Zjednoczonych i Anglji na terenie Rzeczypospolitej Chińskiej, która pociąga do siebie białą rasę i Japonję nie tylko swoim olbrzymim rynkiem zbytu, gdyż posiada ludność, liczącą 427.000.000, lecz rynkiem cennych, a brakujących w wielu krajach towarów, jak zboże, ryż, herbata, bawełna, cukier, nafta, węgiel, mięso i inne produkty hodowli bydła.

To jest formalna strona kwestji Pacyfiku, polityczna zaś strona, znajdująca się tymczasem jeszcze w sferze ideologji politycznej, jest całkiem inną.

Dążenia Chińczyków, miotanych od r. 1899 przez wojnę domową, skryte są od oczu i zrozumienia narodów o cywilizacji zachodniej. Tymczasem dążenia te mają dużo cech zatrważających dyplomację oraz wojennych agentów Ameryki i państw europejskich, zainteresowanych rynkiem chińskim.

Agitacja chińska w Indo-Chinach, coraz bliższy stosunek pomiędzy muzułmanami Chin a muzułmanami Indyj brytańskich, Afganistanu i Beludżistanu, nawiązywanie dobrych stosunków

sąsiedzkich z wrogim niedawno Tybetem i odłączoną od Chin Mongolją—tymi ogniskami panazjatyckiej ideologji politycznej,—nareszcie nieoczekiwane porozumienie chińsko-japońskie, które powstało w trakcie konferencji waszyngtońskiej—to są cechy, które wymownie świadczą obeznanemu z Azją dyplomacie lub wojskowemu „attaché" o bliskiej przyszłości terytorjum, położonego pomiędzy morzem Kaspijskiem, oceanem Indyjskim, Syberją a Pacyfikiem.

O ile olbrzymiem jest to terytorjum, o tyle szeroko zakreślone są plany Chin i Japonji.

Jakież są te plany?

Na to pytanie obydwa rządy chińskie: północny w Pekingu i południowy w Kantonie—odpowiadają milczeniem i zagadkowym uśmiechem. Lecz wypadki, które miały miejsce w środkowej Azji i w Indjach w r. 1919—1922, ułatwiają wielce zrozumienie sytuacji.

Mongolja, odpadając od Chin i prowadząc z niemi wojnę zwycięską, poruszyła wszystkie narody Azji, budząc w nich ideę Dżengis-Chana o panowaniu nad całą Azją, o połączeniu wszystkich Azjatów w jedno olbrzymie Imperjum azjatyckie i o możliwej walce z Europą, niosącą ze sobą polityczne niewolnictwo i zarazę moralną.

Wojna chińsko-mongolska, zaburzenia w Tybecie i Afganistanie, orędzia sejmu książąt turańskich, bierny opór Mahatmy Ghandi w Indjach, wzmożenie się ruchu panislamistycznego w Turcji, Persji, Indji, Chinach, w stepach kirgiskich i nadwołżańskich, przemówienia chińskich delegatów w Waszyngtonie, pp. Alfreda Sze i Wellingtona Koo, propaganda partji nacjonalistycznej w Chinach, nareszcie rozstrzygnięcie sporu Chin z Japonją o Szantung—są wynikami „obudzenia Azji" i podstawą realną dla „kwestji Pacyfiku".

Ruch panazjatycki opiera się na moralnej i materjalnej powadze Chin. Do nich to, pomimo niektórych poważnych wyrzutów ze strony Azjatów, należeć będzie kierownictwo ogólno azjatycką polityką. Tego chcą wszystkie narody i szczepy Azji do tego dążą Chiny.

Jest, a właściwie był jedyny współzawodnik w tym kierunku—Japonja. Naród japoński o kulturze materjalnej Zachodu, z szeroko rozwiniętym przemysłem i uregulowaną gospodarką ludową, z wszechświatowym programem politycznym, wyrażonym w systemie wojennym i finansowym, mógłby stać się najbardziej czynnym wykonawcą politycznego planu panazjatyckiego.

Lecz Japonja, przyjąwszy system polityczny od zachodniej Europy i zastosowawszy względem Korei angielskie metody kolonizacyjne, w znacznym stopniu oderwała się od Azji ideologicznej i wzbudziła powszechną nienawiść do siebie pośród narodów azjatyckich.


MAPA PACYFIKU
do art. prof. A. Ossendowskiego
Podziałka:
0
500 Kl.
KAMCZATKA
OCHOCKIE
MORZE
SACHALIN
Wyspy Kurily (Jap.)
SYBERJA
MANDZURJA
MONGOLJA
Władywostok
MUKDEN
JAPOŃSKIE
MORZE
IMPERJUM
JAPOŃSKIE
KOREA (jap.)
PEKING
Tientsin
Tsinan
SZANTUNG
Hwang-Ko
ŻÓŁTE
MORZE
Nanking
Szanchaj
CHINY
Jangtze-Kiang
Wuczang
WSCHODNIO
CHIŃSKIE
MORZE
Wyspy Kiu-Siu (jap.
Czangsza
Kanton
FORMOZA (jap.)
Hongkong (ang.)
P A C Y F I K
MARJAŃSKIE WYSPY (jap.)
FILIPINY (ameryk.)
KAROLIŃSKIE WYSPY
(jap.)

Umowa Japonji z „ciemiężycielami Indyj”—anglikami—wytworzyła w Azji stosunek jeszcze bardziej oziębły do Japonji. W rezultacie Japonja pozostała po za obrębem dążeń Azji.

Z chwilą, gdy w 1921 r. skończył się termin umowy japońsko-angielskiej, Japonja znalazła się w zupełnem osamotnieniu— „in the splendid isolation“—na kontynencie i na Pacyfiku, mając przed sobą nieprzyjazne Stany Zjednoczone oraz anarchiczną Rosję.

Próby nawiązania stosunków dyplomatycznych i ekonomicznych z awangardą Moskiewskich Sowietów—Rzeczypospolitą Dalekiego Wschodu—spełzły na niczem. Japonja pozostała zupełnie samotną, i jednocześnie wprost fizycznie zmuszoną do wyrzucenia części swej ludności z przeludnionego kraju na kontynenty Zachodu czy Wschodu. Rozpoczęła się więc energiczna walka dyplomacji japońskiej przeciwko amerykańskiej doktrynie Monroe, w kierunku dopuszczenia japońskiej emigracji do Kalifornji i robota w Chinach, skierowana przeciwko wpływom amerykańskim. Ta polityka trwała bardzo długo i była uprawianą aż do marca r. b., nawet podczas toku konferencji waszyngtońskiej.

Japończycy w osobach swoich delegatów, księcia Tokugawy, adm. Kato i generała Tanaka, sprzeciwiali się do ostatka żądaniom delegacji chińskiej wycofania oddziałów japońskich i sprzedania kolei na Szantungu, aż nagle, prawie przed zamknięciem konferencji, zgodzili sie na wszystko, a więc wycofali swoje siły zbrojne z półwyspu Szantung i bezinteresownie oddali wszystkie koleje na tym terenie chińczykom, zapewniwszy sobie tylko zachowanie w japońskich rękach kierownictwa technicznego służby ruchu i trakcji.

Co się stało? Co mogło tak radykalnie zmienić polityczne poglądy rządu Japońskiego?

Zwróćmy uwagę na mapę Pacyfiku.

Rząd japoński do marca r. b. zakończył prawie całkowicie ufortyfikowanie swoich wysp. Zaczynając od południowej (japońskiej) części wyspy Sachalinu przez wyspy Kurylskie oraz główne wyspy Imperjum i kończąc na wyspach Kiu-Siu i Formoza, Japonja posiada obecnie szereg fortec i morskich podstaw, które zmieniły morza Ochockie, Japońskie, Żółte i Wschodnio-Chińskie w wewnętrzne morze posiadłości japońskich, w morze, do którego wstęp bez zezwolenia Japonji jest absolutnie niemożliwy.

W ten sposób Japończycy stali się panami położenia w Mandżurji oraz w większej połowie Chin właściwych, a mianowicie w najbardziej zaludnionych, żyznych i przemysłowo bogatych dolinach rzek Hwang-Ho (Żółtej) oraz Jantze-Kiang. gdyż japońskie wojska z łatwością kolejami Tsingtao-Tsinan wychodzą na linję kolejowa Mukden — Pekin — Nankin — Szanchaj, doliną Żółtej rzeki na linję Pekin—Wuczang—Czangsza, zagrażając południowym Chinom, gdzie od strony wysp Filipińskich i Honkongu mogą skupiać się siły amerykańsko-brytańskie.

Z tego terenu chińskiego japońskie dowództwo z łatwością potrafi otrzymać dowolne ilości chleba, mięsa, ryżu, grochu, skór, materjałów włóknistych, bydła, koni dla jazdy i artylerji oraz ochotnika; taki precedens miał już miejsce podczas wojny 1904 r., gdy słynny Dżan Dżo Lin, obecny marszałek wojska chińskiego, walczył przeciwko Rosji po stronie Japonji.

Flota amerykańska w wykonaniu planu przewożenia swoich wojsk i zapasów zaopatrzenia armij przez Pacyfik na Filipiny, gdzie Stany Zjednoczone miałyby swoją podstawę, napotka znaczne trudności, gdyż Japończycy, władając wyspami Karolińskiemi i Marjańskiemi z grupy północno polinezyjskiej, będą przynajmniej na początku wojny czynili znaczne przeszkody bojowej i transportowej flocie przeciwnika nawet w otwartym Pacyfiku.

Ustępując Szantung Chinom, Japonja odrazu przerzuciła most nad przepaścią, oddzielającą ją od Azji, i jeszcze nieoficjalnie, niefaktycznie przyłączyła się już do panazjatyckiej polityki, podtrzymując hasło „Azja dla Azjatów“.

Bardzo skrupulatna i ostrożna polityka Japonji na kontynencie azjatyckim stała się bardziej wyraźną i ekspansywną. W zachodniej Mandżurji—w Chajłarze, w Mongolji—w Urdze, w Tybecie, w chińskim Turkiestanie—można już widzieć politycznych agentów japońskich; zwiększyła się ilość i zmieniła się jakość agentów konsularnych japońskich w Indjach Brytańskich; zmodyfikowany został kurs polityki rządu japońskiego w Chinach.

Są to objawy wielkiej politycznej wagi, o szerokiej skali i nieobliczalnem wprost znaczeniu dla wszystkich państw świata, gdyż pokój na Pacyfiku jest narazie jedyną rękojmią pokoju na placdarmie Atlantyku, wojna zaś na Pacyfiku stanie się niechybnym bodźcem do nowej, jeszcze bardziej straszliwej wojny światowej, w której prawdopodobnie wezmą udział 890.000.000 obudzonych Azjatów, posiadających nieprzebrane zasoby aprowizacyjne azjatyckiego kontynentu.



PŁK. STANISŁAW DĄB-BIERNACKI.

Grupy oporowe w świetle działań pierwszej dywizji piechoty legjonów.

W artykule „Zagadnienie Obrony“ podniosłem parę wątpliwości co do systemu gen. Spire'a, ze względu na kilka momentów zasadniczych, które cały ten system stawiają pod znakiem zapytania. Obecnie chcę poddać głębszemu oświetleniu zagadnienie grup oporowych, opierając się na przykładzie walk, stoczonych przez 1 dywizję piechoty legjonów.

Podczas walk o Dzwińsk dnia 3. stycznia 1920 r. nacierające oddziały 1 dywizji nie napotkały nieprzyjaciela, obsadzającego jednolicie jakąś linję wzdłuż Dźwiny; przeciwnie, obsada rzeki była bardzo słaba, poszczególne tylko patrole mieściły się w niektórych wsiach, całość zaś wojsk bolszewickich podzieliła się na dwie grupy: pierwsza w Dźwińsku, druga w Wyszkach, w odległości 25 klm. od Dźwińska, na szosie, a więc najzupełniej według zasad gen Spire'a.

To też zbadanie przebiegu tej operacji jest ze wszechmiar ciekawe, jako zbadanie zastosowanego w praktyce systemu grup oporowych.

Wiadomości ogólne.

W końcu grudnia 1919 r. oddziały polskie skoncentrowały się nad Dźwiną dla przeprowadzenia kampanji o Letgalję łącznie z wojskami łotewskiemi, z zadaniem:

1) przełamania frontu bolszewickiego i zajęcia m. Dźwińska;

2) osiągnięcia linji m. Dubno—dw. Dubno—jez. Wyszki—Akaczyki—dw. Malinówka;

3) połączenia frontu polskiego i łotewskiego.

Dla wykonania powierzonego im zadania oddziały wojsk polskich podzielono na następujące grupy:

I. główną grupę przełomową.
II. grupę Turmont,
III. grupę rezerwową,
IV. grupę 3. dywizji piechoty legjonów.

Cała operacja rozpada się na trzy okresy:

1. forsowania Dźwiny i zajęcia Dźwińska;

2. osiągnięcia linji m. Dubno, dw. Dubno, jez. Wyszki, dw. Malinówka;

3. po połączeniu się z Łotyszami—utworzenia frontu polsko-łotewskiego przez przesunięcie się na północ.

Wiadomości o nieprzyjacielu. Ogólna sytuacja.

Armje sowieckie cieszą się powodzeniem w walkach z Kołczakiem, Denikinem i Judeniczem. Jedynie na froncie przeciwpolskim wojska nasze unicestwiają wszelkie ich zamiary.

Szczegółowych i pewnych wiadomości o nieprzyjacielu na froncie Dźwiny naogół brak; służba zwiadowcza pełniła swe funkcje źle i prawie stale otrzymywano wciąż odmienne wiadomości. Powtarzały się naogół jedynie wiadomości o słabej obsadzie rzeki Dźwiny, o silnem zgrupowaniu wojsk w Dźwińsku, którą to obsadę wciąż wzmacniano, oraz o większych odwodach w rejonie Wyszek: około trzech pułków piechoty. W tym okresie wojska bolszewickie jeszcze nie były całkowicie zorganizowane w jednostki; numeracje pułków i brygad zmieniano ustawicznie, niektóre oddziały rozwiązywano, tworząc nowe i t. d. Nasze zwiady, jak już wspominałem, dawały w tym okresie wiadomości niedostateczne.

Również trudno było skonstatować stan liczebny oddziałów. Miało się naprzykład dane, że 34 pułk piechoty sowieckiej liczy 270 bagnetów, 8 karabinów maszynowych, łącznie z pozafrontowymi 700 ludzi. 35 pułk piechoty sowietów—200 bagnetów, 8 karabinów maszynowych, łącznie z pozafrontowymi 600 ludzi. Inne znowu wiadomości podawały, że linję Dźwiny od Dźwińska do Wiaty obsadzają I i III brygada 4 dywizji sowieckiej w ogólnej sile 2000 bagnetów, 34 karabinów maszynowych i 10 dział. Od wziętych jeńców dowiedziano się, że bolszewicy spodziewają się natarcia polskiego, lecz nie wiedzą o jego dniu. Donoszono, że nieprzyjaciel ściąga świeże siły z frontu estońskiego i piotrogrodzkiego.

Ugrupowanie do natarcia i zadania poszczególnych grup.

1. Główna grupa przełomowa, dowódca ppłk. Olszyna-Wilczyński:

1. brygada p. leg. (1. i 5. p. p. leg.),
dowództwo 1. p. a. p. leg.,
III. dywizjon 1. p. a. p. leg.,
I. dywizjon 1. p. a. c.,
1. kompanja I. bataljonu saperów,

ugrupuje się na odcinku Gut. Lassen—Leitwidiszki w ten sposób, by, przechodząc po lodzie, przełamać front bolszewicki na linji Gut. Lassen—Wiljuszki, oraz Pundali - Gut. Rozaliszek. Lewa kolumna tej grupy dąży do okrążenia Dźwińska od wschodu i północy i szybkiego utworzenia kordonu granicznego wzdłuż Dźwiny, frontem do Litwinów, opierając lewe skrzydło na moście kolejowym, a prawe rozciągając aż do frontu łotewskiego. Kolumnie tej przypadnie zadanie zajęcia Dźwińska, co należy wykonać w następujący sposób:

Miasta zajmować nie należy, a tylko odciąć je od wschodu i północy, natomiast północne skrzydło przejdzie Przedmieście Dźwińsk i zaatakuje cytadelę od północy.

Południowa kolumna łotewska, wychodząc z Kazimieryszek, posuwać się będzie w ogólnym kierunku wzdłuż Dźwiny, tworząc równocześnie kordon przeciwlitewski i pomagając naszej głównej grupie przełomowej w natarciu na Dźwińsk.

Prawe skrzydło i tyły kolumny, atakującej Dźwińsk, osłaniać będzie druga część grupy przełomowej, która ze swej strony, zabezpieczając się początkowo w kierunku Lipniszek, dąży do zawładnięcia rejonu dw. Dubno—Wyszki w celu przeciwstawienia się siłom bolszewickim, dążącym ewentualnie z Rzeżycy na odsiecz Dźwińska. Lewe skrzydło tej kolumny łączy się sześć kilometrów na północ od kolei Dźwińsk—Rzeżyca z prawem skrzydłem łotewskiem.

2. Grupa Turmont, płk. Borawski, dowódca V bryg. p. leg.:
23. p. p.,
dowództwo 1. p. a. c.,
II. dywizjon 1. p. a. c.,
I. dywizjon 6. p. a. c.,
pociąg pancerny „Śmigły“,
pluton reflektorów 1. dyw. p. leg.,
zakłady tyłowe 3. dyw. p. leg.

ugrupuje się na odcinku od Litwinów do Gut. Lassen. Zadaniem jej będzie obserwowanie litewskiej linji demarkacyjnej, oraz związanie nieprzyjaciela w Dźwińsku patrolami i ogniem artyleryjskim według planu 1. brygady artylerji. Wojska te i grupy tymczasowo do Dźwińska nie wkraczają.

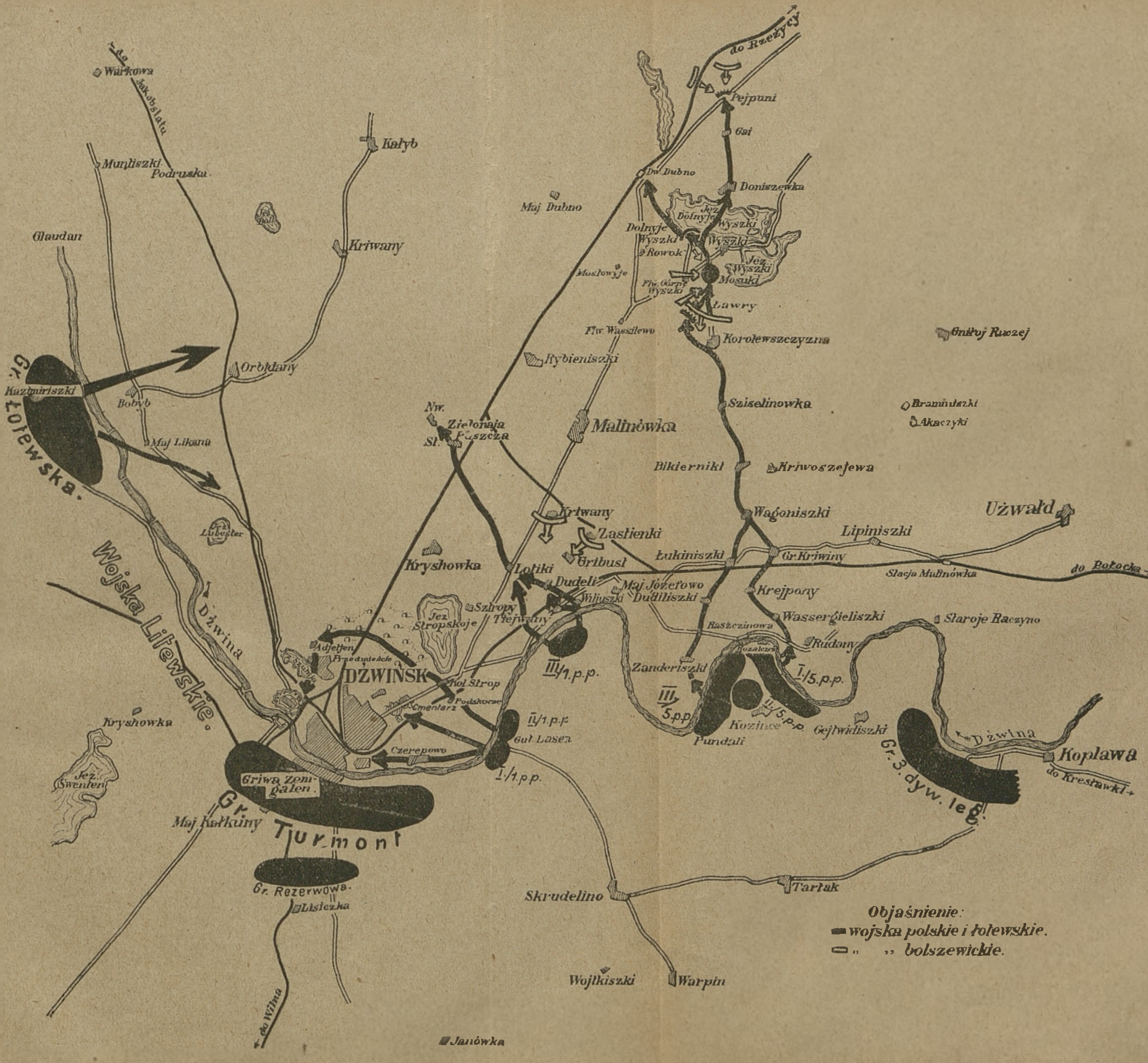
3. Grupa rezerwowa, dowódca mjr. Popowicz:
6. p. p. leg.,
II. dywizjon 1. p. a. p.

stanie w rejonie Turmont—Fabjanowo, przyczem przewiduje się posunięcie tej grupy na północny brzeg Dźwiny.

4. Grupa 3. dyw. piech. leg., dowódca gen. ppor. Berbecki:
7., 8. i 9. p. p. leg.,
3. p. a. p. leg.,
3. p. a. c.

ugrupuje się na wschód od Geitwidiszek w ten sposób, by między Geitwidiszkami (włącznie) a Stareje Ratszyno (włącznie) przełamać front bolszewicki i osiągnąć możliwie w pierwszym dniu natarcia linję: Braminiszki—Akaczyki—dw. Malinówka—Star. Ratszyno, tworząc w ten sposób część przyczółka mostowego Dźwińska i chroniąc flankę oraz tyły głównej grupy przełomowej.

Z powodu nieporozumienia—oddziały 3. dywizji piechoty legjonów w oznaczonym dniu natarcia nie ruszyły i nie współdziałały z oddziałami 1. dywizji. Zadanie dla artylerji określono osobnym rozkazem. Grupa przełomowa i część 3. dywizji p. leg. ruszają równocześnie i bez poprzedniego przygotowania artyleryjskiego do natarcia. Artylerja otwiera ogień na Dźwińsk dopiero po przekroczeniu Dźwiny przez grupę przełomową.



do Rzeżycy
Pejpuni
Gai
Warkowa
do Jakobstatu
Kałyb
Muntiszki
Podruska
Dw. Dubno
Doniszewka
Maj Dubno
Jez. Dolnyje Wyszki
Dolnyje Wyszki
Wyszki
Rowok
Jez. Wyszki
Mosuki
Kriwany
Glaudan
Mostowyje
Ławry
Korolewszczyzna
Flw. Wassilewo
Gniłoj Ruczej
Orbidany
Rybieniszki
Gr. Łotewska.
Kazimiriszki
Bobyb
Szisełinowka
Bramnutszki
Akaczyki
Nw.
Zielonaja Puszcza
St.
Malinówka
Maj Likana
Bikierniki
Kriwoszejewa
Krlwany
Zaslienki
Wagoniszki
Użwałd
Lubester
Lipiniszki
Gribusi
Łukiniszki
Gr. Kriwiny
Wojska Litewskie.
Kryshowka
Lotiki
Stacja Malinówka
do Połocka
Dudeli
Maj Józefowo
Wiljuszki
Dudiliszki
Krejpony
Szlropy
Trejwiny
Jez. Stropskoje
Dźwina
Wassergieliszki
Staroje Raczyno
Adjetjen
Raszczinowa
Przedmieście
Rudany
III/1. p. p.
DŹWINSK
Zanderiszki
I/5. p. p.
Kol. Strop
Podskocze
Cmentarz
III/5. p. p.
II/5. p. p.
Koziniec
II/1. p. p.
Gut. Lasen
Gejtwidiszki
Pundali
Kryshowka
Czerepowo
Dźwina
Koplawa
I./1. p. p.
Jez. Swenten
Griwa Zemgalen
do Krestawki
Gr. 3. dyw. leg.
Maj Kalkuny
Gr. Turmont
Gr. Rezerwowa.
Lisiczka
Skrudelino
Tartak
Objaśnienie:
wojska polskie i łotewskie.
„ „ bolszewickie.
Wojtkiszki
Warpin
do Wilna
Janówka

Baterje muszą być w pogotowiu na wypadek gdyby grupa przełomowa natrafiła na nieprzewidziany opór, aby złamać go ogniem artyleryjskim.

Grupa Turmont i nie ruszające do natarcia części 3. dywizji piechoty legjonów rozpoczynają ogień demonstracyjny również o tej samej godzinie. Zadaniem tych oddziałów będzie takie działanie, aby nieprzyjaciel nie prędko poznał miejsca naszych przepraw i przedewszystkiem nie odciągnął sił w celu skierowania ich przeciw grupie przełomowej.

Rozkaz grupy przełomowej t. j. I brygady piechoty legjonów w skróceniu brzmiał:

1. pułk piechoty legjonów:

a) Jednym bataljonem przeszedłszy Dźwinę w okolicy Gut. Lassen, atakuje przez Podskocze w kierunku na północny wylot Przedmieścia Dźwińsk i, trzymając się na zachód od linji kolejowej Dźwińsk—Rzeżyca, przechodzi Przedmieście i atakuje cytadelę od północy, okrążywszy ją wprzód od północo-zachodu. Po zajęciu cytadeli bataljon ten szuka połączenia z Łotyszami, atakującymi od zachodu.

b) Drugi bataljon z jedna baterją artylerji polowej przechodzi w 20 minut później przez Dźwinę w okolicy Gut. Lassen, odcina Dźwińsk od północy między Dźwiną a torem kolejowym Dźwińsk—Rzeżyca na wysokości Przedmieścia Dźwińsk i, zacieśniając pierścień, posuwa się ku Dźwińskowi.

c) Trzeci bataljon równocześnie z pierwszym przeprawia się przez Dźwinę w okolicy Wiljuszki—Tiejwany, i przecinając, atakiem na Lotiki — Zielona Puszcza, szosę Dźwińsk — Rzeżyca i tory kolejowe, biegnące po obu jej bokach, ma za zadanie osłaniać skrzydło i tyły dwu bataljonów nacierających na Dźwińsk.

d) 5. pułk piechoty legjonów z dwoma baterjami 1. pułku artylerji polowej legjonów (w rzeczywistości była tylko jedna baterja) jako prawa grupa przełamuje Dźwinę na odcinku Pundali—Warweli i posuwa się na północ, starając się osiągnąć najpierw tor kolejowy Dźwińsk—Połock, a następnie linję Wyszki—jez. Wyszki—Braminiszki—Akaczyki; cele zadania—jak w rozkazie grupy.

Zajęcie pozycji i ugrupowanie oddziałów 1. dywizji piechoty legjonów i 3. dywizji piechoty legjonów nastąpiło w dniach 30 i 31 grudnia 1919 r. W dniu 1 go stycznia 1920 r. nieprzyjaciel próbował w celach rozpoznawczych zaatakować w nocy nasze placówki pod Gut. Lassen, został jednak ze stratami odparty. Osobnym rozkazem oznaczono dzień natarcia na 3. stycznia 1920 r. godz. 5.30.

Natarcie rozpoczęło się w oznaczonym czasie. Przeprawa przez Dźwinę napotykała wielkie trudności, gdyż rzeka zamarzła tylko częściowo; prąd Dźwiny jest tak bystry, że tylko po bardzo długotrwałych i silnych mrozach zamarza ona całkowicie, zaś bardzo wysokie i strome brzegi powodują, że jedynie piechota może zsunąć się i znowu wdrapać na brzeg przeciwległy, a niema mo-

wy o przeprawieniu taborów i wózków od karabinów maszynowych, a tembardziej artylerji. Po zajęciu brzegu przeciwnego trzeba dopiero wyszukiwać dla artylerji dogodnych przepraw.

Z tych powodów całkowita przeprawa oddziałów trwała dość długo i powolnie piechota poszła bez artylerji i wozów amunicyjnych, a karabiny maszynowe nieśli żołnierze.

Pogoda nie dopisywała; rano zerwała się niebywale silna burza śniegowa, uniemożliwiająca wszelką obserwację artyleryjską, odrazu więc odpadło współdziałanie z własna artylerją.

Ze wszystkich bateryj, które się miały przeprawić, przeszła Dźwinę około południa tylko pierwsza baterja za 5 pułkiem piechoty legjonów i dołączyła się do pułku w nocy z 3 na 4 stycznia.

Przebieg działań.

W raporcie bojowym II bataljonu 1 pułku piechoty legjonów z dnia 3. stycznia 1920 r. znajdujemy następujący opis przebiegu działań tego bataljonu na cytadelę Dźwińską.

„W myśl rozkazów Dowództwa 1 pułku piechoty Legjonów— Dowództwo bataljonu wydaje rozkazy co do przejścia rzeki. Kompanje ustawiają się na brzegu rzeki nawprost placówki Nr. 2, podsunąwszy się tam skrajem rzeczki, płynącej z młyna do Dźwiny pod osłoną zarośli, któremi brzeg rzeki jest zarośnięty. Wojska ustawiają się w kolumnie półkompanjami, każda półkompanja w tylarjerce, jedna linja możliwie blisko za drugą; w ten sposób mają leżeć na miejscu wypadu o godzinie 5. 15. rano. Po przejściu rzeki bataljon sformowany posuwa się marszem ubezpieczonym w kierunku Strop; rozkazy zostaną wydane ustnie. W myśl wydanych rozkazów zbiera się bataljon w nakazanej formacji; zbiórka jednak — wskutek tego, że żołnierze muszą się przesuwać pojedyńczo — przeciąga się, tak, że pierwsza półkompanja kompanji, która idzie na czele, rusza dopiero o godzinie 6. 10. rano, za nią w odstępach 50 – 100 kroków następują kompanje 5, 6, i 7 ma, na końcu półkompanja karabinów maszynowych i pluton techniczny.

Z chwilą gdy pierwsza fala 8 mej kompanji zsunęła się z wysokiego i stromego brzegu na lód, oświeca ją rakieta bolszewicka; przypuszczajac, że będzie ostrzelaną, przebyła ona całą rzekę biegiem, sformowawszy się pod przeciwległym brzegiem rzeki, zajęła go bez strzału, nie natknąwszy się na żadne placówki ani patrole nieprzyjacielskie, — miejsce zatem było dobrze wybrane. Po przejściu rzeki bataljon posuwa się naprzełaj przez las marszem ubezpieczonym w kierunku północno-zachodnim. Noc ciemna, bezdroża; kierunek wskazywały błyski wystrzałów nieprzyjacielskiej baterji, stojącej obok jeziora Strop. Straż przednią objęła kompanja 8-ma, która szła na czele bataljonu. Bataljon po dojściu do toru wysyła patrole wprzód, starając się możliwie skrycie przejść terenem odkrytym przez Kol. Stropy, leżącą na południo-

wym skraju jeziora Stropskiego, a stamtąd kilkaset kroków czosą w kierunku Dźwińska, aż na skraj lasu, skąd dalej już w dalszym ciągu skrycie posuwa się w kierunku na letnisko „Dacze“, gdzie według zeznań zbiegłego poprzedniego dnia z Dźwińska kolejarza, miała stać baterja armat. Po dojściu do letnisk szpica kompanji 8 mej natknęła się o godzinie 9. 20. na baterję nieprzyjacielską; kompanja 8-ma rozwija się błyskawicznie i uderza na baterję, nie dając czasu obsłudze tejże i osłonie na zorjentowanie sie, tak, że nieprzyjacielski karabin maszynowy zdołał oddać zaledwie kilka strzałów. Nieprzyjaciel pierzcha, zostawiając 5-ciu zabitych, 2 działa 18 cm. z jaszczykami, 1 karabin maszynowy, 7 koni i sześciu jeńców w naszych rękach. Kompanja 8-ma nie poniosła żadnych strat.

Teraz kompanja 8-ma przesuwa się na tył bataljonu, straż przednią obejmuje kompanja 6-ta. Bataljon maszeruje lasem skrycie w kierunku Przedmieście Dźwińska i Stary Forsztad, tak jednak by niepostrzeżenie przejść tor kolejowy w tem miejscu, gdzie las biegnie jeszcze po obu stronach toru. Po dojściu do toru bataljon w oczach nieprzyjacielskiego pociągu pancernego przechodzi na drugą stronę toru. Tor biegnie tu po linji prostej, to też przejście bataljonu było zupełnie widoczne. Z pancerki wysłano patrol Wskutek tego, że tor biegnie tu w przekopie o stromych ścianach, spadających pod kątem 45 do toru, musiano porzucić wszystkie podwody wzięte pod karabiny maszynowe. Z siedmiu zaś zdobytych koni dwa przy przejściu złamały nogi.

Pluton techniczny pracuje nad założeniem ładunków, celem wysadzenia toru. Patrol z pancerki cofa się biegiem do pancerki, która wolno podjeżdża w naszym kierunku; zapóźno jednak zorjentowała się ona, tor bowiem został już wysadzony. Walka z pancerką nie jest zadaniem bataljonu—tembardziej, że nie posiada on ani artylerji, ani nawet miotaczy min — to też bataljon, korzystając z tego, że tor biegnie w przekopie, posuwa się wzdłuż toru w kierunku Dźwińska. W marszu tym przez część drogi towarzyszy nam pancerka, ostrzeliwując nasze straże boczne ogniem karabinów maszynowych i kartaczami. Starając się iść możliwie najdłużej niepostrzeżenie, skręca kompanja 6-ta i maszeruje już drogą w kierunku wsi Adjeljen. Po krótkiej walce z zaalarmowaną obsadą tej wsi, kompanja 6 ta o godzinie 12 bierze dwa karabiny maszynowe, 30 jeńców, w tem jednego oficera i 26 koni z uprzężą, sama nie ponosząc żadnych strat. Ścigany nieprzyjaciel cofa się przez Stary Forsztad do zabudowań cytadeli, skąd otwiera bardzo celny ogień. Po krótkiej walce ogniowej nieprzyjaciel, wiedząc o tem, że miasto Dźwińsk jest również atakowane, bojąc się odcięcia, opuszcza cytadelę tak, że wysłana dla zajęcia jej kompanja 8-ma zajmuje ją bez walki o godzinie 13 tej. Równocześnie z wysłaniem kompanji 8-ej na cytadelę otrzymuje kompanja 5-ta rozkaz zajęcia osobowego dworca petersburskiego i toru biegnącego w kierunku dworca towarowego. Nieprzyjaciel naciskany przez 1 pułk piechoty legjonów probuje przebić się

przez mój odcinek w kierunku na północ. Kompanję 5-tą, zagrożoną przez nieprzyjaciela, wspieram jednym plutonem kompanji 6-tej; jeden pluton kompanji 7-mej posyłam na obsadę dworca dla osłonięcia lewego skrzydła kompanji 5-tej. — W ogniu tego plutonu i dwóch karabinów maszynowych kompanji 5-tej załamuje się przeciwnatarcie bolszewickie od strony dworca towarowego i koszar, znajdujących się na południo-wschód od dworca.

Silnie ostrzelany ogniem piechoty i karabinów maszynowych pociąg bolszewicki ucieka z ludźmi i końmi; niema już czasu na wysadzenie toru. Wobec tego, że nieprzyjaciel zaczyna się przesuwać w kierunku na nasze lewe skrzydło, rzucam tam drugi pluton z kompanji 7-mej z dwoma karabinami maszynowemi i plutonem technicznym dla wysadzenia toru, a wkrótce potem dla wsparcia kontrakcji naszej posyłam tam jeden pluton karabinów maszynowych francuskich. Kompanja 7-ma przechodzi do przeciwnatarcia i, wziąwszy wzgórze, dominujące za dworcem, morderczym ogniem piechoty i dwóch karabinów maszynowych francuskich odrzuca nieprzyjaciela, który, zostawiwszy trzy karabiny maszynowe i kilkudziesięciu rannych, zabitych i jeńców w naszych rękach, cofa się z powrotem do miasta na I-y bataljon 1-ego pułku piechoty legjonów. Pluton techniczny wysadza tor za stacją aby nie wypuścić pozostałych lokomotyw. Patrole wysłane na dworzec towarowy przyprowadzają kilkunastu jeńców.

Na obecnie zajętej linji zostaje bataljon przezemnie zatrzymany, czekając na nawiązanie łączności z I-m bataljonem.

Zdobycz bataljonu wynosi: 4 lokomotywy, 47 wagonów, 2 działa 18 cm. z przodkami, jeden jaszczyk, 8 karabinów maszynowych, 1 oficer, 102 szeregowych, 5 aparatów telefonicznych i 33 konie.

Straty własne: ciężko ranny dowódca plutonu sierżant Galasz, prócz tego 6 rannych szeregowych, w tem jeden ciężko".

Bataljon I-y 1-ego pułku piechoty legjonów miał za zadanie przeprawić się w 20 minut po bataljonie II-gim 1-ego pułku piechoty legjonów, maszerować za nim do kol. Strop, a następnie wzdłuż szosy uderzyć na miasto Dźwińsk, zająć go i nawiązać łączność z II-gim bataljonem 1-ego pułku piechoty legjonów w Cytadeli.

W ostatniej chwili bataljon ten otrzymał rozkaz pozostawienia jednej kompanji na lewym brzegu Dźwiny przy artylerji brygady piechoty legjonów jako jej osłony.

I-y bataljon 1 p. p. legjonów przeprowadza akcję dwiema kompanjami (1 i 2 kompanje) wzdłuż szosy na miasto z celem zajęcia miasta i dworca petersburskiego, zaś 4-a kompanja otrzymuje zadanie posuwania się wzdłuż północnego brzegu Dźwiny przez Czerepowo na dworzec towarowy.

Bataljon przeprawił się przez Dźwinę około godz. 7; posuwając się początkowo od kol. Strop wzdłuż szosy na Dźwinę, nie napotkał oporu nieprzyjacielskiego. Dopiero przed Dźwińskiem

w odległości półtora kilometra natrafiono na linję nieprzyjacielską, obsadzającą wzgórza częścią pokryte krzakami, na wysokości cmentarza. Teren tutaj aż do samego Dźwińska jest dość silnie górzysty i przydatny do obrony, to też nieprzyjaciel w tym terenie postanowił rozwinąć obronę i powstrzymać atak naszych oddziałów.

1 pułk piechoty legjonów mimo dość szczupłych sił przeprowadza flankowe natarcie na linję nieprzyjaciela i przez oskrzydlenie zmusza go w kolejnych walkach do zwinięcia trzech linij obronnych, mimo obsadzenia terenu dość dużą ilością karabinów maszynowych.

Po wdarciu się do Dźwińska kompanje 1-sza i część kompanji 2-giej w dalszym ciągu posuwają się główną ulicą w głąb miasta, oczyszczając je od nieprzyjaciela i tocząc walki uliczne, zaś w kierunku dworca petersburskiego, z powodu zatrzymania 3 komp. na brzegu południowym Dźwiny, skierowano tylko jeden pluton 2-giej kompanji.

Pluton ten wraz z dwoma karabinami maszynowemi napotkał przed dworcem petersburskim znaczne siły bolszewickie, które w gwałtownym przeciwnatarciu nie tylko odrzuciły nacierający pluton, lecz również przebiły sobie drogę, wycofując się na północo-wschód naprzełaj przez pola. W tym momencie na wycofujące się z Dźwińska masy nieprzyjacielskie otwierają ogień karabiny maszynowe będące na szosie i przyczyniają nieprzyjacielowi znaczne straty.

Kompanja 4-ta, idąc wzdłuż Dźwiny, stoczyła walkę z większemi siłami nieprzyjacielskiemi w Czerepowo; po wyparciu nieprzyjaciela ruszyła dalej i zajęła dworzec towarowy. Natychmiast po zajęciu dworca, jeszcze zanim zorganizowano linję obronną, nieprzyjaciel przeprowadził przeciwnatarcie z pobliskich ulic, wyparł z dworca 4-tą kompanję i wyzyskując sukces zaczął rozwijać dalsze natarcie, wypierając nasze oddziały prawie pod sam folw. Czerepowo. Na tej linji dopiero ustawione miotacze granatów i karabiny maszynowe powstrzymują swym ogniem natarcie nieprzyjacielskie, a następnie piechota w ponownym przejściu do natarcia wypiera po raz drugi nieprzyjaciela i zajmuje ostatecznie dworzec towarowy.

Zdobycz: 1 armata, 2 karabiny maszynowe i blisko 500 jeńców wziętych w mieście.

Trzeci bataljon 1-go pułku piechoty legjonów rozpoczął akcję o godzinie 5.30 na południo-wschód od Wiljuszki; natarcie w celu opanowania brzegu przeciwnego i wsi Wiljuszki prowadzą 11 i 12-ta kompanje; już podczas opuszczania własnego brzegu nieprzyjaciel otwiera silny ogień z dwóch karabinów maszynowych i artylerj, niewyrządzając jednak szkody. Natarcie nasze wspierają karabiny maszynowe ustawione na brzegu. Wskutek celnego ognia naszych karabinów maszynowych i silnego natarcia obu kompanij bolszewicy, po piętnasto minutowym oporze, opuszczają prawy brzeg Dźwiny i wieś Wiljuszki, a reszta bataljonu pośpiesz-

nie przekracza Dźwinę wciąż pod ogniem artyleryjskim. Bataljon rozszerza atak 10-tą kompanją, która zajmuje Tiejwany, opuszczone przez nieprzyjaciela. Artylerja nieprzyjacielska otwiera ogień na Tiejwany i na drogę do tej wsi, lecz bez strat dla naszych oddziałów. Dla osłony skrzydła północnego dowództwo bataljonu wysyła jeden pluton kompanji 11-tej do Józefowa. Po utworzeniu w ten sposób przyczółka na brzegu północnym Dźwiny, w myśl rozkazów I brygady, bataljon naciera na Lotiki siłą 12, 9, 11 (bez jednego plutonu) komp. Kompanja 10-ta osłania skrzydło południowe.

Natarcie to zauważyli bolszewicy już na 500 kroków przed Lotikami z powodu otwartego terenu; otwierają oni silny ogień z karabinów oraz z karabinów maszynowych; posuwanie się mocno utrudnia również głęboki śnieg. W czasie posuwania się natarcia kompanja 12-ta otrzymuje strzały od północy z lasu i ze wsi Gribust.

Dowódca bataljonu wydaje rozkaz 9-tej kompanji przedłużenia dwoma plutonami prawego skrzydła 12 tej kompanji i obejścia wsi Lotiki, zaś dwa plutony 11-tej kompanji mają wykonać natarcie na Gribust; ten ostatni atak 11 tej kompanji udaje się dość łatwo, jednak mimo zajęcia Gribust natarcie na Lotiki napotyka wciąż zacięty opór nieprzyjaciela do ostatniej chwili, tak, że na 50 kroków od wsi zostają ranni jeszcze dwaj oficerowie. Ostatecznie bolszewików wyparto ze wsi.

W tym czasie kompanja 10 ta, mająca za zadanie zabezpieczenie lewego skrzydła i ataku na Lotiki przez posuwanie się na wieś Stropy (północny skraj jeziora Stropskiego), spotyka się z przeciwnatarciem nieprzyjacielskiem z folw. Hoftenberg od południa; rozpoczyna się walka trwająca blisko pół godziny, zakończona rozbiciem nieprzyjaciela i zajęciem folw. Hoftenberg. Następnie kompanja 10 ta posuwa się bez przeszkód do wsi Stropy, którą zastaje wolną od nieprzyjaciela. O godzinie 12-tej następuje koncentracja 9, 10 i 12 kompanij i 3 karabinów maszynowych w Lotikach dla dalszej akcji na Zieloną Puszczę, lecz już w tym czasie komp. 11-ta w Gribuscie zmuszoną była odpierać trzykrotne ataki nieprzyjaciela prowadzone od strony północnej. Niezadługo również i bataljon w Lotikach zmuszony jest walczyć, lecz już z oddziałami cofającemi się z Dźwińska, które maszerują wprost na tę wieś, lub też przesuwają się obok. Wszystkie te kolumny rozpraszają się dość łatwo w poszczególnych walkach; w razie natarcia nieprzyjacielskiego własny kontratak natychmiast łamie i rozbija nieprzyjaciela. Od wziętych jeńców dowiedziano się, że Dźwińsk zajęły już nasze wojska, jednak łączności ani z własnym pułkiem, ani z 5 pułkiem piechoty legjonów nie udało się nawiązać.

O godzinie 16-tej następuje marsz III bataljonu na Zieloną Puszczę; po mozolnym marszu przez lasy bataljon zajął wieś wolną od nieprzyjaciela o godz. 22-giej. Wysłano dwa plutony 9 kompanji na pobliski przystanek kolejowy dla wysadzenia zwrotnic i toru, aby pancerka nie mogła nadjechać. Plutony te w drodze powrotnej torem kolejowym spotykają oddział bolszewicki,

cofający się z Dźwińska; po krótkiej walce rozbito nieprzyjaciela, biorąc jeńców.

Zdobycz: 2 karabiny maszynowe, 86 jeńców.

Straty: zabitych 2 plutonowych, 6 szeregowców, rannych 3 oficerów, 1 sierżant, 29 szeregowców".

Prawoskrzydłowa grupa w składzie 5 pułku piechoty legjonów i I-go dywizjonu 1 pułku artylerji polowej legjonów ugrupowała się pod m. Rozalczek w sposób następujący:

I bataljon od mostu pontonowego (zniszczonego) pod Raszczinowa do Werwedy, III bataljon od mostu pontonowego do Pundali, II bataljon i 1-sza baterja pułku artylerji polowej legjonów w odwodzie na drodze do Rozalczek.

Zadaniem grupy prawoskrzydłowej było uderzyć gwałtownie na siły nieprzyjacielskie, broniące rzeki Dźwiny, a następnie szybkim marszem zaatakować i zniszczyć odwody pod stacją Wyszki, tworząc w ten sposób osłonę m. Dźwińska.

W celu wykonania zadania, dowództwo 5 pułku piechoty legjonów, na zasadzie zwiadów z dnia poprzedniego i po stwierdzeniu obsadzenia przez nieprzyjaciela wsi: Zanderiszki—Dudiliszki—Wassergieliszki—Raszczinowa nakazuje I. i III. bataljonowi wykonanie ataku ze swych stanowisk w sposób następujący:

I bataljon przeprawia się przez Dźwinę około dawnego mostu kolejki wąskotorowej na wschód od m. Rozalczek, uderza na wieś Wassergieliszki, po opanowaniu tej wsi posuwa się dalej na Krojpony i obsadza tor kolejowy i wieś Gr. Kriwiny. III bataljon 5-go pułku przeprawia się przez rzekę na lasy na południe od wsi Zanderiszki, uderza na tę wieś, a następnie przez Dudiliszki opanowuje tor kolejowy i wieś Łukiniszki.

Na tej pozycji obydwa bataljony doprowadzają oddziały swe do porządku, przygotowują się do ewentualnego przeciwnatarcia nieprzyjacielskiego i oczekują dalszych rozkazów.

II bataljon 5-go pułku piechoty legjonów oraz I dywizjon 1-ego pułku artylerji polowej legjonów i tabory pułkowe, po wyruszeniu obu bataljonów za Dźwinę, wyszukują najodpowiedniejszy punkt do przeprawy i dołączają do pułku.

Bataljony I i III przeprawiły się przez Dźwinę bez większych trudności, jednak we wsiach Zanderiszki i Dudiliszki napotkały opór. Wywiązały się walki, które bataljony szybko rozstrzygały gwałtownemi uderzeniami; nieprzyjaciel wycofał się na północ.

Opanowanie toru kolejowego, wsi Gr. Kriwiny oraz Łukiniszki wykonano łatwo po wymianie paru strzałów o godzinie 8-mej rano.

Zarządzono odpoczynek do 10-tej rano, uporządkowanie oddziałów, a nastepnie marsz dalszy przez *Wagoniszki—Bikierniki—Sziselinówka—Korolewszczyzna—m. Wyszki.*

II bataljon 5-go pułku piechoty legjonów wraz z baterją po przeprawieniu się przez Dźwinę ma ciągnąć za pułkiem. W czasie odpoczynku patrole nieprzyjacielskie zaczęły dość intensywnie podchodzić od strony wschodniej i południo-wschodniej; nasze

patrole, wysłane do połączenia z 3 dywizją piechoty legjonów torem kolejowym, wróciły obstrzelane przez nieprzyjaciela; oddziałów własnych nigdzie nie napotkano, jak również z zachowywania się nieprzyjaciela nie zauważono, aby 3 dywizja wyruszyła ze swych stanowisk. Przeprawa II-go bataljonu, a szczególniej baterji i taborów napotkała wielkie trudności.

Mimo takiego stanu dowództwo 5 pułku piechoty legjonów zdecydowało się na dalszy marsz w oznaczonym terminie bez II-go bataljonu w kierunku na Wyszki. Marsz odbywał się początkowo zupełnie spokojnie. Nieprzyjaciel wycofał się na północ i oporu nie stawiał. Szybkość marszu była jednak mała z powodu bardzo wielkich śniegów i burzy śniegowej.

Na północ od wsi Korolewszczyzna nieprzyjaciel stawił pierwszy większy opór. Wywiązała się walka podczas której nieprzyjaciel przeszedł do przeciwnatarcia. Walka była szczególniej utrudnioną przez to, że tyraljerzy musieli rozwijać się i bronić, brnąc po kolana w śniegu, podczas gdy nieprzyjaciel już był rozwinięty w linji, skryty wśród krzaków i oczekiwał marszu naszych sił.

Przeciwnatarcie nieprzyjaciela miało częściowe powodzenie i niektóre oddziały III. bataljonu (w centrum linji) zaczęły się cofać. Wtedy to na lewem skrzydle samorzutnie poderwał do ataku ppor. Kotarba swój oddział, przełamał linję nieprzyjacielską i, prąc nieprzyjaciela, zajął wieś Ławry.

Nieprzyjaciel począł się wycofywać na Mosuki.

III. bataljon jeszcze raz wykonał natarcie mimo prawie całkowitego zmieszania się oddziałów i wielkiego zmęczenia; wieś tę zajął wieczorem. Przed samym początkiem bitwy, na północ od Korolewszczyzny, I bataljon 5-go pułku piechoty legjonów w marszu z Sziselinówki do Korolewszczyzny został zaatakowany od strony zachodniej. Do obrony linji komunikacyjnej i tyłów pozostawiono dwie kompanje 1. bataljonu, które w Sziselinówce i Korolewszczyznie przez czas dłuższy, nawet w nocy, biły się z oddziałami nacierającemi od zachodu i południo-zachodu.

Po zajęciu Mosuków przez III. bataljon patrole zajęły również i m. Wyszki. Ponieważ jednak bataljon był bardzo zmęczony tak marszem, jak i bitwami, stoczonemi w ciągu dnia, szczególniej, że poniósł stosunkowo duże straty, dowództwo 5. pułku piechoty legjonów zarządziło wycofanie patroli z m. Wyszki do wsi Mosuki i skoncentrowanie tam wszystkich oddziałów, zarówno dla odpoczynku i reorganizacji oddziałów, jak i dla wyczekania nadejścia II-go bataljonu 5 pułku z baterją, aby dopiero ze świeżemi siłami wykonać natarcie na stację Dubno.

Wycofanie się z m. Wyszki było z tego względu potrzebne, że miasteczko to leży w dole, jest dość rozrzucone i obrona jego wymagałaby rozciągłej i przez to cienkiej linji obronnej. Wieś Mosuki, przeciwnie, była to wioska z kilkunastu zwarto stojących chałup na samym szczycie dość wysokiej góry, panującej nad całą okolicą.

Po paru godzinach nieprzyjaciel wykonał ze strony zachodniej i północno-zachodniej gwałtowne natarcie odparte ogniem karabinów maszynowych; strat większych nie było.

Wobec ciągle ponawiających się natarć na Sziselinówkę musiano ją opuścić, a następnie i Korolewszczyznę; komunikacja z tyłami została przerwaną właściwie jeszcze przed wieczorem; wiadomości od II bataljonu brakowało.

Dowództwo 5. pułku piechoty legjonów spodziewało się dalszych ataków na Mosuki i ponieważ III. bataljon był całkowicie wyczerpany i zachodziła obawa, czy mógłby wytrzymać większe natarcie, zdecydowano całkowitą koncentrację obu bataljonów w m. Mosuki i w ten sposób wyczekanie podejścia II. bataljonu, lub też natarcia wojsk własnych z Dźwińska, które w dniu 4. stycznia powinno bezwzględnie mieć miejsce.

W trakcie przeprowadzonej koncentracji I. bataljonu nastąpiło około północy drugie natarcie nieprzyjacielskie — również bez skutku. Patrole stwierdziły, że nieprzyjaciel obsadził Ławry — fol. Górne Wyszki i m. Wyszki. Od II. bataljonu w dalszym ciągu brak wiadomości. Zachodzi obawa, że wobec nieruszenia się 3. dywizji piechoty legjonów bataljon ten wraz z baterją zatrzymały nad Dźwiną odwody nieprzyjacielskie, nadeszłe od wschodu, i że wogóle nie może być mowy o jego szybkiem nadciągnięciu. Wojska nasze w Mosukach były przemęczone i bez ciepłej strawy już od 24 godzin. Duża ilość rannych zabrana z pod Korolewszczyzny utrudniała sytuację; o ich odesłaniu nie mogło być mowy, gdyż Sziselinówkę zajął nieprzyjaciel, z drugiej zaś strony pobyt wojsk zmasowanych we wsi był niemożliwy we dnie i groził wielkiemi stratami od ognia artylerji.

Zachodziła kwestja wycofania się do Korolewszczyzny lub Sziselinówki.

W tej chwili nadchodzi wiadomość, że II. bataljon wraz z baterją przerwał pierścień nieprzyjacielski pod Korolewszczyzną i z wielkim trudem z powodu śniegów nadciągnie tejże nocy do wsi Mosuki.

Dowództwo 5. pułku piechoty legjonów zdecydowało się pozostać we wsi aż do nadejścia bataljonu i wydało wszystkie zarządzenia do obrony w razie ponownego natarcia nieprzyjacielskiego, które było prawie pewne, gdyż patrole nieprzyjacielskie stale podchodziły pod wieś.

Obrona była o tyle utrudniona, że karabiny maszynowe austrjackie i rosyjskie nie mogły stać na pozycji z powodu zamarzania chłodnic; trzeba było trzymać je w domach i w razie ataku nieprzyjacielskiego wynosić na linję obronną.

Około godz. 4-tej rano nadciągnął II. bataljon wraz z baterją. Dowództwo 5. pułku piechoty legjonów wydało rozkaz do natarcia wszystkich oddziałów.

II. bataljon luzuje oddziały na zachodnim skraju wsi Mosuki i przeprowadza atak na Dolne Wyszki; po opanowaniu ich

posuwa się przez jezioro na Doniszewkę, a następnie na dworzec Dubno, obchodząc od północy.

I. bataljon luzuje oddziały na południowym skraju wsi Mosuki i przeprowadza natarcie na Górne Wyszki—Ławry.

III. bataljon postępuje za II. batalionem i obsadza dolne Wyszki. Gdy II. bataljon obejdzie dworzec, III. bataljon wykona swój atak frontowy również w kierunku dworca.

Baterja umieszczona między stodołami: jeden pluton w kierunku na Dolne Wyszki i miasto Wyszki, jeden pluton w kierunku na Ławry, z zadaniem ostrzelania silnym ogniem powyższych miejscowości przed natarciem piechoty.

Gdy już ugrupowanie zostało przeprowadzone, nieprzyjaciel wykonał swoje trzecie natarcie około godziny 5 tej rano, najsilniejsze i najgwałtowniejsze; znaleziono trupy nieprzyjacielskie o 30 kroków od stanowisk naszych armat. Natarcie zostało złamane ogniem karabinów maszynowych i zwykłych oraz niespodziewanym dla nieprzyjaciela a bezpośrednim ogniem naszych armat.

Natychmiast po złamaniu natarcia za uciekającymi rzuciły się nasze bataljony w myśl danych im dyspozycyj.—Dopiero obejście pod *Pejpunami*, wykonane przez II bataljon 5 go pułku piechoty legjonów, natrafiło na wielkie trudności, gdyż pancerki z toru kolejowego otworzyły silny ogień kartaczowy i uniemożliwiły dalsze posuwanie się oddziału, zadając nam duże straty.

Około południa próbował nieprzyjaciel na odcinku Dolne Wyszki ponownie wykonać przeciwnatarcie, lecz znowu bezskutecznie, gdyż załamał się w ogniu naszych karabinów maszynowych.

Gdy w godzinach popołudniowych na szosie dało się zauważyć u nieprzyjaciela zamieszanie i widoczne ustępowanie (na skutek ataku I bataljonu 6 go pułku piechoty legjonów od Dźwińska przez Malinówkę na Wyszki), bataljony III. i I. wykonały ostateczne natarcie i zajęły dworzec około godziny 15-ej.

Nieprzyjaciel wycofał się w kierunku na zachód na drogę do miasta Dubno.

Dowództwo I. brygady piechoty legjonów po zajęciu Dźwińska dn. 3. stycznia, nie mając żadnych pewnych wiadomości od 5. pułku poza wiadomościami od rannych o ciężkiej bitwie pod Korolewszczyzną, uzyskało zgodę od dowództwa grupy na natychmiastowe wysłanie jednego bataljonu z Dźwińska w kierunku na Wyszki, w celu nawiązania łączności z 5. pułkiem piechoty legjonów, który odmaszerował z Dźwińska późno w nocy.

W odległości dwóch kilometrów przed Malinówką natrafia I bataljon 6 go pułku piechoty legjonów na silne placówki nieprzyjacielskie i po zaciętej walce zdobywa Malinówkę o godzinie 5-tej, poczem posuwa się dalej szosą na Wyszki, staczając ciągłe walki swą lewoskrzydłową kolumną. Zajmuje o godzinie 10-tej *Rubieniszki—folw. Wasiliewo*, gdzie odpiera gwałtowne przeciwna-

tarcie bolszewickie. W walce na bagnety zdobywa następnie *Mostowyje i Rowok*.

Opór nieprzyjaciela pod dw. Dubno złamano przez podwójne oskrzydlenie od południa i północy: od południa—natarciem wzdłuż szosy, oraz od północy — przez Doniszewkę — Gai Pejpuny.

Stan moralny naogół dobry. W oddziałach przemęczenie forsownemi marszami. Amunicja w oddziałach wyczerpana (oddziały 5. pułku piechoty Legjonów ruszyły bez taborów i tornistrów).

Straty w 5. pułku piechoty Legjonów: zabitych 2 oficerów, kilkunastu szeregowych; rannych 2 oficerów, przeszło 30 szeregowych.

Wnioski.

W Dźwińsku wzięto jeńców z pułków: 28, 29, 30, 33, 471, 474, bataljonu wartowniczego i 52 bataljonu kolejowego; nie we wszystkich pułkach zrobiono zestawienie ich stanu liczebnego, lecz skonstatowano, że pułki 4 i 474 były świeżo przywiezione i każdy z nich liczył ponad 1500 ludzi; ogółem można przyjąć, że samej piechoty było ponad 4000 ludzi. W Wyszkach wzięto jeńców z pułków: 45, 47, 48. 49 piechoty sowieckiej. W numeracjach tych pułków prawdopodobnie zaszła pomyłka, gdyż w następnych bitwach nie spotyka się tych numerów, lecz numery 7, 8, 9 pułków piechoty sowieckiej; jak już wspomniałem wyżej, w tym okresie bolszewicy często zmieniali numery pułków, a mało inteligentny żołnierz bolszewicki w swych zeznaniach często podawał numery dawnych pułków zamiast nowych. Pułki te były silne, uzupełnione, dość długo stały w odwodzie; z zeznań jeńców wynikało, że stany liczebne rot liczyły około 60 bagnetów, ogółem można przyjąć, że było ich około 2000 bagnetów.

Z powyższego wynika, że bolszewicy utworzyli dwa zgrupowania wojsk: jedno na samym froncie w Dźwińsku, drugie na szosie 25 klm. w tyle; były to dwa ośrodki oporu według przykładu systemu gen. Spire'a.

Ze strony polskiej zaś atakowały Dźwińsk właściwie tylko I i II bataljony 1-go pułku; wedle raportu z dn. 1.I. 1920 r. stan ich wynosił:

		Stan boj.	Stan wyżyw.	K. M.
I/1.	Ofic.	14	15	
	szereg.	803	1001	9
II/1.	Ofic.	12	13	
	szereg.	783	964	15
Razem:		1612	1993	24
5 p. p. Leg.		2273	2518	70

Przypominam, że gen. Spire przypuszcza w swym systemie, że przeciwnik będzie atakował czołową grupę oporową, która powinna stawiać opór za wszelką cenę, dać się otoczyć, lecz nigdy nie cofnąć. Gdy zaś czołowa grupa oporowa zwiąże ze sobą w uporczywej walce nacierającego nieprzyjaciela—grupa odwodowa wykona natarcie na skrzydło nacierającego przeciwnika i w ten sposób walka się rozstrzygnie. Nie wpadły w nasze ręce rozkazy dowództwa bolszewickiego z tego czasu, któreby nas objaśniły, czy dowództwo bolszewickie świadomie stworzyło takie ugrupowanie, czy też zupełnie przypadkowo i czy miało w tem jakiś plan. W każdym razie trzeba podnieść, że grupa dźwińska stawia opór w m. Dźwińsku z całą stanowczością, przeprowadza cały szereg walk i wykonuje odwrót dopiero w godzinach popołudniowych. Grupa zaś z Wyszek występuje zaczepnie wobec zagrażającej kolumny 5 pułku piechoty legjonów, staczając krwawą bitwę pod Korolewszczyzną, oraz wykonuje trzykrotne natarcie na Mosuki.

Z tego przebiegu akcji wyciągam wniosek, że dowództwo bolszewickie miało zamiar stawiać opór grupą czołową. zaś manewr, przeciwko oddziałom atakującym Dźwińsk miało wykonać odwodami z Wyszek. Ponieważ jednak marsz 5 pułku piechoty na Wyszki zagroził bezpośrednio grupie odwodowej, uniemożliwiając przez to jakikolwiek manewr i pomoc ze strony tej grupy w okolicy Dźwińska, jak również z drugiej strony śmiałość nieznanych sił, nacierających bezpośrednio na Dźwińsk od północy, zagrażała możliwością zdobycia Dźwińska i wzięcia wszystkich do niewoli, nie pozostawało więc nic innego grupie czołowej, jak przebijać się przez linję atakującą i wycofać się po za zagrożony teren.

Trzeba podnieść, że nasze oddziały nie znalazły nigdzie przygotowanych linij obronnych, zabezpieczających natarcie i wzięcie Dźwińska; pod tym względem obrońca nie wykonał wszystkich warunków, stawianych przez gen. Spire, lecz przecież wiemy, że nigdy w wojnie ruchowej linje obronne nie będą zbyt mocne i trudne do przerwania; szczegół ten nie jest zbyt ważny w omawianym przykładzie.

System grup oporowych przez stawianie oporu grupą czołową, aż do zupełnego wyjaśnienia sytuacji, zbadania kierunku natarcia nieprzyjacielskiego i związania wszystkich sił nieprzyjacielskich grupą czołową, a następnie dopiero wykonywanie manewru grupą odwodową, można scharakteryzować jako stawianie biernego oporu i oddanie inicjatywy nieprzyjacielowi w pierwszych momentach walki.

I tu może zajść wypadek, że decyzja nacierającego i jego inicjatywa w stosunku do obrony może mieć wpływ rozstrzygający i tak pokrzyżować wszelkie plany i obliczenia obrońcy, że pozostanie jedyne wyjście, to jest odwrót. Jeżeli przebieg obrony Dźwińska przeciw atakującym oddziałom 1 pułku piecho-

ty legjonów miał przebieg niepomyślny, było to w dużej mierze wynikiem wpływu psychicznego na całą załogę faktu obejścia i odcięcia Dźwińska przez polskie oddziały, a wynikało to z inicjatywy nacierającego.

Obrońca nigdy nie powinien wyczekiwać biernie na wyrażenie woli i decyzji przeciwnika, gdyż jest to najczęściej początkiem poddania się tej woli.

Grupy oporowe w systemie gen. Spire'a przedstawiają zbiorniki wielkich bezwładnych sił; założenie gen. Spire'a, że obrońca ma wyczekać ujawnienia się natarcia nieprzyjacielskiego, a nawet rozwinięcia się jego, ułatwia w sposób nadzwyczajny przeprowadzenie zadania nacierającemu, naprzykład sforsowania trudnych jakichś przejść, czy też przeprowadzenie odpowiedniego skoncentrowania i ugrupowania wojsk, co już częstokroć może zaważyć na szali bitwy.

W konkretnym wypadku bitwy o Dźwińsk i o sforsowanie rzeki Dźwiny, wysoce karygodnem i niedopuszczalnem było bierne zachowanie się grupy dźwińskiej i zbyt dalekie umieszczenie odwodu (w Wyszkach), wobec forsujących oddziałów pod Rozaliszkami i Gut. Lassen—Tiejwany.

Rzeka Dźwina, mimo że była pokryta lodem, nie była łatwą do sforsowania; wprawdzie piechota mogła przejść prawie wszędzie i w sposób dość łatwy, lecz już przeprawienie taborów piechoty natrafiało na duże trudności z powodu wysokiego brzegu Dźwiny; również dla artylerji lód okazał się zbyt słabym, gdyż częściowo załamywał się. To też przeprawa przeciągała się całemi godzinami; nawet sama piechota ze swemi wozami amunicyjnemi i karabinami maszynowemi przeprawiała się prawie trzy godziny, a artylerja nawet dłużej; w rezultacie piechota przeprowadzić musiała akcję samodzielnie, bez współdziałania artylerji. Był to stan wysoce krytyczny i niebezpieczny. Gdyby w tym momencie strona bolszewicka nie przejawiała tej bierności, która charakteryzuje pierwszą fazę tej bitwy, gdyby grupa dźwińska przeprowadziła zdecydowane i szybkie przeciwnatarcie, wyzyskując odpowiednio współdziałanie własnej artylerji, która powinna była odpowiednio wstrzelać się, gdyby odwody były umieszczone nie w Wyszkach, a bliżej, np. w Malinówce, i gdyby wykonały szybko a stanowczo decyzję — walka o Dźwińsk przeciągnęłaby się o wiele dłużej, a nawet przebieg jej mógłby być niepomyślny dla nacierającego. Wojna na rozciągłym froncie przy stosunkowo małych siłach wyklucza nawet częściową bierność i wyczekiwanie natarcia nieprzyjaciela—jak nakazuje system gen. Szpire'a, pod groźbą niepowodzenia. W działaniach wojsk wielkiemi masami decyzja i ruchy oddziałów odbywają się stosunkowo dość wolno; mogą wówczas do pewnego stopnia przyjąć taktykę wyczekującą, szczególniej, że manewr głównego natarcia jest ukryty w szeregu innych, pozornych natarć i z tego powodu wyczekanie jest czasami wskazanem. W wojnie zaś ruchowej cały przeciąg operacji ma tempo tak szybkie,

że gdy obrońca choć przez pewien czas zachowuje się biernie, gdy nie przewidzi działań nieprzyjacielskich, to może nie zdążyć już nawet wydać dyspozycje do prze iwnatarcia.

System gen. Spire'a zasadniczo stawia tezę, że nieprzyjaciel zajmie się wyłącznie czołowemi grupami oporowemi, a odwodowe pozostawi najzupełniej wolnemi. To dowolne założenie jest błędne, gdyż nacierający tylko w wyjątkowych wypadkach może nie wiedzieć, czy broniący się posiada rezerwy i jak je ugrupował; przeważnie jednak nacierający ma o tyle dobrze rozwiniętą służbę zwiadowczą, że operuje zwykle wiadomościami dość zbliżonemi do prawdy. W przykładzie z Dźwińskiem nacierający posiadał wiadomości może nie całkowicie ścisłe i pewne, lecz w ogólnym zarysie dające dostateczną orjentację; one też popchnęły do decyzji jednoczesnego natarcia na Dźwińsk i Wyszki.

Rozstrzygnięcie bojowe pod Dźwińskiem na niekorzyść obrońcy (i systemu gen. Spire'a) mimo liczebnej jego przewagi, miało za podstawę nie tyle niższość organizacyjną i moralną żołnierza, ile bierność i system wyczekiwania dowódców obrony.

Inicjatywa i manewr nacierającego okazały się momentem rozstrzygającym i zmuszającym obrońcę do wycofania się po za teren zajęty przez nacierającego, w obawie przed całkowitą katastrofą.

Nie twierdzę, że sposoby ugrupowania wojsk według przykładów podanych przez gen. Spire'a są zupełnie niekorzystny i nieprzydatne; twierdzę tylko, że sposób prowadzenia wojny podany przez gen. Spire'a jest schematyczny, a więc niecelowe.

Wojna nie znosi schematów i sztucznie wymyślonych systemów; zna tylko różne czynniki prowadzące do zwycięstwa, wymierne i realne, jak ilość żołnierzy, armat, płatowców, gazów trujących, oraz niewymierne, jak charakter, silna wola, chęć zwycięstwa dowódcy, wszystkich żołnierzy, całego narodu.

Podałem tu przykład, w którym system gen. Spire'a zawiódł, lecz nie jest wykluczone, że możnaby znaleść jakiś inny przykład, któryby dał dobre wyniki zarówno tego ugrupowania, jak i sposobu postępowania; jeżeli jednak znajdzie się taki przykład, nie będzie to powodem do patentowania i utrwalania tego systemu, jako niezawodnego i niechybnie prowadzącego do zwycięstwa.

Dobry dowódca posługuje się istniejącemi czynnikami zwycięstwa i tworzy nowe; taki zaś, który pracuje ciągle temi samemi metodami, jest bezdusznym rzemieślnikiem, a nie dowódcą.

S. W.

Wyszkolenie strzeleckie piechoty.

XI.

Ćwiczenia zasadnicze.

Następujące ćwiczenia w strzelaniu bojowem uważam za szczególnie celowe, nie narzucając ich jednak jako wzoru, ani co do sposobu przeprowadzenia, ani co do ujęcia taktycznego, w które tu nie wchodzę; służyć one mają jedynie za wskazówkę, w jakim kierunku praca około techniczno-strzeleckiego wyszkolenia szeregowców może iść w parze z taktyczno-strzeleckiem szkoleniem kadr podoficerskich.

1) Ćwiczenie w zespole o jednolitem uzbrojeniu strzeleckiem.

Stan zespołu: 1 dowódca i 10 strzelców z karabinami powtarzalnemi.

Amunicja: po 10 naboi na karabin.

Strój i ekwipunek: polowy bez plecaka.

Położenie wyjściowe: kolumienka ukryta w oddaleniu 300—400 m. od linji tarcz.

Tarcze: 10 głów dobrze widocznych, rozstawionych w uszykowaniu bojowem w jednej linji z odstępami 6—10 kroków.

Cel ćwiczenia:

a) Ustalenie pojęcia „pojedynek ogniowy". Każdy ze strzelających ma naprzeciwko siebie po tamtej stronie swojego „osobistego" wroga, t. j. tego, który doń mierzy. Zwalczenie tego właśnie przeciwnika jest jego osobistem zadaniem strzeleckiem, a może być osiągnięte tylko celnym strzałem.

b) Ustalenie pojęcia przewagi ogniowej, która bierze swój początek w przewadze moralnej wywołanej techniczno strzelecką wyższością jednostek.

Potocznie nazywamy celnemi tylko te strzały, które faktycznie trafiają. Wiemy, że z różnych przyczyn nie każdy strzał może trafić; przyczyny wywołujące większe lub mniejsze odchylenia strzału są w walce tak liczne, że pewien procent pada obok, przed lub poza celem, nie wyrządzając nieprzyjacielowi faktycznej szkody.

Im lepiej żołnierze są wyszkoleni w strzelaniu, im wyżej stoją oni pod względem moralnym, t. j. pod względem chęci trafiania, tem mniejsze będą te odchylenia, tem bliżej celu padać będą strzały.

Nasuwa się pytanie, czy strzał, który wprawdzie nie trafił, lecz padł tuż obok celu, jest stracony? Czy należy go uważać za zły dlatego, że nie trafił przeciwnika?

Aby na to znaleźć właściwą odpowiedź trzeba się postawić w położenie nieprzyjacielskiego żołnierza, który leżąc w linji bojowej dostaje parę strzałów, co do których już nietylko z odgłosu i kierunku, lecz nawet z bliskości punktu trafienia nie może mieć wątpliwości, że były dla niego przeznaczone, i rozumie dobrze, że ten, który je oddał, strzelał z zamiarem trafienia go i zamiaru swego nie zaniechał.

Skutek będzie niechybnie ten, że zmysł samozachowawczy zacznie nań silniej oddziaływać i że zamiast odpowiedzieć celnym strzałem, pocznie myśleć o zabezpieczeniu swego życia, zacznie się lepiej kryć i. . . . nie podniesie już głowy ponad osłonę tak wysoko, jakby do oddania celnego strzału należało; strzały, które będzie jeszcze oddawał, będą typowem strzelaniem naoślep i bezskutecznem marnowaniem amunicji.

Ten, zda się, logiczny i z życia wzięty proces, odgrywający się w duszy jednostki ostrzelanej, będzie punktem wyjścia przewagi ogniowej na korzyść tej strony, której wyższa wartość techniczno-strzelecka zdoła już przy pierwszych strzałach zapewnić sobie przewagę moralną nad przeciwnikiem; do tego przyczynią się nietylko istotnie trafiające, lecz i te dobre strzały, które, będąc wynikiem dobrego celowania i pełnego skupienia ze strony strzelców, padać będą tuż obok, przed i za przeciwnikiem.

c) Uzasadnienie konieczności *rozdziału ognia.*

Z połączenia dwóch pierwszych pojęć—pojedynku ogniowego i przewagi ogniowej—wyłania się pytanie, jaki wpływ będzie miała jednostka na przebieg walki ogniowej, wzgl. jakie będzie miała widoki powodzenia strzeleckiego wobec silnego działania nieprzyjacielskiego ognia. Czy jednostka zajęta zwalczaniem swego „osobistego" przeciwnika nie będzie równocześnie zagrożoną ze strony trzeciej? Czy żołnierz strzelający prosto przed siebie nie musi liczyć, że ma nie jednego lecz dwóch, trzech lub dziesięciu osobistych wrogów, z których każdy jest dlań równie groźny i powinien być również zwalczany celnym ogniem.

Tak, bezwątpienia; rachunek, któryby się opierał jedynie na teorji pojedynku, byłby nierealny, zawiódłby niechybnie, a okazałoby się to szczególnie w tych wypadkach, w których, wskutek braku osłony lub z powodu nie dość starannego jej wyzyskania, cel stałby się dla przeciwnika bardziej widocznym. Że na zbytnio wystawiającą się figurę skieruje nieprzyjaciel natychmiast więcej niż jedną lufę, jest jasne. Każdy żołnierz, leżący w ogniu nieprzyjacielskim, musi być na to przygotowany, że stanowi cel do ostrzeliwania dla wszystkich, którzy go spostrzegą, tak jak z drugiej strony on sam ostrzeliwać będzie każdego przeciwnika, którego spostrzeże w odpowiedniej odległości.

Koleżeński obowiązek współdziałania i wzajemnego wspierania się w walce, który wszczepiać powinniśmy w naszych żołnierzy, stanowi w tym wypadku zasadniczy warunek powodzenia i daje wyczerpującą odpowiedź na postawione poprzednio pytania.

Na to, by każdy z naszych żołnierzy miał tylko z jednym „osobistym” wrogiem do czynienia, musimy całego przeciwnika ostrzeliwać tak, by każdy z jego żołnierzy czuł i wiedział, że ma po naszej stronie swego wroga „osobistego”, który czatuje na sposobność zgładzenia go z tego świata; jak długo czuć to będzie, tak długo nie będzie on w stanie strzelać do innych, prócz osobiście go obchodzących celów. Jednem słowem powinno się nieprzyjaciela w całej rozciągłości utrzymać pod celnym ogniem, czyli że walka ogniowa oddziału przedstawia się jako suma ogniowych pojedynków, stoczonych na całej szerokości odcinka danego oddziału, aż do osiągnięcia, wpierw przez wyborowych, później przez wszystkich strzelców, tej moralnej przewagi, której dalszą konsekwencją będzie przewaga ogniowa nad przeciwnikiem.

Równomierny rozdział ognia jest, jak z powyższego wynika, *jednym z podstawowych warunków powodzenia zbiorowej walki ogniowej i powinien być przez wszystkich zrozumiany jako zasadniczy moment współdziałania*, na który powinniśmy móc bezwzględnie liczyć w walce.

Tam, gdzie względy taktyczne wymagać będą ześrodkowania ognia na jeden punkt lub na pewną część odcinka, musi dowódca to ześrodkowanie czyli skupienie wyraźnie nakazać; bez takiego rozkazu obowiązuje strzelców zawsze *rozdział ognia.*

2) Ćwiczenie: skupienie (ześrodkowanie) ognia.

Oddział strzelający: Zespół 10 strzelców o jednolitem uzbrojeniu.

Amunicja: po 15 naboi na karabin.

Strój i ekwipunek:
Położenie wyjściowe: jak do ćwiczenia 1-ego.

Przygotowanie: 10 tarcz (głów) częściowo dobrze widocznych, częściowo lekko zamaskowanych, rozmieszczonych w terenie nieregularnie wszerz i wgłąb grupkami po 2—3 na odległości 120—300 m. od strzelającego.

Cel ćwiczenia.

a) Ustalenie pojęcia karności ogniowej, wytężona uwaga na rozkazy, wzajemna obserwacja strzału ze strony strzelców i wzajemne udzielanie sobie spostrzeżeń po strzale, natychmiastowe wykonanie rozkazu „przerwij ogień“; kto celu nie widzi—nie strzela, kto swój cel zniszczył—pomaga sąsiadowi.

b) Szkolenie dowódcy w rozkazodawstwie ogniowem, w szczególności w dokładnem i zrozumiałem wskazywaniu celów.

c) Wyrobienie posłuchu ze strony strzelających odnośnie nakazanego skupienia ognia na jeden i ten sam cel, wzgl. na pewną część nieprzyjacielskiego odcinka; przenoszenie ześrodkowanego ognia z jednego celu na drugi; bezwzględne i natychmiastowe wykonywanie rozkazów.

3) Ćwiczenie (pokazowe). Odparcie szturmu.

Oddział strzelający: sekcja fizyljerska (bez broni maszynowej).

Amunicja: 5 naboi na karabin.

Strój i ekwipunek: jak do ćwiczenia 1-ego.

Cel ćwiczenia:

a) Wykazać, że spokojnie i z zimną krwią strzelająca piechota nie potrzebuje obawiać się nieprzyjacielskiego szturmu, może go bowiem z łatwością zlikwidować sama swoim własnym ogniem.

b) Ustalić pojęcie „szybkiego" ognia (przewidzianego w Reg. Piech. cz. I. pkt. 145. na komendę „prędzej strzelaj").

Przygotowanie.

1) 6—10 tarcz, przedstawiających żołnierzy w biegu, osadzonych na wózkach, poruszanych po szynach przez ludzi lub konie (w zimie na saniach po śniegu) zapomocą długich lin, albo zjeżdżających samoczynnie własnym ciężarem po naturalnej lub sztucznej równi pochyłej.

2) Stanowisko bojowe (okop) dla 6 strzelców.

Przeprowadzenie.

Tarcze wykonują szturm z odległości około 70 m., w czasie trwania którego strzelcy oddają tyle strzałów, ile po otrzymaniu komendy „szybko strzelaj" oddać są w stanie; przytem żądać należy z naciskiem, by strzały były oddawane prawidłowo i z największym spokojem. Obserwowanie wzajemne strzałów ze strony strzelców odpada; każdy oddaje w szybkiej kolejności strzał po strzale, najpierw do swojej, potem do dalszych figur.

Okaże się, że wszystkie figury spadną, wzgl. będą po kilka razy trafione, nim dojadą na odległość walki wręcz.

O ileby kombinacja tarcz samoczynnych z ruchem napotykała na trudności, można zastosować przy tem ćwiczeniu wyjątkowo tarcze niepadające.

Uwaga: Trudności techniczne i koszt, spowodowany przygotowaniem tego pokazowego ćwiczenia, nie powinny odstraszać kierownictwa od jego urządzenia: ma ono pierwszorzędne znaczenie bojowo-wychowawcze i zasługuje nato, by na każdej strzelnicy bojowej przewidziano dlań stałe urządzenie.

Ćwiczenie to powinno być powtórzone kilkakrotnie i w obecności wszystkich szeregowych.

4) Ćwiczenie (pokazowe). Strzały podchwytowe na najliższych odległościach.

Oddział strzelający: sekcja fizyljerska (bez broni maszynowej).

Amunicja: 10 naboi na karabin.

Strój i ekwipunek: Jak do ćwiczenia 1-ego.

Położenie wyjściowe: Oddział strzelający leży okopany w bo-

jowem uszykowaniu w odległości około 150 metrów od nieprzyjaciela, przedstawionego tarczami samoczynnemi poruszającemi się w krótkich skokach od osłony do osłony (od leja do leja) oraz stałemi znikającemi, a pojawiającemi się w różnych miejscach na przeciąg kilku sekund.

Cel ćwiczenia. Wykazać:

a) jakie widoki powodzenia może mieć ruch nieprzyjacielski na najbliższych odległościach, wykonywany zręcznie krótkiemi skokami od osłony do osłony, przy równoczesnem zastosowaniu ognia lub środków oślepiających;

b) nauka strzałów podchwytowych do celów pojawiających się nagle i szybko znikających.

Przygotowanie.

a) Stanowisko bojowe (okop) dla 6 strzelców jak w ćwiczeniu 3-cim.

b) Przedpole stanowiska powinno być poryte licznemi lejami, rowami, krzakami i t. p. przedmiotami, dającemi nieprzyjacielowi możność skrytego posuwania się w krótkich skokach pojedyńczo od osłony do osłony.

c) Kilkanaście lub więcej samoczynnych tarcz ruchomych i znikających stałych, porozmieszczanych niewidocznie w różnych punktach przedpola, a urządzonych w ten sposób, by się stosownie do woli kierownika mogły ukazywać pojedyńczo i znikać po upływie kilku chwil, co odpowiada krótkiej widzialności strzelającego przeciwnika podczas oddawania strzału, lub też wykonywały ruch od osłony do osłony, widzialny również przez przeciąg kilku sekund.

d) Petardy i granaty dymne, wzg. środki olśniewające—rozsiane w najbliższym przedpolu stanowiska do dyspozycji kierownika ćwiczenia.

Przeprowadzenie.

Strzelcy otrzymują rozkaz ścisłego obserwowania przedpola i ostrzelania każdego ukazującego się celu.

Manewr tarcz, polegający na przedstawieniu kombinacji nieprzyjacielskiego ognia i ruchu na najbliższych odległościach, odbywa się następująco:

Kierownik każe pokazywać kolejno coraz to inne cele w przedpolu, zaczynając od najbardziej oddalonych, ruchomych lub znikających stałych, zależnie od tego, czy przedstawiać mają ruch czy ogień.

Każdorazowe ukazanie się celu stałego (szczególnie na bliższych odległościach) poprzedzi wybuch petardy, wzgl. jej imitacji, bezpośrednio przed strzelającymi dla olśnienia ich, lub rzucenie bomby dymnej dla utrudnienia obserwacji.

Przy należycie przygotowanym, planowo przeprowadzonym manewrze i przy celowem zastosowaniu umiejętnie skombinowanego współdziałania przeszkód ogniowych z ruchem tarcz, okaże się, że stosunkowo znaczny procent tarcz nie będzie wcale tra-

fiony, co stanowić będzie dowód, jak wielkie znaczenie dla ruchu ma współdziałanie ognia. Strzelcy zrozumieją, że na to, aby manewr mógł się udać w ogniu nieprzyjacielskim, koniecznem jest jego bezpośrednie poparcie ogniem, i że zasada ta dotyczy nietylko większych ugrupowań czy oddziałów, lecz każdego pojedyńczego żołnierza. Idea ścisłego współdziałania ognia z ruchem powinna być przez wszystkich należycie zrozumianą, a znajdzie ona w tym ćwiczeniu jaknajsilniejszy swój wyraz.

Podobnie jak ćwiczenie 3-ie, ma i ten pokaz swoje wybitne bojowo-wychowawzce znaczenie i powinien być kilkakrotnie powtórzony w obecności całej kompanji; stałe zaś jego urządzenie powinno być, mimo kosztów i trudności technicznych, obowiązkowem na każdej strzelnicy bojowej.

XII.

Bojowe strzelanie pojedyńczego żołnierza.

Każde z powyższych ćwiczeń miało, obok ogólnego techniczno-strzeleckiego, przedewszystkiem swój szczególny taktyczno-strzelecki cel, który osiągano z chwilą, gdy znaczenie ćwiczenia zostało należycie zrozumiane.

Pozostaje jednak w tem wszystkiem pewna luka do wypełnienia: pomimo pokazowo i praktycznie przeprowadzonego nauczania, część uczniów nie zdoła tak prędko postępować w nowej dla siebie a trudnej technice strzeleckiej, by móc odrazu całą uwagę skupić na swoje bojowo-strzeleckie zachowanie i taktyczną stronę strzału.

Trzeba im to ułatwić, a osiągniemy to przez możliwie intensywne wyrabianie ich sprawności w częstem strzelaniu szkolnem i stosowanem, powtóre zaś—przez metodyczne, do rzeczywistości zbliżone *strzelanie bojowe pojedyńczego żołnierza*, względnie roty.

Strzelania te mogą być z równą korzyścią przeprowadzane także ślepemi nabojami: chodzi bowiem głównie o to, by żołnierz nauczył się pamiętać o tem wszystkiem, czego do oddania celnego strzału potrzeba i nabrał wprawy w dostosowywaniu swego zachowania do wymagań walki.

W granicach dopuszczalności strzału pojedyńczego żołnierza (patrz rozdz. VII. niniejszej pracy) pokazuje mu się cele, które będzie musiał zwalczać ogniem. Jak przy każdem bojowem strzelaniu, tak i tu moment taktyczno-strzelecki powinien być głównym przedmiotem uwagi instruktora, zawsze w myśl zasady, że techniczna sprawność ucznia rozwijać się będzie sama, o ile tylko zdołamy utrzymać jego zainteresowanie i chęć trafienia, a pod tym względem tarcza samoczynna robi swoje.

W szczególności takie ćwiczenie powinno obejmować w ramach prostego taktycznego założenia wzgl. zadania bojowego:

1) wybór stanowiska strzeleckiego,
2) ocenę odległości i nastawianie celownika,
3) decyzję strzelca, czy:
   a) ze względu na odległość i rozrzut broni,
   b) przez wzgląd na własne zadanie i położenie sąsiadów— oddanie strzału jest wskazane,
4) przygotowania do strzału i strzał,
5) obserwację celu,
6) zaprzestanie ognia,
7) decyzję, czy pozostać na miejscu lub posunąć się naprzód,
8) wybór drogi do następnego stanowiska.

Systematycznie przeprowadzane ćwiczenia tego rodzaju, przy których instruktor nie powinien szczędzić uczniom wskazówek i stale pobudzać ich do samodzielnej oceny położenia i jasnego zdawania sobie sprawy z tego, czego rzeczywistość od nich wymagać będzie, dopełnią w najkrótszym czasie miary ich wyszkolenia bojowo-strzeleckiego, stawiając ich równocześnie pod względem użyteczności bojowej o całe niebo wyżej od kolegów, szkolonych choćby najskrupulatniej, lecz wyłącznie na szkolnej strzelnicy.

Ćwiczeń w strzelaniu bojowem w jednostkach większych od drużyny należy całkowicie zaniechać, wzgl. ograniczyć je do wyjątków, w których mieć one będą szczególny, w swojem założeniu specjalnie przewidziany, cel; w żadnym razie jednak nie mogą być uważane za uzupełnienie strzeleckich wartości szeregowych, a tylko jako ćwiczenia pokazowo-taktyczne dla oficerów.

XIII.

Przestrzeliwanie karabinów.

Nie przypuszczam, by ważność tego kardynalnego warunku wszelkiej strzelecko-instruktorskiej pracy nie była należycie docenianą; dla przypomnienia raczej podkreślam potrzebę przestrzeliwania broni w oddziale nie jedynie raz na parę lat, albo tylko po większych naprawach muszki czy celownika: ***broń kompanji strzeleckiej winna znajdować się w stanie przestrzelania.***

Dumą dowódcy kompanji powinna być dokładna znajomość karabinów żołnierzy. Powinien on znać nietylko najlepsze i najgorsze karabiny swojej kompanji, lecz wiedzieć o wszystkich odrębnościach i wadach powierzonej sobie broni.

Przestrzeliwanie nie dość precyzyjnie strzelających karabinów powinno pochodzić z jego inicjatywy i znajdować się w jego ewidencji. Jako dowódca kompanji jest on przedewszystkiem instruktorem strzeleckim swojej kompanji i musi poczuwać się do obowiązku stworzenia w swoim oddziale możliwie idealnych warunków szkolenia, a do tych warunków należą w pierwszej linji ***dobre karabiny.***

XIV.

Strzelnice bojowe.

Jesteśmy narazie w tem położeniu, że na obszarach naszej odrodzonej Ojczyzny nietylko dobre koszary, lecz i strzelnice należą do rzadkości, te zaś, które mamy, są w przeważnej części nieodpowiednie, równie pod względem swojej wydatności, jak i konstrukcji.

Budowa strzelnic jest sprawą nader pilną i rozpocznie się niechybnie z wiosną 1923 r. Niepodobna jednak czekać, aż roboty te będą ukończone; praca ta bowiem musi z konieczności być rozłożona na lat kilka, podczas gdy sprawa strzeleckiego wyszkolenia naszej piechoty, łącząca się z kwestją gotowości bojowej wojska, jest dziś nietylko dla oddziałów, lecz i ze względu na szeroko zakrojoną akcję przysposobienia rezerw, sprawą niecierpiącą zwłoki.

Wszyscy dowódcy powinni natychmiast, w stopniu odpowiadającym ich osobistej odpowiedzialności za gotowość bojową oddziałów, zainteresować się strzelnicami bojowemi i wprowadzić w życie niniejszą metodę bojowo—strzeleckiego szkolenia im prędzej, tem lepiej.

Stworzenie strzelnicy bojowej wymaga:

1) racjonalnego rozpoznania terenu przez odpowiednio uzdolnionych, ruchliwych oficerów;

2) przemyślanego i z potrzebami oddziałów liczącego się planu strzelnicy, która musi pozwalać na przeprowadzenie bojowych strzelań pojedyńczego żołnierza i zasadniczych ćwiczeń w małym zespole;

3) stosunkowo niedużego nakładu pracy i niewielkich kosztów;

4) sporządzenia odpowiedniej ilości tarcz samoczynnych lub glinianych do użytku oddziałów.

Mogę z doświadczenia zapewnić wszystkich, którzyby przewidywali trudność w wynalezieniu miejsca odpowiedniego na strzelnicę bojową, że wszędzie, a nawet w okolicach gęściej zaludnionych, znaleźć można kawałek terenu (górę, szkarp lub otwartą przestrzeń, dającą gwarancję bezpieczeństwa), na którym ćwiczenia te przerabiać można; nie tyle idzie o wielkość miejsca, bo wystarczy kilkaset metrów kwadratowych obszaru, jak głównie o zabezpieczenie terenu, i w tym kierunku powinna iść myśl organizatorów.

XV.

Unitarne wyszkolenie piechoty.

Reg. Piech. cz. I. żąda: by każdy szeregowiec umiał władać jedną z broni palnych drużyny (pkt. 52), by każdy podoficer umiał obsługiwać c. k. m. swego pułku i znał wszystkie środki walki używane przez piechotę (pkt. 63), by każdy oficer posiadał

pełną znajomość teoretyczną i praktyczną wszystkich środków walki i całego sprzętu wojennego w zakresie pułku piechoty. (pkt. 66).

Idąc po linji wykreślonej przez Regulamin i zdając sobie sprawę z tego, że o ile już dziś głównym środkiem walki jest k. m., to w niedalekiej przyszłości znajdzie on jeszcze większe zastosowanie w uzbrojeniu piechoty, dojdziemy do wniosku, że szkolenie strzeleckie, ograniczające się do karabinu powtarzalnego, byłoby niewystarczające. Piechota powinna każdej chwili móc obsłużyć znacznie większą ilość broni maszynowej, aniżeli przewidują jej obecne etaty pokojowe, a nawet wojenne, czyli że znacznie większa ilość szeregowych będzie musiała być wyszkoloną w użyciu broni maszynowej. Ilu i jakiej kategorji? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w cytowanych na wstępie punktach Regulaminu, uzasadnienie zaś w cyfrowem zestawieniu stanu pokojowego z potrzebami mobilizacyjnemi oddziałów. Na to, żeby móc w razie mobilizacji obsadzić wyszkolonym personelem przewidziane etatem wojennym karabiny (c. k. m. i l. k. m.), musimy dziś każdego szeregowca stanu pokojowego wyszkolić we władaniu k. m.

Konieczność ta wynika również z okoliczności, że piechota, będąca głównym zbiornikiem materjału ludzkiego, będzie musiała dostarczać w czasie mobilizacji uzupełnień w ludziach do samochodów i pociągów pancernych, do obrony przeciwlotniczej, do ochrony objektów strategicznych w kraju i poza frontem i t. p., które te odkomenderowania będą wymagały również ludzi obznajmionych z obsługą k. m.

A cóż mówić o ogólnie i coraz wyraźniej zarysowującej się dążności do uzbrojenia całej piechoty w broń samoczynną? Czyż wobec możliwości, a nawet prawdopodobieństwa, że w niezbyt dalekim czasie zajdzie potrzeba daleko idącego zastąpienia karabina powtarzalnego tą bronią, możemy ociągać się w przygotowaniu jaknajwiększej ilości ludzi do obsługiwania tej, bądź co bądź bardziej skomplikowanej i wymagającej większej znajomości rzeczy, broni, której wydanie oddziałom nastąpi być może dopiero w chwili wybuchu wojny lub bezpośrednio przed nią. Przykłady takiego spóźnionego obdzielania wojsk nową bronią powtarzają się w historji wojen stale, a będą i w przyszłości nie do uniknienia, masowe bowiem zamówienia lub wyrób tej broni łączą się zawsze z kwestją budżetu państwowego, który dopiero bezpośrednio przed wojną staje na usługi wojska.

Wszystko przemawia za tem, byśmy w wyszkoleniu strzeleckiem poszli jaknajszerszemi torami, stawiając sobie za konieczny warunek, by każdy piechur był zdolny do obsługi każdego typu broni małokalibrowej piechoty. *Stwarzanie specjalistów nie jest już na czasie i musi ustąpić miejsca unitarnemu szkoleniu strzeleckiemu na wszystkich szczeblach i we wszystkich kategorjach służby linjowej w piechocie.*

Będąca w opracowaniu Instrukcja strzelecka uwzględnia ten moment, a organizująca się obecnie Centralna Szkoła Strzelnicza opierać będzie swoje prace na *unitarnym programie, który uwzględnia dla wszystkich swoich uczniów wszystkie środki ogniowe piechoty* zarówno z zupełnem przekreśleniem dotychczasowego podziału na kursy broni powtarzalnej i maszynowej.

ROTMISTRZ ZDZISŁAW ŻÓRAWSKI.

Bitwa pod Haelen

12 sierpnia 1914 roku.

W początku wielkiej wojny, podczas rozwijania się armij niemieckich w Belgji, doszło do mało dotąd znanego spotkania większych oddziałów jazdy niemieckiej i belgijskiej. Spotkanie to nosi nazwę bitwy pod Haelen od miasteczka, pod którem miało miejsce. Odbyło się 12 sierpnia 1914 roku, gdy korpus jazdy niemieckiej, dowodzony przez gen. Marwitza, próbował sforsować przejście przez rzekę Gette, bronione przez dywizję jazdy belgijskiej, pod dowództwem gen. de Witte.

Bitwa pod Haelen miała przebieg charakterystyczny dla działania jazdy w wojnie nowoczesnej. Dowódca dywizji jazdy niemieckiej, która rozpoczęła bój, gen. von. Garnier, chciał wykonać otrzymane zadanie w konnym szyku, szarżując na broniących się spieszonych Belgów. Szarżowały w bardzo niekorzystnym terenie większe jednostki jazdy, aż do brygady włącznie. Warunki terenowe zmuszały w niektórych wypadkach do szarżowania w kolumnie czwórkowej. Żadna z tych szarż nie miała powodzenia, wszystkie załamały się w ogniu przeciwnika. Jazda niemiecka, poniósłszy olbrzymie straty, musiała ostatecznie wyrzec się działania w konnym szyku i spieszyć się. Wtedy to, czego nie udało się zdobyć konno, bez trudu zdobyto pieszo z karabinem w ręku. Dopiero przybycie na plac boju piechoty belgijskiej ostatecznie rozstrzygnęło walkę na korzyść Belgów. Smutny rezultat walki w konnym szyku miał decydujące znaczenie dla zachowania się jazdy niemieckiej w późniejszych okresach wojny. Jej działania pod Haelen były przejawem ofensywnego ducha, panującego w jeździe niemieckiej w 1914 roku, o którym ciągle mówią wspomnienia oficerów kawalerji niemieckiej, opisujących jej działania, oraz objawem większego zaufania do szabli i lancy, niż do karabina. Rezultat bitwy wykazał całą bezsilność białej broni i szarży wobec nowoczesnej broni palnej. Późniejsze działania jazdy niemieckiej noszą wybitne piętno działań w pieszym szyku. Szarże spotykają się tylko wyjątkowo, gdy szczególnie sprzyjające okoliczności zachęcają do ich zastosowania i dają duże szanse powodzenia; prawie zawsze ograniczają się one do działań małych jednostek jazdy.

* * *

Dwie prawoskrzydłowie armje niemieckie (1-a gen. v. Klucka i 2-ga gen. v. Bülowa) wkroczyły w sierpniu 1914 roku do Belgji. Marsz osłaniał 2-gi korpus jazdy niemieckiej, podporządkowany wtedy dowódcy 1-ej armji.

Obie te armje, zaraz po przekroczeniu granicy belgijskiej, zostały zatrzymane przez opór twierdzy Liège, broniącej przejścia przez Mozę, na odcinku między Holandją i kolanem tejże rzeki, zakręcającym powyżej twierdzy na zachód. Opór Liège zatrzymał obie armje na pewien czas, potrzebny im : resztą do zakończenia koncentracji. Dopiero 13 sierpnia po upadku fortu Pontisse armje niemieckie rozpoczęły przeprawę na zachodni brzeg Mozy i rozwijanie się wewnątrz Belgji.

Jazda niemiecka przeszła przez Mozę już wcześniej. Jak wiemy, obsługiwać obie armje miał 2-gi korpus kawalerji, pod dowództwem gen. von Marwitza. Korpus składał się z trzech dywizyj jazdy po 6 pułków (2-ga, 4 ta i 9-ta) i dwóch bataljonów strzelców (7 i 9-go).

Korpus koncentrował się w rejonie Aachen-Elseborn na pograniczu Holandji i Belgji. Zadanie, które otrzymał jeszcze pod czas trwania koncentracji, nakazywało mu jaknajwcześniej wejść na terytorjum Belgji, aby osłaniać debuszowanie 1 i 2 ej armij niemieckich z ciaśniny, utworzonej przez granice Holandji i środkowy bieg Mozy, oraz przeprowadzić rozpoznanie koncentrującej się armji belgijskiej, ustalić przybycie i obecność posiłków armij obcych. Jako poboczne zadanie, korpus miał wydzielić jedną ze swych dywizyj do współdziałania z X korpusem armji w atakowaniu twierdzy Liège. W tym celu została detaszowana 9 dywizja jazdy, która też nie bierze udziału w pierwszych działaniach korpusu, a operuje samodzielnie na południe od Liège.

Nie czekając na przybycie ostatnich transportów do rejonu koncentracji, generał Marwitz przeszedł z dwoma dywizjami (2 gą i 4-tą) granicę belgijską 4 sierpnia i skierował się ku północnej części Mozy, aby ją przejść pomiędzy Liège i granicą Holandji.

5 sierpnia, pod ogniem północnych fortów Liège, przeprawiły się przez Mozę, prawie pod samą granicą holenderską, koło miasteczka Lixhe, zwiadowcze szwadrony korpusu i pomaszerowały na zachód. Przeprawa gros korpusu przez szeroką w tym miejscu rzekę, ciągle przerywana i uszkadzana przez ciężkie działa twierdzy, trwała bardzo długo. Dopiero o godz. 8 wieczór znalazły się obie dywizje na lewym brzegu rzeki i mogły przystąpić do wykonania swego zadania. Z meldunków otrzymanych w tym dniu od szwadronów zwiadowczych generał Marwitz wyniósł wrażenie, że wojska belgijskie znajdują się w odwrocie z Liège na Tirlemont i że mają zamiar zorganizować opór na linji Namur Louvain. Wobec tego postanowił jaknajwcześniej posunąć swój korpus w kierunku na Tirlemont-Louvain, aby rozpoznać sytuację przeciwnika w tym rejonie i wyjść na jego skrzydło.

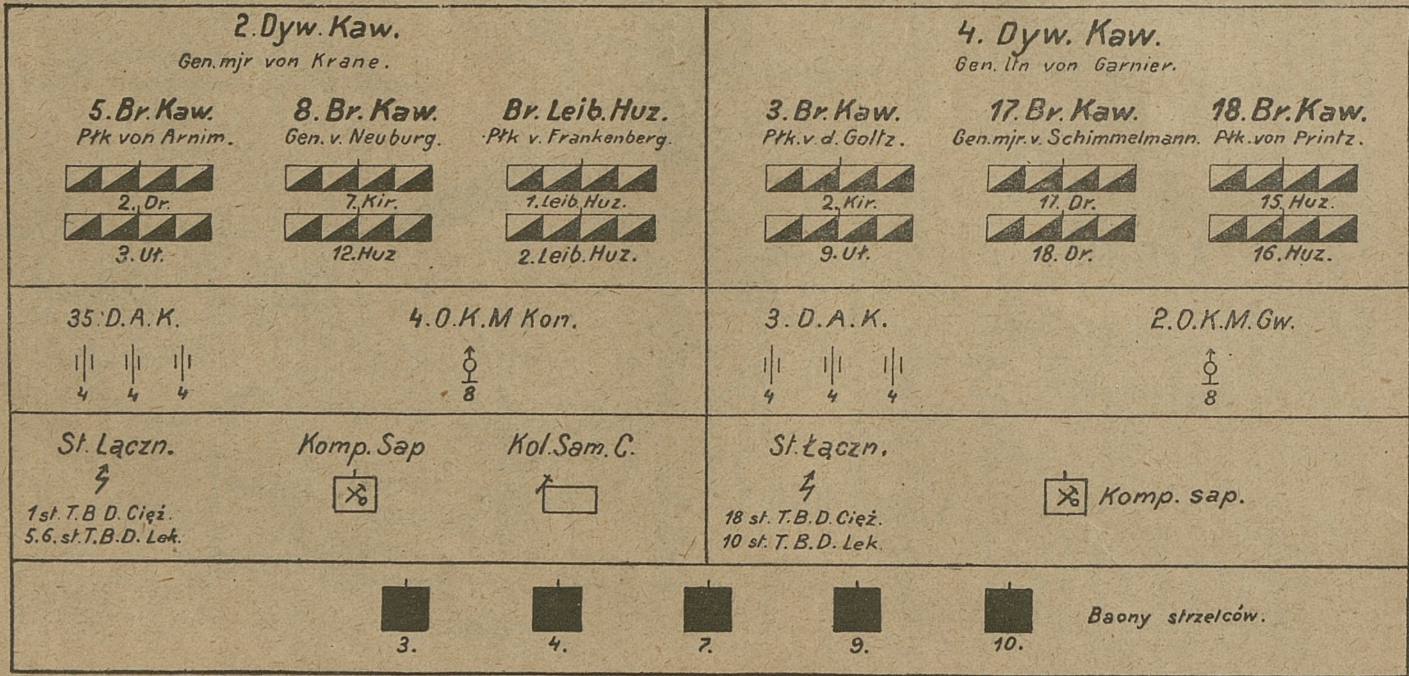
Korpus dwoma drogami ruszył naprzód wczesnym rankiem 9 sierpnia i, stoczywszy potyczkę z tylnemi strażami Belgów pod St. Trond, 10-go wieczorem dotarł czołowemi oddziałami do linji rzek Duża i Mała Gette. Przejścia przez te rzeki zamykają drogę do Louvain i dalej ku stolicy Belgii; korpus zastał je obsadzone

Ordre-de-Bataille 2 Kor. Jazdy Niemieckiej

9 Dyw. Kaw. detaszowana do X Kor. Arm.

D-ca — Gen. Kaw. v. d. Marwitz.

Szef Sztabu: mjr. Hofmann v. Waldau.





Szkic 1.
Ruchy 2 korpusu jazdy niem. od 4. do 11. VIII. 14.

i strzeżone przez wojska belgijskie. Próby sforsowania przepraw pod Orsmael-Gussenhofen i Orphelissen, wykonane zaraz 9 sierpnia, nie dały żadnych rezultatów. Natarcie rozbiło się w ogniu Belgów, okopanych na lewym brzegu rzeki. Marsz korpusu na zachód został chwilowo wstrzymany. Generał Marwitz, otrzymawszy meldunki o obsadzeniu przez przeciwnika całej linji Gette od Diest aż do Jodoigne, postanowił skierować się na północ i próbować przejścia przez rzekę na północnym skrzydle frontu przeciwnika.

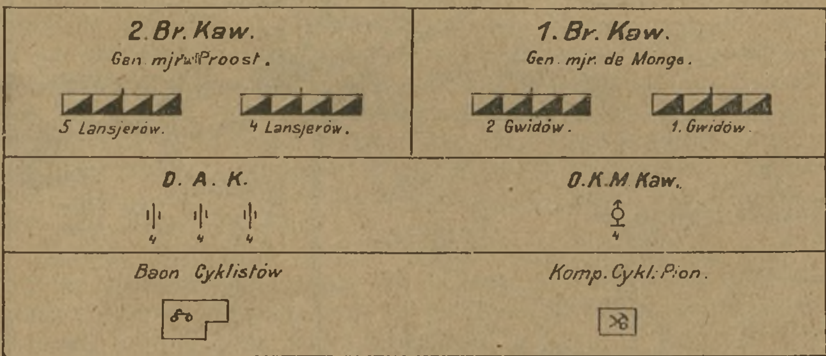
10 sierpnia rano korpus zwrócił się na północ i 11-go wieczorem stanął na nocleg w rejonie Looz—Wellen—Cortessem.

W ciągu tych trzech dni jazda niemiecka przemaszerowała około 80 kilometrów podczas upałów, które bardzo dawały się we znaki i ludziom i koniom, dwukrotnie ścierając się z przeciwnikiem. Dokuczał brak furażu; tabory zostały z armją, były

Odre-de-Bataille Dywizyi Jazdy Belgijskiej.

D-ca: Gen. por. baron de Witte.

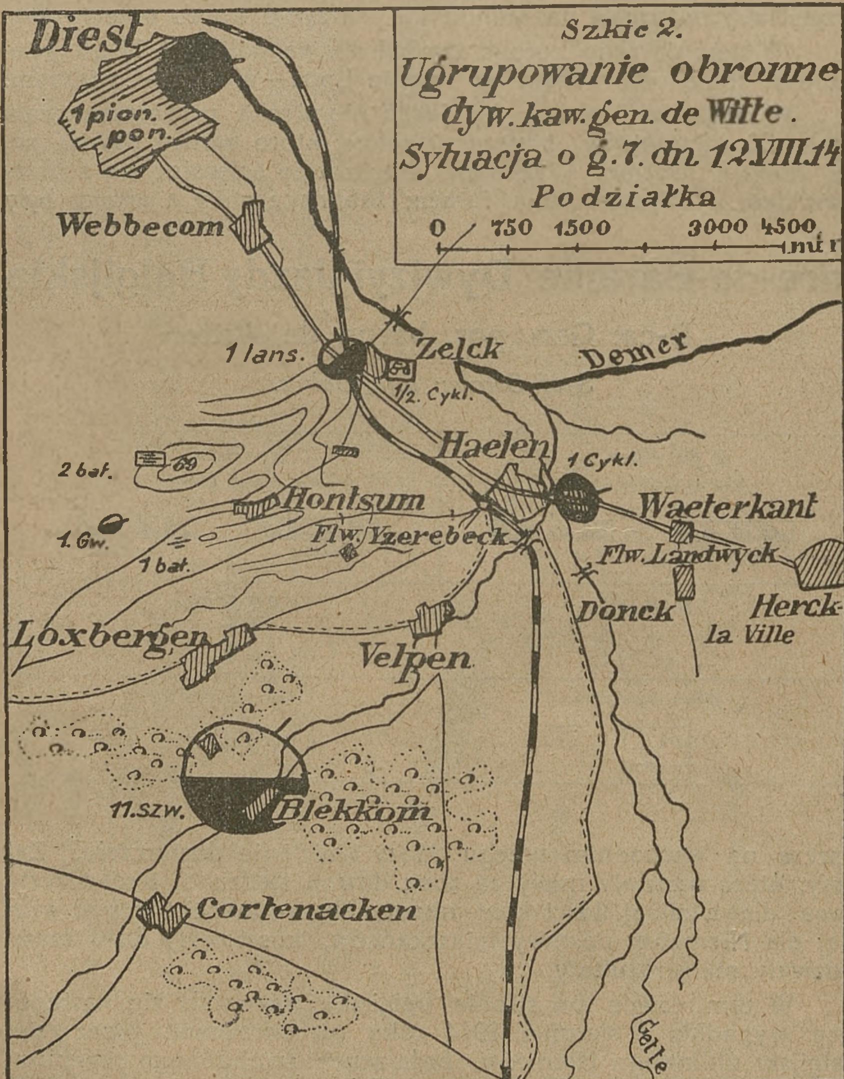
Szef Sztabu: mjr. Baltia.



jeszcze na wschodnim brzegu Mozy i nic nie dostarczały. Zapasy, które oddziały miały ze sobą, dawno zjedzono, a rekwizycje owsa dla wielkiej ilości koni napotykały trudności wobec wrogiej dla Niemców postawy mieszkańców, kosztowały dużo czasu i dawały nikłe rezultaty.

W tym czasie po stronie belgijskiej rozegrały się następujące wypadki: 3 sierpnia 1914 roku po odrzuceniu przez rząd belgijski ultimatum Niemców, żądających swobodnego przepuszczenia ich wojsk przez terytorjum Belgji, wojsko belgijskie stanęło w obliczu wojny. Słabe liczebnie, ciągle jeszcze w stanie reorganizacji, zadekretowanej w 1914 roku, miało przed sobą masę wojsk przeciwnika, oddawna przygotowanych do rozpoczynanej teraz kampanji. Zaskoczone natychmiastowym wtargnięciem nie-

przyjaciela w granice państwa, naczelne dowództwo belgijskie nakazało koncentrację wewnątrz kraju w czworoboku Tirlemont—Louvain — Wawre—Pervez. Bezpośrednio osłonę koncentracji objęła, jedyna w całym wojsku, dywizja jazdy pod dowództwem generała de Witte, skierowana w tym celu do rejonu Waremme.



Tymczasem twierdza Liége, zamykająca Niemcom przejście przez Mozę tuż poza granicą, powstrzymała chwilowo ich marsz naprzód, pozwalając Belgom przeprowadzić koncentrację i zająć

pozycję obronną. Jako linię obronną naczelne dowództwo belgijskie wybrało linję Diest—Tirlemont—Namur, stanowiącą wschodnią granicę rejonu koncentracji i zamykającą dojścia do serca kraju, Brukselli. W miarę postępu mobilizacji wojska belgijskie zajmowały tę linję; 9 sierpnia armje były już ostatecznie rozwinięte i oczekiwały na przeciwnika, który wciąż jeszcze stał pod Liège. Jedynie kawalerja niemiecka znajdowała się na lewym brzegu Mozy, w ruchu na zachód.

Dywizja jazdy generała de Witte otrzymała 9 sierpnia rozkaz zaprzestania służby przesłaniania i przejścia do rejonu Diest—Haelen — Budingen z zadaniem osłony lewego skrzydła rozwiniętej armji belgijskiej. Tegoż dnia wieczorem stanęła dywizja na miejscu nowego przeznaczenia na południe od Diest, na zachodnim brzegu rzeki Gette.

Odcinek, powierzony dywizji jazdy do obrony, biegł wzdłuż brzegów rzeki Duża Gette na przestrzeni od Driess do Diest, obejmując obie te miejscowości. Na tym odcinku znajdowało się kilka przepraw, z których najważniejsza znajdowała się w Haelen, na wielkiej drodze, biegnącej od Herck-la-Ville do Diest. Na północy odcinek dywizji opierał się o bieg rzeki Demmer, do której Duża Gette wpada nieco poniżej Diest.

Ku temu odcinkowi skierował generał Marwitz swój korpus w dniu 11 sierpnia 1914 roku. Na słabą, złożoną z dwóch brygad po dwa pułki, bataljonu kolarzy—karabinierów i kompanji kolarzy—pionierów oraz jednego dywizjonu artylerji konnej, dywizję jazdy belgijskiej, przedstawiającą w całości siłę 2.400 szabel, 450 bagnetów i 12 dział, maszerowały dwie 6 cio pułkowe dywizje jazdy niemieckiej z kompanjami kolarzy, wspomagane przez 2 bataljony strzelców, reprezentujące razem siłę około 10.000 szabel, 2.160 bagnetów i 24 dział.

Zwiady belgijskiej dywizji jazdy i jazdy dywizyjnej, operującej na wschodnim brzegu rzeki Gette, już 9 sierpnia sygnalizowały zbliżanie się większych sił jazdy nieprzyjacielskiej ku linji obronnej, zajętej przez armje belgijskie. W dniu 10 sierpnia, gdy podjazdy niemieckie dochodziły do obu rzek Gette, dywizja jazdy belgijskiej stała na południe od Diest, utrzymując posterunki na przeprawach przez Gette aż do Dries. Na południe od tego ostatniego punktu stała pierwsza dywizja piechoty, broniąca Tirlemont; czwarta jej brygada mieszana była rozlokowana w Hautem—St. Margueritte, na północ od Tirlemont. Na froncie tej dywizji miały miejsce wspomniane wyżej boje pod Orphelissen i Orsmael—Gussenhofen. Te potyczki stwierdziły dążenie Niemców do sforsowania przeprawy przez Gettę i wyjścia na zachodni jej brzeg. Niepowodzenie obu pierwszych prób kazały oczekiwać przedsięwzięcia nowych kroków ze strony Niemców. Gdy więc 11 sierpnia zwiady doniosły o posuwaniu się masy kawalerji nieprzyjacielskiej na północ w kierunku Hasselt, stało się jasnem, że Niemcy będą probować przejścia przez rzekę na odcinku bronionym przez dywizję generała de Witte. Pod wrażeniem tej

wiadomości naczelne dowództwo Belgów postanowiło wzmocnić dywizję jazdy, oddając pod rozkazy generała de Witte 4-tą brygadę mieszaną piechoty. O godzinie 8 m. 30 dnia 12 sierpnia brygada ta otrzymała w St. Margueritte rozkaz wymarszu na północ, do Loxbergen.

Dywizja jazdy belgijskiej miała jako zadanie:

1) nie dopuścić do przeprawy jazdy przeciwnika przez Dużą Gettę na odcinku bronionym przez dywizję,

2) osłaniać północne skrzydło armji, rozwiniętej wzdłuż środkowego biegu tejże rzeki.

Gdy generał de Witte otrzymał wczesnym rankiem 12 sierpnia wiadomości o zbliżaniu się masy nieprzyjacielskiej jazdy, której podjazdy już podchodziły ku odcinkowi, zajmowanemu przez jego dywizję, sytuacja jego oddziałów przedstawiała się jak następuje. Odcinek na którym dywizja miała się bronić, rozciągał się na przeszło 60 kilometrów; wobec szczupłości rozporządzalnych sił dywizji, nie mogło być mowy o obsadzeniu przepraw na linji samej rzeki dla ich bezpośredniej obrony. Na pomoc w tym względzie 4-ej brygady mieszanej generał de Witte liczyć nie mógł, gdyż brygada ta otrzymała rozkaz, poruszający ją z St. Margueritte dn. 12 o godz. 8. 30., a mając przed sobą 21 kilometrów marszu, dopiero po południu mogła zjawić się w rejonie oczekiwanych działań, a więc znacznie później, niż należało czekać zjawienia się przeciwnika. Generał de Witte musiał więc rachować na siły własnej dywizji; nie będąc w stanie wzbronić Niemcom sforsowania przejścia przez rzekę w wybranym przez nich punkcie, postanowił zlikwidować ich siły częściami, w miarę przedostawania się ich na zachodni brzeg Gette.

Stosownie do tego powziął następującą decyzję. Słabemi siłami obsadził przejścia przez rzekę na odcinku dywizji dla wyjaśnienia kierunku natarcia głównych sił nieprzyjaciela i powstrzymania demonstracyjnych działań podjazdów; gros sił dywizji miał trzymać w swym ręku na zachodnim brzegu Gette i, po wyjaśnieniu kierunku głównego natarcia przeciwnika, zlikwidować jego siły podczas przedostawania się przez rzekę. W razie wprowadzenia przez przeciwnika do akcji większych sił, miał prowadzić bitwę obronną na zachodnim brzegu rzeki, aż do czasu przybycia piechoty z 4 ej brygady.

Teren na zachodnim brzegu rzeki posiadał wiele właściwości dogodnych dla obrony. Płaszczyzna o niewielkich wzgórzach otaczających z zachodu Haelen, z domami i zabudowaniami fermy Yzerebeck, wiosek Hontsum, Loxbergen, Velpen, przecięta dolinami dwóch rzeczek, pozwalała na wykorzystanie swych nierówności i pokrycia do zorganizowania obrony i powstrzymania natarcia nawet większych sił. Każda droga, otoczona rowami i płotami, najczęściej z drutu kolczastego, przedstawiała rodzaj defileé, trudnego do przezwyciężenia dla jazdy. Pozatem pola były w wielu miejscach poprzecinane takiemiż płotami i rowami granicznemi,

co znacznie musiało utrudniać wszelkie działania jazdy w konnym szyku.

Stosownie do swego postanowienia generał de Witte przeznaczył dwie kompanje kolarzy, kolarzy-pionierów i 3 szwadrony jazdy do obsadzenia przepraw na całym odcinku, zaś gros— 11 szwadronów—zatrzymał prawie za środkiem odcinka, w lesie około Loxbergen, gotowe do manewrowania czy to w kierunku północno-wschodnim do Haelen, czy też północnym, w kierunku na Diest.

Generał de Witte zamierzał użyć swego gros w ten sposób, że gdy nieprzyjaciel przejdzie częścią swych sił na lewy brzeg rzeki i będzie debuszował z Haelen, szarżować na niego jedną brygadą gidów, podczas gdy spieszona brygada lansjerów wspomagać będzie szarżę działaniem ognia ze skrajów lasów i wioski Loxbergen.

O godzinie 7 wszystkie oddziały dywizji były na stanowiskach i dyslokacja ich przedstawiała się jak następuje:

Diest — 1 kompanja pontonierów-kolarzy.

Zelck — 1 szwadron lansjerów, 2 plutony kolarzy.

Haelen — na prawym brzegu rzeki: 1 kompanja kolarzy, sekcja karabinów maszynowych; na lewym brzegu rzeki: kompanja kolarzy w odwodzie.

Geet-Betz — 1 szwadron gidów,
Budingen — 1 szwadron gidów,
Dries — 1 pluton kolarzy.

Artylerja zajęła stanowiska: 1 baterja na wzgórzu 55 na południe od Hontsum, dwie inne na północ od tej miejscowości. Jako osłona stanął jeden szwadron 2-go pułku gidów.

Wszystkie mosty na odcinku dywizji zostały zniszczone, zabarykadowane lub podminowane.

Jak widzieliśmy wyżej, 2 dywizje jazdy niemieckiej, po niepomyślnych utarczkach na środkowym biegu Gette skierowały się na północ i spędzały noc z 11 na 12 sierpnia 1914 r. w rejonie Looz — Wellen — Cortessem. Generał Marwitz wiedział od swych podjazdów, że Belgowie zajmują front wzdłuż rzeki Gette, sięgając na północy do Diest, leżącego już na brzegu Demmeru. Sytuacja na północnym brzegu tej rzeki była niewiadoma. Podjazdy wysyłane do tej pory operowały na południowym brzegu tej rzeki; dopiero 12-go wysłano oddziały zwiadowcze do Lummen, Beeringen, Heeringen, Hechtel, to jest na północny brzeg Demmeru. Meldunki generał Marwitz mógł otrzymać najwcześniej w południe 12 sierpnia, a więc, jak to zobaczymy później, już w czasie trwania bitwy pod Haelen.

Posuwanie się korpusu na północ doprowadziło go 12 sierpnia w widły, które w okolicy Diest tworzy Gette wpadając wprost do Demmeru. Wiadomem było, że wierzchołek tych wideł, Diest, zajęty jest przez kawalerję nieprzyjacielską, którą podjazdy niemieckie spotykały już wszędzie, począwszy od Dries. Dalszy marsz

korpusu, celem wyminięcia lewego skrzydła Belgów, doprowadzał do konieczności przejścia, przypuszczalnie w rejonie Hasselt, na północny brzeg Demmeru, co znowu powodowało konieczność powrotnego przekraczania Demmeru, nieco dalej na zachód, aby wyjść w pas wyznaczony korpusowi do działania i w strefę koncentracji wojska belgijskiego. Wobec tego generał Marwitz zaniechał dalszego posuwania się na północ i postanowił otworzyć sobie przejście przez Gette w dolnym jej biegu, na odcinku bronionym przez jazdę belgijską, a więc na którym mógł się spodziewać słabszego oporu, niż na odcinku piechoty. Za punkt przeprawy wybrano miasto Haelen.

Wczesnym rankiem 12 sierpnia dywizje niemieckie otrzymały rozkaz wyruszenia z rejonów, w których nocowały, w kierunku na Haelen. Druga dywizja jazdy maszerowała drogą na Hasselt, 4-ta — dwoma brygadami na Alken - Stewoort. Korpus osłaniał się zwiadami wysłanemi na linję Hechtel — Beeringen—Diest—Tirlemont—Moxhé. 18 brygadę 4 ej dywizji pozostawiono w okolicy St. Trond, z zadaniem ochrony lewego skrzydła korpusu. Ta brygada wysłała zwiady do linji Landen — Avennes. Dywizje wiedziały o oczekującym je boju z jazdą nieprzyjaciela i ochoczo maszerowały naprzód, pragnąc zmierzyć się z przeciwnikiem i „wykorzystać to, czego nauczyło je długoletnie pokojowe wyćwiczenie“ według słów jednego z uczestników boju.

Przed południem 12 sierpnia obie dywizje spotkały się w Stevoort, leżącem na dużej drodze do Haelen i Diest. Tutaj około godziny 10-ej generał Marwitz wydał rozkaz do boju. Czwarta dywizja jazdy (bez jednej brygady) otrzymała zadanie sforsowania przejścia Haelen. Prawe skrzydło dywizji miała ochraniać druga dywizja jazdy wzdłuż biegu rzeki Herck, w kierunku na Lummen. Lewe skrzydło osłaniała 18. brygada, pozostawiona w rejonie St. Trond.

Ugrupowanie, w jakiem korpus generała Marwitza rozpoczynał bitwę pod Haelen, przedstawiało 3 grupy, z których środkowa, czynna w sile 2-ch brygad 4-ej dywizji, prowadziła właściwą bitwę, a 2 inne, bierne, w sile 4-ch brygad, ochraniały jej skrzydła i nie brały bezpośredniego udziału w zawiązującej się walce.

4 dywizja posuwała się naprzód ze Stewoort, po szosie do Haelen, mając w przedniej straży 17 brygadę jazdy, oddział karabinów maszynowych i dwie kompanje kolarzy z 7. i 9. bataljonów strzelców. 3-cia brygada jazdy, dywizjon artylerji konnej oraz lekka kolumna amunicyjna stanowiły siły główne dywizji. Pierwsze patrole zwiadowcze już około 8-ej rano dotarły do wschodniej części Haelen położonej na wschodnim brzegu rzeki. Ostrzelali je kolarze belgijscy, zajmujący to przedmieście, odrzucili i wzięli do niewoli jednego kirasjera. Zeznania tego jeńca potwierdziły generałowi de Witte zbliżanie się ku Haelen całej masy jazdy przeciwnika.

Stwierdziwszy, że Belgowie zamierzają bronić przeprawy, do-

wódca 4-ej dywizji niemieckiej nakazał natarcie na Haelen. Dwie kompanje kolarzy, wspierane przez 17. brygadę kawalerji, otrzymały rozkaz zaatakowania miasta wzdłuż szosy. 3-cią brygadę skierowano na południe ku Donck, aby tam zbudować most pontonowy, przejść przez rzekę i dalej działać już na wschodnim jej brzegu. Natarcie kolarzy na miasto miało być wsparte przez ogień dywizjonu artylerji, który zajął stanowisko w rejonie na zachód od Herc—la—Ville.

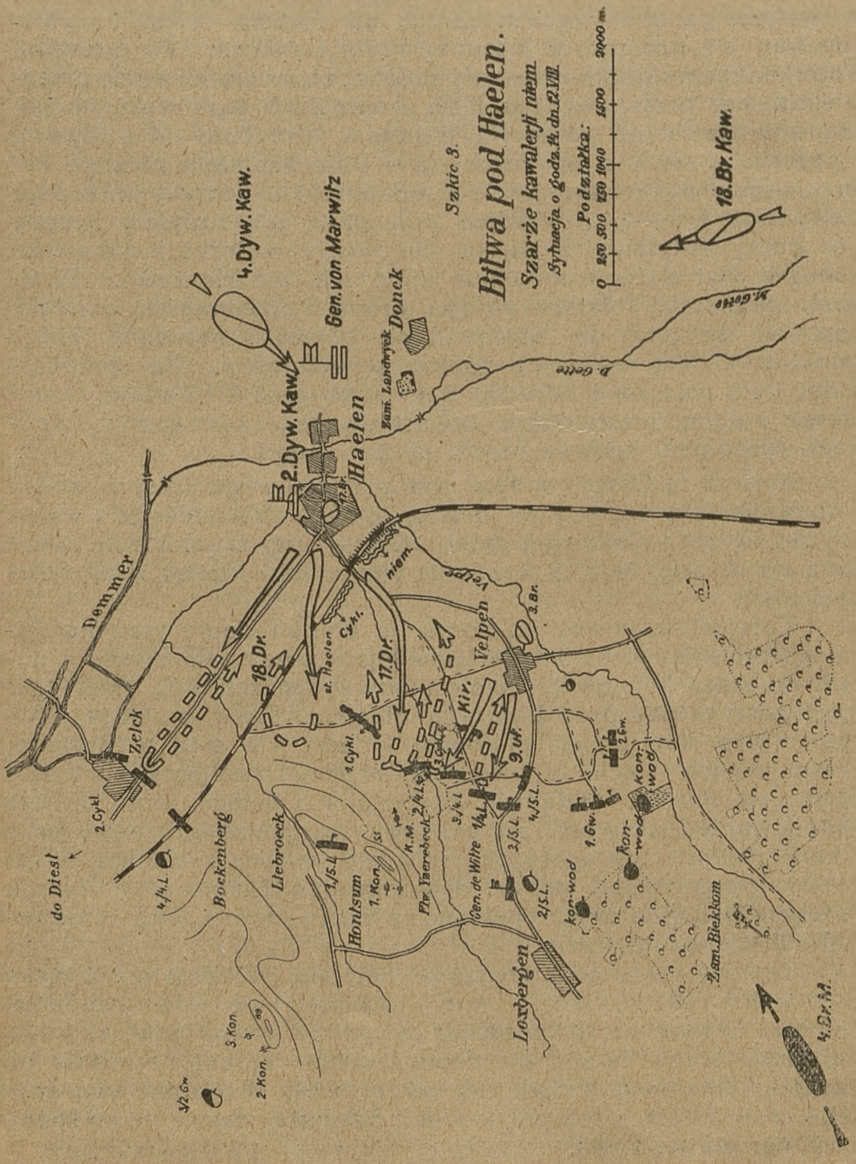
Kompanje kolarzy obu bataljonów strzelców rozwinęły się w tyraljerę po obu stronach drogi do Haelen—Diest i szybko posuwały się naprzód w kierunku rzeki i miasta. Po przejściu Waterkant, pomimo silnego ognia Belgów, zajmujących skraje przedmieścia, bez przeszkód zbliżyli się prawie do brzegu rzeki, obchodząc miasteczko od północy i południa. Artylerja 4 ej dywizji z pozycji na wschód od Herck—la — Ville wspierała natarcie kolarzy, ostrzeliwując intensywnie przedmieście na wschodnim brzegu rzeki, most i miasto. Wkrótce domostwa przedmieścia zaczęły się palić. Artylerja belgijska nie mogła walczyć z niemiecką wskutek zbyt dużego oddalenia jej pozycji pod Hontsum. Tyraljerzy niemieccy, dotarłszy po obu stronach przedmieścia do rzeki, posuwali się teraz jej brzegami na północ i południe, chcąc zamknąć obręcz ognia opasującą przedmieścia. Na południe widać było spieszone oddziały trzeciej brygady niemieckiej, które prawie nie spotkawszy oporu, dotarły do rzeki i koło zamku Landwyck rozpoczęły budowę mostu pontonowego.

Kolarze belgijscy, widząc znaczną przewagę nieprzyjaciela i obawiając się odcięcia od mostu, opuścili przedmieście i wycofali się na zachodni brzeg rzeki. Cofając się, zapalili minę, założoną na moście, lecz ta wybuchła słabo, uszkadzając most tylko częściowo.

Cofając się powoli od domu do domu i ciągle ostrzeliwując się energicznie, przeszli kolarze belgijscy przez całe miasto i dotarli do stacji kolejowej i nasypu linji drogi żelaznej, przebiegającej poza zachodniemi krańcami Haelen. Tut j oczekiwały ich posiłki w postaci trzech plutonów kolarzy. W ślad za Belgami, prawie na ich tyłach, posuwali się strzelcy niemieccy i wkrótce zajęli całe miasto. Belgowie, korzystając z osłony, którą im dały zabudowania stacyjne i tor kolejowy, zorganizowali nowy opór i, koncentrując cały ogień na zachodzie wyjścia z Haelen, w zarodku powstrzymali próby debuszowania Niemców z miasta. Artylerja belgijska otworzyła ogień na miasto, które wkrótce zapłonęło w wielu miejscach.

Niemcy osiągnęli pierwszy cel natarcia: przejście przez rzekę było w ich rękach. Przed nimi otwierały się nowe zadania. Generał Garnier musiał rozwinąć osiągnięte powodzenie, aby zyskać dostateczny teren do debuszowania korpusu z miasta na zachód; przedewszystkiem zaś musiał bliżej przesunąć swą artylerję, aby mogła rozpocząć walkę z belgijską, dającą się już Niemcom bardzo we znaki.

Dla Belgów bitwa przybrała określony kierunek. Niemcy byli już na zachodnim brzegu rzeki. Należało teraz zapobiec dalszemu ich rozszerzeniu się na tym brzegu i odrzucić z powrotem za rzekę. Wobec potwierdzenia wiadomości o znacznej przewadze przeciwnika, generał de Witte zmienił swój zamiar prowadzenia akcji. Nie licząc więcej na powodzenie działania w konnym szyku swej jazdy, wobec wielkiej nierówności sił, postanowił spieszyć wszystkie rozporządzalne jednostki i, operując ich



ogniem, powstrzymać przeciwnika na miejscu, dopóki przybycie 4-ej brygady mieszanej nie pozwoli mu przejść do przeciwdziałania.

Około 9-ej rano dowódca 2-ej brygady lansjerów spieszył swe 6 i $^{1}/_{2}$ szwadronów i zajął niemi wschodni kraniec Loxbergen, a następnie posunął się ku fermie Yzerebeck, którą obsadził. O 9-ej m. 25 dowódca 1-ej brygady gidów, który gotował się już do działania w konnym szyku, otrzymał rozkaz zajęcia w pierwszym ordynku odcinka pomiędzy Velpen i drogą brukowaną z Loxbergen do Haelen. Te poruszenia zakończono w czasie, gdy trwała utarczka o most. Kolarze, po opuszczeniu miasta i cofnięciu się do linji kolejowej, znaleźli oparcie dla siebie w postaci długiej linji tyraljerów, opasującej półkolem Haelen z zachodu, od fermy Yzerebeck do rzeki Velpen.

O 9 m. 30. sytuacja na polu bitwy przedstawiała się w sposób następujący. Niemieccy strzelcy zajmowali miasto i zachodnie jego krańce; wszystkie próby ich debuszowania na zachód załamywały się w ogniu Belgów, zajmujących stację i linję kolejową. Artylerja niemiecka, strzelająca dotąd z pod Herck—la-Ville, nie mogła dalej współdziałać z kolarzami na tej pozycji; zwinęła się więc i przybyła do Waterkant, gdzie stanęła w tyle kolumny 17 brygady. 3-cia brygada jazdy była w trakcie przygotowania się do przeprawy około Donck.

Generał Garnier, chcąc szybko kontynuować zaczętą z powodzeniem akcję i rozstrzygnąć bitwę, postanowił wprowadzić w bój niezaangażowaną dotąd 17 brygadę w konnym szyku. 18-ty pułk dragonów, stojący na czele kolumny, otrzymał rozkaz wysłania szwadronu do Haelen, z zadaniem rozpoznania przeciwnika, o którym wiadomo było tylko tyle, że zajmuje wzgórza na zachód od miasta.

Zadanie to wykonał 4-ty szwadron 18 pułku dragonów. Przeszedłszy z trudem pod silnym ogniem artylerji belgijskiej napół zrujnowany i jeszcze niedostatecznie poprawiony przez saperów most, szwadron wszedł w jedyną szeroką ulicę, ciągnącą się wzdłuż całego miasta. Palące się po obu stronach ulicy domy tworzyły z niej długą ciaśninę między ścianami ognia, z której nie można było zboczyć, aby uchronić się od padających ciągle pocisków belgijskich. Galopem przebył szwadron to morze dymu i płomieni i wyszedł na zachodni kraniec miasta, ku drodze do Diest. Tutaj jednak ukazanie się jeźdźców było przyjęte przez kolarzy belgijskich tak silnym ogniem karabinów ręcznycn i maszynowych, że dalsze debuszowanie odrazu okazało się niemożliwem i szwadron pozostał ukryty za ogrodami i domami miasta.

Prawie bezpośrednio za szwadronem przeszły przez most oba pułki brygady, ze sztabem dywizji na czele, a za nimi konna baterja. Pułki dotarły do zachodnich krańców miasta i tu dostały się pod silny ogień karabinowy i artyleryjski. Sztab dywizji zatrzymał się za jakimś domem, szwadrony szukały ukrycia po

ogrodach i za zabudowaniami. Teraz bitwa rozgorzała na nowo. Kolarze niemieccy, którym przybycie jazdy dodało otuchy, ruszyli znów naprzód w kierunku na dworzec. Wkrótce ich ruch postępowy, okrążający Belgów, broniących się w rejonie drogi żelaznej, tak się zaznaczył, że ci ostatni pod grozą otoczenia opuścili swe pozycje i cofali się ku fermie Yzerebeck, zajmowanej przez lansjerów. Tę chwilę zamieszania i osłabienia siły odpornej nieprzyjaciela przez ruch w tył wybrał dowódca dywizji niemieckiej dla przeprowadzenia szarży swej kawalerji.

17-ta brygada dragonów meklemburskich otrzymała rozkaz ruszenia do szarży w ogólnym kierunku na wzgórza Hontsum, za którymi stała artylerja belgijska i ku którym cofali się kolarze. Pierwszy ruszył do szarży 17 ty pułk dragonów na linje tyraljerów widniejące w kierunku Diest.

Pułk ten stał na północno-zachodnim krańcu Haelen, w pobliżu miejsca, z którego wychodzi z miasta droga do Diest. Ruch naprzód możliwy był tylko po tej szosie, otoczonej z obu stron płotami i zagrodami, najczęściej z drutu, możliwych do przebycia tylko w kolumnie. Dzięki tym płotom nie było możności wydostać się w pole. Szosa na całej swej szerokości była pod ogniem frontowym i bocznym Belgów, których linje sięgały pod Zelck, leżący o 2 kilometry od Haelen w kierunku do Diest.

Pułk ruszył naprzód: drugi szwadron szedł szosą w kolumnie czwórkami; za nim, jako szwadron posiłkowy, w odległości około 200 metrów szedł 3-ci szwadron, poprzedzany przez dowództwo pułku. Pierwszy (leib szwadron) zdołał wydostać się odrazu z miasta w pole i rozwinięty szedł w kierunku wzgórz, za któremi stała artylerja belgijska. 4-ty szwadron ze sztandarem pozostał w Haelen.

Obydwa szwadrony idące szosą ruszyły z miejsca kłusem, wkrótce przeszły w galop i szybko posuwały się naprzód, otoczone chmurą kurzu, który uniemożliwiał im jakąkolwiek obserwację, lecz za to częściowo je chronił przed wzrokiem nieprzyjaciela. Na galopującą kolumnę skierował się natychmiast gwałtowny ogień strzelców belgijskich i ich artylerji. Strzały karabinowe, oddawane najwidoczniej pod wpływem szarży ze zbytnim pośpiechem, przeważnie szły górą, ponad głowami jeźdźców; artylerja strzelała za krótko. Tem niemniej jednak czołowy szwadron poniósł straty olbrzymie. Do zabudowań Zelcku dopadli tylko nieliczni jeźdźcy; znaleźli tutaj drogę zabarykowaną, strzelców belgijskich siedzących po domach i gwałtownie strzelających stamtąd. W jednej chwili z reszty szwadronu został mur trupów ludzkich i końskich, zamykający zupełnie drogę. Nadchodzący 3-ci szwadron wpadł na tę przeszkodę i nie mógł dalej posuwać się po szosie, nie mógł też z niej zboczyć w pole, uwięziony między dwoma płotami. Nieprzyjaciel ukryty w domach, niedostępny był dla dragonów, siedzących na koniach. Nie pozostało więc nic innego, jak wrócić, korzystając z osłony, wytworzonej przez kurz i z zamieszania u nieprzyjaciela, spowodowanego ude-

rzeniem drugiego szwadronu. Na rozkaz swego dowódcy trzeci szwadron zawrócił w porządku i ruszył kłusem ku Haelen, dokąd przybył nie ponosząc większych strat. Pod osłoną domów miasta szwadron natychmiast spieszono.

W tym samym czasie leib-szwadron tegoż pułku, który szczęśliwie wydostał się odrazu w pole, szarżował na zachód od szosy do Diest, w kierunku wzgórza Hontsum. Trafiwszy na linję cofających się kolarzy belgijskich, szwadron przeskoczył przez nich i galopując dalej wpadł na druciane płoty, którymi były otoczone pola fermy Yzerebeck. Tylko niektóre konie przeskoczyły przez tę przeszkodę i ci jeźdźcy znaleźli się między lansjerami belgijskimi, ukrytymi w rowach granicznych. Większa część szwadronu skłębiła się pod płotem i w ogniu Belgów prawie całkowicie była wybita. Nieznaczne resztki, przeważnie piesze, szukały ratunku w ucieczce ku miastu.

Z pierwszego i drugiego szwadronu wróciło do Haelen 13-tu ludzi pieszo; wszyscy oficerowie padli lub ranni dostali się do niewoli. Trzeci i czwarty szwadron poniosły straty mniejsze. Dowódca 17 pułku dragonów zebrał resztki z tego pułku we wschodniej części Haelen; doliczył się 180 jeźdźców.

Równocześnie z szarżą 17 pułku dragonów, w lewo od stacji kolejowej, szarżował 18 pułk. Ten pułk debuszował z Haelen przez wyjście północno-wschodnie, skąd wychodzi droga, prowadząca w wykopie do wsi Velpen. Jakiś czas posuwał się pułk w długiej kolumnie po tej drodze. Wykop, w którym przechodzi, zasłaniał dragonów od ognia nieprzyjaciela, za to szerokość drogi pozwalała poruszać się tylko dwójkami, przez co kolumna wydłużyła się niepomiernie. Wydostawszy się na pole, do czego należało skoczyć na skarpę drogi, pułk rozwinął się do szarży i ruszył w kierunku północno-zachodnim na linję kolarzy belgijskich, partych przez strzelców niemieckich, od drogi żelaznej ku fermie Yzerebeck. Wskutek długości kolumny szwadrony rozwijały się i ruszały do boju stopniowo, tworząc schody w lewo. Dowódca pułku prowadził szarżę osobiście; rozwinięty sztandar szedł w linji z 4-tym szwadronem.

Galopujące szeregi dragonów prędko dopadły cofających się kolarzy belgijskich, którzy z zimną krwią zrobili zwrot w tył i przyjęli Niemców silnym ogniem karabinowym. Poniósłszy pewne straty, dragoni w oka mgnieniu przeskoczyli przez kolarzy i szalonym pędem zbliżali się do gęstej tyraljery spieszonych lansjerów. I tutaj, tak samo jak w szarży 17 pułku dragonów, Belgowie umieścili się poza wałami granicznych rowów, ochraniani drucianemi przeszkodami. Powtórzyło się to samo: część koni przeskoczyła przez druty i wpadła między lansjerów, gdzie ich jeźdźcy zostali wybici lub wzięci do niewoli. Olbrzymia większość została przed płotem, masakrowana ogniem ręcznych i maszynowych karabinów. Tylko garstka ocalałych jeźdźców w szybkiej ucieczce do Haelen szukała ratunku. Dookoła sztandaru zebrała się dla jego obrony ocalona część spieszonych

dragonów i kilku oficerów. Ta grupa, pod silnym ogniem zawzięcie ostrzeliwując się, wycofała się aż do drogi do Velpen, a następnie do Haelen, ratując sztandar.

W szarży poległ dowódca pułku i jego adjutant. Gdy na rynku w Haelen nakazano zbiórkę pułku, dowódcy szwadronów przeprowadzili tylko 120 dragonów konno. W ciągu całej nocy i następnego ranka zbierali się ci, którzy potracili konie i których rozproszyła rozbita szarża.

Taki przebieg miała szarża meklemburskiej brygady dragonów. Straty obu pułków wyniosły w 17 pułku dragonów: 8-ciu oficerów, 159 szeregowych i 165 koni; w 18 pułku dragonów: 6-ciu oficerów, 138 szeregowych i 163 konie. Stanowi to około 20% całego stanu. Objektywnego wyniku szarża nie osiągnęła, nieprzyjaciela nie rozbito, zaledwie zmuszono go do cofnięcia nieco wysuniętych naprzód linij. Za to pułki biorące udział w szarży, kompletnie zdezorganizowane, jeszcze na drugi dzień były niezdatne do użytku.

Częściowym wynikiem szarży było to, że pod osłoną jej działania, korzystając z odwrócenia uwagi nieprzyjaciela i chwilowego zamieszania, artylerja niemiecka zdołała wyjść z Haelen i stanąć na pozycji na południo-zachód od miasta. Wkrótce jej ogień zneutralizował baterje belgijskie, których akcja znacznie osłabła; nawet wysunięta baterja, stojąca na wzgórzu 55, na południe od Hontsum, zagrożona postępami Niemców, musiała umilknąć i zejść z pozycji.

Gdy się to działo, 3-cia brygada jazdy niemieckiej postawiła most przy pomocy pontonów pułkowych na południe od Haelen naprzeciw zamku Donck, i przeprawiała się przez niego na zachodni brzeg Gette. Już podczas przeprawy otrzymała ona od dowódcy dywizji rozkaz wsparcia działania meklemburskiej brygady, szarżując w kierunku na artylerję belgijską na wzgórzach Hontsum. Pierwszy przeprawił się pułk kirasjerów królowej i prawie bez oporu zajął wieś Velpen. Zajmujące ją dwa szwadrony 2-go pułku gidów belgijskich cofnęły się na południe do lasu Loxbergen. Za wsią pułk rozwinął się i ruszył do szarży na widniejące w oddali zabudowania fermy Yzerebeck. Dwa szwadrony drugiego pułku tej brygady, 9-go ułanów, które zdążyły się już przeprawić, rozwinęły się w lewo od kirasjerów. I tu powtórzyło się to samo, co już miało miejsce przy szarży meklemburskiej brygady. Niemieccy jeźdźcy wpadli na druty i byli przywitani morderczym ogniem karabinów maszynowych i ręcznych. Szarża w tym ogniu stanęła. Resztki zmasakrowanego pułku w panicznej ucieczce skierowały się ku Haelen, szukając schronienia za jego budynkami. Do apelu na południowo-wschodnim krańcu Haelen stanęło tylko 75 jeźdźców. Straty całego pułku wyniosły 6-ciu oficerów, 71 szeregowych i 270 koni. Duży procent strat w koniach tłomaczy się tem, że Belgowie strzelali za krótko i większość koni otrzymała postrzały w nogi.

Dwa szwadrony 9 pułku ułanów, które szarżowały jednocześnie z kirasjerami, pędząc na południowy skraj fermy Yzerebeck, trafiły na głęboko wkopaną drogę, tak szeroką, że jej przeskoczyć nie mogły. Należało wskakiwać do wykopu i z niego wyskakiwać w drugą stronę. Powstrzymało to impet szarży; prócz tego wiele koni popadało na dnie wykopu i te zostały przeważnie stratowane. Pędząc dalej, szwadrony wpadły pod skrzydłowy ogień artylerji i karabinów maszynowych od strony Loxbergen. W mgnieniu oka tylko resztki zostały z obu szwadronów i te całym pędem rzuciły się w tył, znów przez tenże wykop, teraz już napełniony trupami ludzi i koni. Za Velpen dowódca pułku zatrzymał i zebrał koło siebie szczątki tych szwadronów.

Tymczasem reszta 9 pułku ułanów kończyła przeprawę przez most i galopem przybyła do Velpen. Dowódca pułku zaraz po ich przybyciu na nowo poprowadził swój pułk do szarży. W morderczym ogniu Belgów, topniejąc z każdą chwilą w przerażający sposób, tylko resztki pułku dopadły do ogrodzeń fermy Yzerebeck; niektórzy jeźdźcy nawet przeskoczyli przez nie, jednak szarża załamała się na tych płotach. Resztki pułku zawróciły wtył i w ucieczce szukały schronienia przed morderczym ogniem.

Około Donck zebrały się te resztki i doliczono się naprzód tylko 8-miu oficerów i 150 szeregowych. Długo zbierali się pojedyńczy ułani i ostatecznie straty pułku wyniosły 4-ch oficerów, przeszło 100 szeregowych i 250 koni.

Szarżą 9 pułku ułanów zakończyły się na ten dzień działania 4-ej dywizji. Dwie jej brygady chwilowo przestały istnieć, gdyż wymagały pewnego czasu do zreorganizowania się. Nieliczne spieszone szczątki pułków, które się od swych oddziałów odbiły, walczyły w linjach kolarzy. Trzecia brygada tej dywizji, która, jak wiemy, była pozostawiona w rejonie St. Trond, zawezwana ztamtąd, dążyła na plac boju, lecz znajdowała się jeszcze w marszu. O godz. 13 m. 50 zakończyły się szarże kawalerji niemieckiej.

Gdy zwiady wyjaśniły nieobecność nieprzyjaciela na północy, po za Demmerem, i gdy nieszczęśliwie rozwijający się bój 4-ej dywizji na zachód od Haelen wymagał niezwłocznej interwencji świeżych sił, dowódca korpusu, generał Marwitz, nakazał drugiej dywizji jazdy stanąć w pogotowiu około Donck, a brygadzie lejb huzarów tej dywizji spieszyć się i razem z 9 bataljonem strzelców, który tymczasem zdążył przybyć, zluzować na zachód od Haelen walczących ciągle kolarzy. Artylerja drugiej dywizji zajęła pozycję obok artylerji 4-ej dywizji i intensywnym ogniem miała popierać tę akcję. Przejście przez Haelen i debuszowanie z niego na zachód odbyło się bez przeszkód. Lejb huzarzy przyjęli na siebie ustępujące pieszo resztki 4-ej dywizji.

Bój wszedł w nową fazę. Około 14-ej godz. Niemcy zaprzestali szarż i działania w konnym szyku. Teraz rozpoczął się ogień wzmożonej ich artylerji i gęste linje tyraljerów zaczęły napierać na Velpen i fermę Yzerebeck. Około godziny 15-ej szwa-

drony 4 i 5 pułku lansjerów belgijskich, które broniły tej fermy, były zmuszone opuścić ją. Zabudowania fermy, przed któremi rozbiły się szarże dwóch brygad jazdy niemieckiej, zostały zajęte bez większych strat przez działających pieszo lejb huzarów. Około godz. 16-ej wypadki przybrały obrót bardzo zły dla Belgów. Niemcy byli panami Haelen, Velpen, fermy Yzerebeck i Liebroeck, byli na zachodnim brzegu Gette i mieli dość terenu do rozwinięcia się i do debuszowania na północny zachód; na szczęście dla Belgów nie mieli w tej chwili czem działać.

Z dwóch dywizyj jazdy dwie brygady 4-ej nie były zdatne do dalszego działania i nawet marszu, należało im dać odpoczynek i możność doprowadzenia do porządku swej organizacji. Trzecia brygada ciągle jeszcze była po za polem walki. Z drugiej dywizji jazdy dwie brygady były już zaangażowane w boju; pozostała, jeszcze nie ruszona, stanowiła rezerwę korpusu.

W tej sytuacji następuje kryzys bitwy. Na placu boju zjawiają się czołowe oddziały 4-ej brygady mieszanej, spieszącej z pomocą belgijskiej kawalerji. Sytuacja zmienia się radykalnie na korzyść Belgów i bitwa wchodzi w trzecią, decydującą fazę.

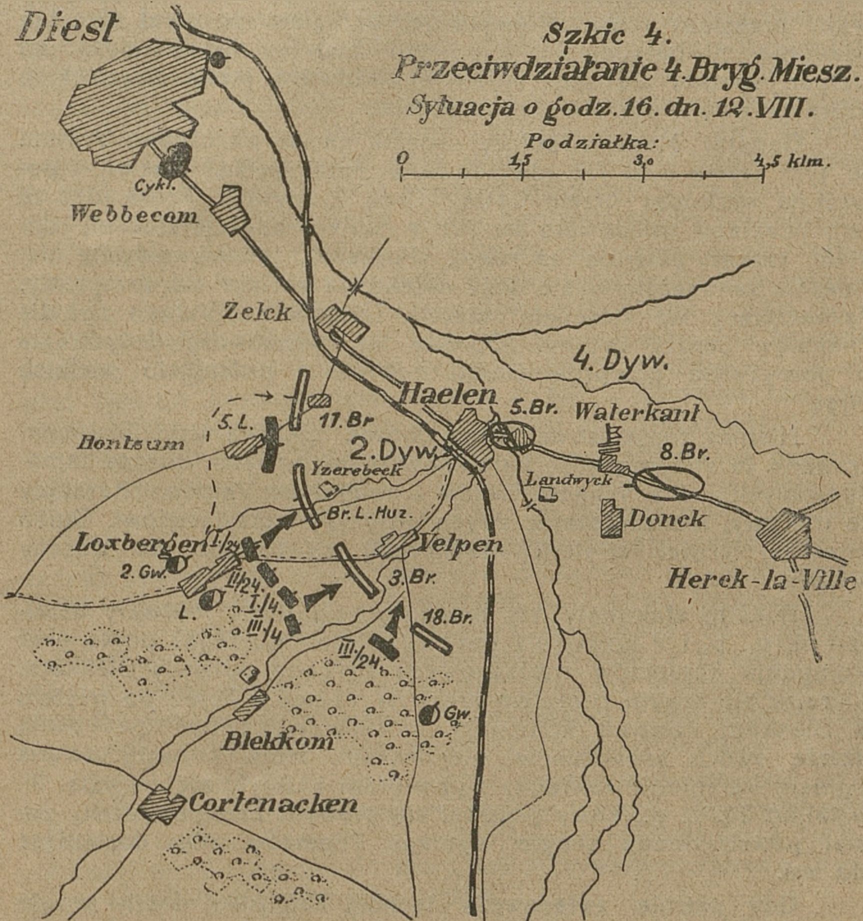
Dla generała Marwitza zjawienie się piechoty belgijskiej oznaczało zakończenie boju. Dalsze przeciąganie jego i upieranie się przy utrzymaniu terenu na zachodnim brzegu Gette było bezcelowe. Przeprawa w Haelen była potrzebna dla natychmiastowego dalszego marszu na zachód, a ten marsz, wobec poniesionych strat w boju, był narazie niemożliwym. Gen. Marwitz postanowił zarządzić odwrót za rzekę.

Dowódca belgijski osądził teraz, że z przybyciem piechoty nastał czas zlikwidowania nieprzyjaciela na zachodnim brzegu Gette. Generał de Witte zamierzał użyć przybyłe 16 kompanij piechoty i jej artylerję w następujący sposób. Przewodnią myślą jego manewru było powstrzymać przeciwnika na zajmowanych przez niego pozycjach na północ i zachód od Loxbergen, a wykonać dycydujące natarcie w kierunku na Velpen wzdłuż doliny rzeki Velpen, aby odciąć go od przeprawy pod Haelen.

W tym celu dwa czołowe bataljony brygady (I. i III. 4-go pułku piechoty) skierowane zostały przez Blekkom na wieś Velpen, którą miały zaatakować razem z III. bataljonem 24 pułku piechoty, działającym na wschodnim brzegu rzeki Velpen. Ten bataljon stanowił dotąd boczną straż brygady, posuwając się równolegle do jej marszu tym brzegiem rzeki. Natarcie na Velpen miało być wsparte przez 9. baterję artylerji, która zajęła pozycję na skraju lasu Loxbergen.

Zanim jednak rozpoczęło się to natarcie, należało wesprzeć lansjerów, którzy, ostatecznie wyczerpani, opuścili pod naciskiem Niemców fermę Yzerebeck i cofali się na Loxbergen. W tym kierunku wysłano I. bataljon 24 p. p. Po przybyciu do Loxbergen bataljon ten natychmiast wyruszył dla wykonania przeciwnatarcia na fermę Yzerebeck. Na południe miał współdziałać bę-

dący dotąd w odwodzie brygady II batalјon 24 p. p. Przeciwnatarcie wspomagała swym ogniem 8 baterja artylerji. Cofający się lansjerzy zostali zebrani w Loxbergen, doprowadzeni mniejwięcej do porządku i utworzyli odwód dywizji. Będące w dyspozycji 2 i 1/2 szwadrona gidów stanowiły odwód konny.



Posuwające się na Yzerebeck tyraljery piechoty belgijskiej zostały przyjęte zabójczym ogniem karabinów ręcznych i maszynowych oraz artylerji niemieckiej. II. bataljon 24. p. p poniósł odrazu ogromne straty, został kompletnie zdezorganizowany i odwrócony w tył; bataljon ten nie mógł już więcej przyjmować udziału w akcji. Pierwszy bataljon 24. p. p. poniósł również wielkie straty zaraz po wyjściu z Loxbergen i natarcie jego zostało powstrzymane ogniem Niemców broniących się w fermie. Bataljon ten probował wielokrotnie podejść się i posunąć do fermy, jednak zawsze bezskutecznie. Jednak wskutek działania

obu bataljonów, dalsze rozszerzanie się Niemców w tym rejonie zostało wstrzymane.

Na południu rozegrały się w tym czasie wypadki, które okazały się decydującemi dla bitwy. I. bataljon 4. p. p. i 2 kompanje III. bataljonu tegoż pułku oraz kompanja karabinów maszynowych brygady opuściły Blekkom, kierując się na Velpen lewym brzegiem rzeki. Prawym jej brzegiem posuwał się, jak wiadomo, III. bataljon 24. p. p.; ten bataljon nie dochodząc do Velpen spotkał się sam jeden z oddziałem jazdy niemieckiej, która go swym ogniem powstrzymała.

Generał Marwitz położył wielki nacisk na obronę Velpen. W tym czasie było już zdecydowane opuszczenie Haelen i powrót na wschodni brzeg Gette. Gros 2. dywizji, które idąc za lejb huzarami znajdowało się już w samem mieście Haelen, dostało rozkaz powrotu za rzekę. Ponieważ jednak oddziały niemieckie zaangażowały się dość daleko na zachód od przeprawy, zaznaczający się kierunek natarcia Belgów na Velpen był dla Niemców bardzo groźny. Obrona tej miejscowości decydowała o pomyślnem przeprowadzeniu odwrotu i uniknięciu wielkich strat.

Niemcy zorganizowali silną obronę ogniową wsi. Skoncentrowano tu znaczną ilość karabinów maszynowych, dobrze zamaskowanych na strychach domów i budynków Velpen. Karabiny te milczały, nie zdradzając swych pozycyj nieprzyjacielowi. Ogień znacznej części artylerji niemieckiej skierowano do obrony Velpen.

Wieś tę atakowały trzy bataljony belgijskie. Pierwszy bataljon 4. p. p. i 2 kompanje trzeciego bataljonu tegoż pułku oraz kompanja karabinów maszynowych brygady opuściły Blekkom, kierując się lewym brzegiem rzeki na Velpen. Zaraz po wyjściu z Blekkom czołowe kompanje musiały wytrzymać gwałtowną szarżę dwóch szwadronów niemieckich, które zdziesiątkowane ogniem karabinów zawróciły z powrotem i ukryły się za wsią. III. bataljon 24. p. p., który posuwał się prawym brzegiem rzeki, został powstrzymany silnym ogniem Niemców nie dochodząc do wsi.

Gdy patrole zwiadowcze piechoty belgijskiej doszły prawie do samych zabudowań Velpen na północnym brzegu rzeki, milczące dotąd karabiny maszynowe Niemców otworzyły gwałtowny i zabójczy ogień na tyraljery belgijskie. Ogień ten był tak silny i niespodziewany, że piechota belgijska odrazu stanęła i zachwiała się. Atak nie doszedł do celu. Artylerja belgijska działała bardzo nieskutecznie, nie widząc przeciwnika i mając przeciw sobie znacznie silniejszą artylerję niemiecką. Dwukrotnie próbowali Belgowie podnieść się do natarcia i dwukrotnie próby te udaremnił ogień Niemców.

Około godz. 19-ej opór Niemców na całym froncie znacznie osłabł. O 18 m. 45 Belgowie zajęli fermę Yzerebeck; zajmujący

ją dotąd kolarze niemieccy wycofali się do Haelen. O 19. m. 30. Belgowie weszli do Velpen, opuszczonego przez Niemców, którzy przeszli za Gettę. Od tej chwili pole bitwy było już całkowicie przez Niemców opuszczone. Odwrót na wschodni brzeg rzeki był dla nich zakończony pomyślnie.

Co do użycia konnego odwodu, który był w rozporządzeniu generała de Witte, to około godziny 16-ej, już po rozpoczęciu natarcia przez piechotę, dowódca brygady gidów otrzymał rozkaz przesunięcia swych konnych szwadronów przez wzgórza Bockenberg przeciw prawemu skrzydłu nieprzyjaciela. Gdy 2 i 1/2 szwadrona gidów około godziny 18-ej debuszowały z Bockenberg, bitwa była już skończona. Niemcy kończyli swe wycofywanie za Gette, pole walki było puste. Tylko od strony Velpen dochodziły do Haelen linje piechoty belgijskiej Na placu boju pozostało około 3.000 trupów ludzi i koni przeważnie niemieckich.

Dopiero około północy 12 sierpnia obie dywizje niemieckie stanęły biwakiem na nocleg: druga dywizja jazdy w rejonie Kermpt, Curange i Hasselt, 4 ta dywizja koło Alken. Tylko słabe oddziały Belgów weszły za Niemcami do Haelen. 4 ta brygada piechoty belgijskiej spędziła noc z 12 na 13 sierpnia w Loxbergen, dywizja kawalerji jeszcze dalej w tyle w Cortenaecken, doprowadzając swą organizację do porządku po całodziennym boju.

Naczelne dowództwo belgijskie, w przewidywaniu dalszych natarć Niemców na Haelen, wzmocniło dywizję generała de Witte jeszcze 2-ma bataljonami z 1. i 2. dywizyj piechoty, które przybyły w ciągu nocy do rejonu zajmowanego przez dywizję. Jednak Niemcy nie myśleli więcej o działaniach w tym kierunku. Zaraz następnego dnia, 13 sierpnia, dowództwo korpusu jazdy otrzymało rozkaz odmaszerowania z 4 dywizją na południe w kierunku Looz, aby, połączywszy się z 9 dywizją kawalerji niemieckiej, znów działać z 2 dywizjami, teraz już przeciw prawemu skrzydłu wojska belgijskiego i oczekiwanej z południa jeździe francuskiej, której przybycie oddawna już sygnalizowano.

2-ga dywizja jazdy wraz z 2-ma bataljonami strzelców jeszcze przez tydzień pozostawała w okolicy Hasselt, doprowadzając się do porządku. Dalszym jej zadaniem było przesłanianie ruchu pierwszej armji niemieckiej, która, zakończywszy przeprawę przez Mozę, rozwijała się w środku Belgji.



NA CZASIE.

Gospodarka Ryczałtowa.

„Wielu mniema, że niema nic łatwiejszego nad zaopatrzenie wojska, ale niewielu zdaje sobie sprawę z całego szeregu szczegółów, które zbadać wypada, jak powikłane i liczne są zarządzenia, dotyczące zaopatrzenia wojska, ile pracy włożyć i jak dużo sprzeczać się trzeba z różnymi projektowiczami, wreszcie ile energji potrzeba do walczenia z fałszywemi pojęciami oraz z oddziałami wojsk, które zawsze starają się zwalić na intendenturę błędy i pomyłki własne.

Nikt wreszcie nie uwzględnia tego, że pomyłki i niepowodzenia mogą być wprost następstwem tego, że generał intendent musi pracować dla przyszłości, a ta jest przecież zawsze nieznana".

Kankrin. „Ueber die Militär-Oekonomie".

W listopadowym numerze „Bellony" ukazał się artykuł ppłk. Z. Wasserraba, p. t. „Zasadnicze kierunki gospodarki wojskowej".

Artykuł ten porusza aktualne zagadnienia z dziedziny gospodarki wojskowej. Nie podaje jednak systemu, który należałoby wprowadzić u nas. Dlatego też uważam za konieczne zabrać głos w tej sprawie i wypowiedzieć się konkretnie o najodpowiedniejszym dla nas systemie gospodarki wojskowej.

Od początku istnienia państwa, wskutek najrozmaitszych okoliczności, nie mieliśmy odpowiedniego systemu gospodarki. Wojna stanowiła tu główną przeszkodę. Dopiero teraz, w czasie pokojowym, możemy zająć się uporządkowaniem gospodarki i doprowadzeniem jej do należytego stanu.

Mamy już pewne doświadczenie własne, przeprowadzone przez nasz aparat administracyjny w naszych warunkach gospodarczych; znane są nam również wyniki długoletnich doświadczeń wojsk obcych; musimy przeto jaknajprędzej zdecydować się na ten czy inny, najodpowiedniejszy dla nas system.

System gospodarki odgrywa rolę bardzo ważną; nie należy jednak zapominać o tem, że sam tylko system bez należytego doboru personelu administracyjnego, bez należytego zaopatrzenia wojska w środki gospodarcze, w przepisy, dotyczące prowadzenia gospodarki i t. p. nie da wyników nadzwyczajnych.

System jednak ma znaczenie pierwszorzędne.

Dobry system gospodarki wojskowej powinien odznaczać się prostotą (łatwość zaopatrzenia, łatwość księgowości, utrzymanie jej w stanie bieżącym, łatwość kontroli), powinien być oszczędny, co ma również znaczenie wychowawcze, powinien dawać możność wyzyskania zdolności indywidualnych kierownictwa (inicjatywa, gospodarność), oraz powiniem być możliwie ten sam zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny ze względu na ciągłość pracy, wychowanie personelu i t. p.

Za system najbardziej odpowiadający tym wymaganiom uważałbym system ryczałtów, stosowany z powodzeniem w wojsku francuskiem i rosyjskiem.

Jeśliby wzór francuski był dla nas może nieco niebezpieczny ze względu na dobór personelu administracyjnego, inne warunki ekonomiczne kraju i t. p., to możemy wzorować się na Rosji, której warunki były bardzo zbliżone do naszych.

Istota systemu ryczałtów polega na tem, że dla każdego z przedmiotów zaopatrywania, na podstawie cen przedmiotów i czasu zużycia, określa się pewien ryczałt, przypadający na dany oddział, przyczem inicjatywie kierownictwa pozostawia się jaknajoszczędniejsze wyzyskanie tego ryczałtu.

Gdybyśmy np. do zaopatrzenia oddziału w płaszcze i mundury zastosowali jakikolwiek bądź inny system gospodarki, chociażby nawet oparty na uwzględnieniu współczynnika zużycia, to nie byłby on tak oszczędny i giętki w zastosowaniu, jak system ryczałtowy.

Najlepiej zobaczymy to na przykładzie.

Przypuśćmy, że 2 oddziałom, zakwaterowanym w Warszawie i Wilnie, przypadły następujące normy: 1800 płaszczy i 2000 bluz letnich.

Wobec różnicy warunków klimatycznych obu tych miast, różnych warunków służby i t. p. oddziały zapotrzebowałyby różne ilości płaszczy i bluz.

Np. oddział, zakwaterowany w Warszawie, 1600 płaszczy i 2300 bluz
i „ „ „ Wilnie, 2050 płaszczy i 1300 bluz.

A więc oddział, zakwaterowany w Warszawie, miałby o 200 płaszczy za-wiele, brakowałoby mu natomiast 300 bluz; oddział zaś, zakwaterowany w Wilnie, — odczuwałby brak 250 płaszczy, a posiadałby 700 zbytecznych bluz.

Każdy z tych oddziałów postara się oczywiście otrzymać z intendentury wszystko, co mu przypada podług norm, a więc: oddział warszawski otrzyma o 200 płaszczy więcej i o 300 bluz mniej, a oddział wileński o 250 płaszczy mniej i o 700 bluz więcej, aniżeli jest im to rzeczywiście potrzebne.

System ten więc jest nieekonomiczny.

Rozpatrzmy teraz system ryczałtowy.

Dajmy na to, że:
czas zużycia płaszcza określono na 3 lata, a cenę na 50.000 Mk.
„ „ bluzy „ „ 2 „ „ „ „ 20.000 „

Mając te dane, łatwo określimy koszta dzienne na jednego żołnierza. W naszym przykładzie będą one wynosiły:

na płaszcz. . . . . 41,09 Mk.
„ bluzę . . . . 27,39 „

Przy wyznaczeniu ryczałtu dowódcy oddziałów mogą zapotrzebować potrzebne im ilości umundurowania z intendentury, zakupić je lub wykonać we własnym zakresie, byle nie przekroczyć przyznanego kredytu.

Przypuśćmy, że oddziały otrzymają umundurowanie z intendentury, w takim razie:

oddział warszawski otrzyma 1600 płaszczy i 2300 bluz,
„ wileński „ 2050 „ „ 1300 „

Koszta umundurowania każdego z oddziałów według przypadających norm wynoszą:

płaszcze (50000 Mk. × 1800) . . . . 90.000.000 Mk.
bluzy (20000 „ × 2000) . . . . 40.000.000 „

Razem: 130.000.000 Mk.

Jeżeli przerachujemy na pieniądze koszta umundurowania, obliczone na podstawie danych, przedstawiających rzeczywiste potrzeby oddziałów i porównamy z powyższą normą, to otrzymamy co następuje:

Oddział zakwaterowany w Warszawie:

płaszcze (50000 Mk. × 1600)	. . . . .	80.000.000 Mk.
bluzy (20000 „ × 2300)	. . . . .	46.000.000 „
Razem:		126.000.000 Mk.
Norma:		130.000.000 „
Oszczędność roczna wynosi:	. . . . .	4.000.000 Mk.

Oddział zakwaterowany w Wilnie:

płaszcze (50000 Mk. × 2050)	. . . .	102.500.000 Mk.
bluzy (20000 „ × 1300)	. . . .	26.000.000 „
Razem:		128.500.000 Mk.
Norma:		130.000.000 „
Oszczędność roczna wynosi:		1.500.000 „

Wzięty przykład może wydawać się nieco sztucznym. Podany on został jedynie celem wyjaśnienia systemu.

W rzeczywistości, jak to wykazuje praktyka, w interesie dowódcy leży zaopatrzenie oddziału jaknajoszczędniej, żeby zaoszczędzonych kwot użyć na inne potrzeby, względnie doprowadzić oddział pod względem umundurowania do wzorowego porządku.

Zaznaczam, iż system ryczałtów, pozostawiając szerokie pole inicjatywie dowódcy, pozwalając mu wyzyskać nadarzające się korzystne warunki zaopatrzenia, przyczynia się do oszczędnej gospodarki.

Systemowi temu zarzucają częstokroć to, że jest on nieoszczędny, że daje wielkie pole do nadużyć.

Wszystko tu jednak zależy od organizacji, personelu, systemu księgowości i kontroli. Nawet przy najidealniejszym systemie nie wykluczone są nadużycia. Ileż np. mamy przykładów fałszowania bilansów rozmaitych przedsiębiorstw handlowych, bankowych i przemysłowych? O tem jednak nie będę się rozwodził.

Mówią dalej, że system ten nie daje dobrych wyników, jeżeli dowódca nie wykazuje zdolności gospodarczych i że gospodarka w tym wypadku może być doprowadzona do ruiny. Tak, ale na to niema rady: niegospodarny, niezaradny dowódca nie utrzyma gospodarki nigdy na wysokim poziomie, choćby prowadził ją najidealniejszym systemem.

System ryczałtów może być z powodzeniem użyty w tych dziedzinach gospodarki, gdzie łatwo jest określić dokładne normy, kiedy pożądane jest wyzyskanie konjunktur gospodarczych i t. p. W pierwszym rzędzie należy tu gospodarka żywnościowa.

W wypadkach, kiedy dokładnych norm na dzień — jednostkę ustalić niepodobna, można stosować system zaliczek.

Niewątpliwie system ryczałtów napotka u nas pewne trudności, spowodowane przyczynami, o których była mowa na początku artykułu. Trudności te były również we Francji i w Rosji. Wszystkiemu można jednak zaradzić.

Przed wprowadzeniem tego systemu w całem wojsku należałoby pr

dewszystkiem opracować odpowiednie przepisy, bez których gospodarka jest niemożliwa.

Przepisy te powinny również wyszczególnić dokładnie na co mogą być użyte zaoszczędzone pieniądze, wysokość kwoty zaoszczędzonej, mogącej pozostawać w rozporządzeniu oddziału i t. p.

Doświadczenia z gospodarką systemem ryczałtowym możnaby tyłułem próby wprowadzić w kilku oddziałach różnych rodzajów broni, a po otrzymaniu dodatnich wyników—rozszerzyć na całe wojsko.

Wprowadzając system gospodarki ryczałtowej, należałoby zmienić nieco organizację organów gospodarczych.

Gospodarka w czasie pokoju, a tembardziej w czasie wojny, ma znaczenie pierwszorzędne. Dlatego też prowadzenie gospodarki należy powierzać oficerom starszym, doświadczonym, a dowódcy oddziałów muszą być odpowiedzialni za należyte jej prowadzenie.

Nie można wymagać, żeby gospodarka ryczałtowa, stanęła u nas odrazu wysoko. Uważam jednak, że im prędzej przystąpimy do wprowadzenia systemu ryczałtów, tem prędzej uporządkujemy naszą gospodarkę wojskową; temsamem przyczynimy się do wprowadzenia ładu i porządku gospodarki państwowej.

Pplk. K. K. Jan Jodko.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

1. Manewry w Coetquidan.

Wielkie manewry zachodnie odbyły się tak, jak to przewidywano, od 11-go do 18-go września w obozie Coetquidan pod kierownictwem gen. Boissoudy.

Był obecny gen. Sikorski, Szef Sztabu Generalnego wojsk polskich, jak również kilku innych przedstawicieli wojsk sprzymierzonych.

Manewry te, w przeciwieństwie do odbywanych przed wojną, które uważano za zakończenie wyszkolenia wojska, miały na celu uzgodnienie działania wszystkich środków technicznych, któremi rozporządza się obecnie, oraz wyszkolenie kadrów.

Oddziały, biorące udział w manewrach, miały słaby stan liczebny; wynosił on ogółem 15.000.

Zebrano ciekawe uwagi, dotyczące użycia jazdy w walce pieszej, a także użycia taktycznego czołgów. Jeżeli w czasie manewrów spostrzeżono pewne braki różnych rodzajów broni—to łatwo je wytłomaczyć tem, że większość szeregowych znajdowała się dopiero przez cztery miesiące w oddziałach, a podoficerowie—nie więcej niż 10.

Zważywszy na obecny niesłychanie różnorodny materjał techniczny w przeciwstawieniu do zmniejszenia czasu służby—nie można się dziwić zbytnio tym lukom, które wypełnią się same przez się w miarę postępów wyszkolenia.

Zwróćmy uwagę na ciekawe zastosowanie samochodów.

Zadanie polegało na przewiezieniu samochodami ciężarowemi straży

przedniej dywizji w szyku marszowym. W skład dywizji wchodził bataljon „chasseurs mitrailleurs" strzelców, obficie wyposażonych w broń maszynową, dywizjon dział 75m/m, pluton czołgów, kompanja kolarzy, kolumna samochodów pancernych, pluton wojsk technicznych, oraz służby, jak zdrowia, radjotelegraficzna i t. d. Doświadczenie wykonano w dobrych warunkach. Samochody przejechały przeszło 350 klm. w trzy dni, podczas których przestudjowano działanie straży przedniej w terenie bardzo pokrytym i rozwinięcie się jej przed nieprzyjacielem. Poddano doświadczeniu wiele zagadnień szczegółowych: ustawienie karabinów maszynowych na samochodach ciężarowych, miejsce artylerji w kolumnie, zastosowanie samochodów pancernych, uzbrojonych w działa i karabiny maszynowe jako straży bocznej, trudności ubezpieczenia straży przedniej przez kolarzy; wreszcie wozygąsienicowe do jeżdżenia przez pola, bądź to w celu bezpośredniej osłony kolumn, bądź to do szybkiego dowozu na plac boju.

Dodajmy wreszcie, że młodzi żołnierze dzielnie znieśli niepogody przykrego końca lata oraz, że te pierwsze manewry powojenne wykazały, że wojsko francuskie było zawsze organizmem zdrowym, wytrzymałym i nie wykazującym dążności do spoczynku na laurach, a nieustannie ożywionym chęcią szkolenia się i doskonalenia.

2. *Praktyczny kurs strzelania piechoty w Chalons.*

Centrum wyszkolenia specjalistów piechoty wojska francuskiego, istniejące w Sables d'Olonne, przekształcono na Praktyczny Kurs Strzelecki Piechoty.

Kurs ten będzie czynny przy 106 pułku piechoty w obozie Chalons i będzie miał na celu:

1) Przygotowanie instruktorów dla różnych specjalności piechoty

W tym celu będzie szerzył pomiędzy oficerami oddziałów różnych rodzajów broni wiadomości, dotyczące z jednej strony zastosowania taktycznego i technicznego wszelkiego rodzaju czynników, któremi rozporządza piechota podczas walki, z drugiej strony odnośnych metod wyszkolenia (za wyjątkiem służby łączności).

2) Utworzenie organu doświadczalnego do wszystkich badań, dotyczących warunków użycia materjału oraz wpływów, które stałe ulepszenia wywierają na organizację, wyszkolenie i walkę piechoty.

3) Utworzenie organu informacyjnego i badającego, podającego, w ramach przyjętych ćwiczeń, zastosowanie różnych przepisów regulaminów, odnoszących sie do instrukcji walki.

Praktyczny Kurs Strzelecki w Chalons poddany jest kierownictwu dowódcy 106 pułku piechoty; pomocnikiem jego jest ppułkownik, bezpośredni kierownik kursów.

Każdego roku będzie się organizowało jeden lub kilka trzymiesięcznych kursów przy Praktycznym Kursie Strzeleckim Piechoty dla młodych oficerów wszystkich rodzajów broni, mających pełnić czynność instruktorów, bądź to w oddziałach, bądź to w centrach specjalistów okręgów wojennych. Przewidziano tylko jeden program wyszkolenia, a więc wszyscy absolwenci będą przechodzili ten sam kurs.

Kurs ten, za wyjątkiem łączności, obejmie nauczanie wszystkich specjalności piechoty: broni i maszyn kompanij strzeleckich, ciężkich karabinów maszynowych, broni towarzyszących, miotaczy ognia, służby pioniera, zwiadowcy i obserwatora.

Nauczanie będzie teoretyczne i praktyczne i obejmie ćwiczenia techniczne i taktyczne. W ciągu ostatniego miesiąca przeprowadzać się będzie ćwiczenia wspólne, niektóre połączone z ostrem strzelaniem, w kadrach kompanji, następnie bataljonu, ażeby dać uczącym się oficerom jaknajdokładniejsze pojęcie o całkowitem współdziałaniu, które powinno mieć miejsce podczas walki, i o zastosowaniu wszystkich czynników, któremi rozporządza piechota.

Na rok 1923 przewidziano tylko jeden kurs, czynny od 1 kwietnia do 23 czerwca.

3) *Powołanie i podział na rodzaje broni drugiej części rocznika 1922 r.*

Ostatnio została dopiero powołana pod broń druga część rocznika 1922 r. Liczy ona 107.991 ludzi, których podzielono w sposób następujący:

a) *Piechota* — 54.631, z których:

39.440 w pułkach piechoty terytorjalnej oraz w bataljonach strzelców pieszych,

6.778 w pułkach żuawów i strzelców,

4.230 w pułkach czołgów,

365 w oddziałach kolarzy,

3.500 w pułkach piechoty kolonjalnej,

318 w szkołach.

b) *Jazda*. 8.498, z czego:

8.142 w pułkach jazdy,

272 w oddziałach samochodowych karabinów maszynowych oraz w centrach wyszkolenia,

84 w zakładach remontu, w warsztatach rymarskich oraz w szkole jazdy.

c) *Artylerja*. 25.840 z czego:

19.615 w artylerji samochodowej,

1.490 w artylerji samochodowej i polowej,

3.295 robotników artyleryjskich,

600 w artylerji kolonjalnej,

800 różnych.

d) Saperzy 6.240.

e) Lotnictwo 3.280.

f) Aerostatyka 750.

g) Robotnicy pracujący w lotnictwie 1.385.

h) Tabory 2.925.

i) Oddziały administracyjne 2.462.

j) Marynarka 1.980.

Kpt. Lelaquet.

Niemcy.

Ministerjum Obrony Krajowej. Kierownictwo Wojska.

Początkowo, zgodnie zresztą z odpowiedniemi klauzulami Traktatu Wersalskiego, dowództwo nad siłami zbrojnemi Niemiec sprawował bezpośrednio minister obrony krajowej. Sztab Generalny został zniesiony przez Traktat pokojowy i jedynie przy ministrze obrony krajowej istniał, narówni z organami administracyjnemi, organ zw. „Heeresleitung“, do kompetencji którego należały kwestje z zakresu szkolenia. Zarówno dowódcy korpusów, jak i inspektorzy nie byli szefowi Kierownictwa podporządkowani, podlegając bezpośrednio ministrowi.

Stopniowo jednak Kierownictwo Wojska (Heeresleitung) rozwijało się, osiągając w 1921 roku organizację zbliżoną tak jak zakresami władzy do dawnego Sztabu Generalnego; dziś ostateczna organizacja najwyższej centralnej władzy wojskowej Niemiec przedstawia się następująco:

A. Minister i instytucje bezpośrednio mu podległe. B. Kierownictwo Wojska. C. Administracja Wojska. D. Kierownictwo Marynarki.

A. Ministrowi [1]) podlegają bezpośrednio:

a) **Adj.** [2]) Adjutantura ministra.

---

[1]) Obecnie dr. Gessler.

[2]) Poszczególne organy ministerjum, odpowiadające u nas oddziałom sztabu lub departamentom, znaczone są skrótami utworzonemi z pierwszych liter ich nazwy. Organy niższe (odpowiadające wydziałom) znaczy się pierwszą literą organu dla nich nadrzędnego i porządkową liczbą arabską.

b) **Z.** Wydział Centralny, któremu są podporządkowywane:
1. **Hb.** Kancelarja Główna,
2. **Nz.** Centrala Łączności,
3. **Br.** Księgarnia,
4. **Dr.** Administracja druków.

c) Wydział budżetowy składający się z:
1. **HA** (**Heer**) Grupa dla spraw wojska,
2. **HA** (**M**) Grupa dla spraw marynarki.

d) **RA.** Wydział prawny,
e) **Iust.** Wydział sądowy,
f) **N.** Biuro informacyjne;

B. Szef Kierownictwa Wojska (HL) [1])

1. Szef sztabu kierownictwa wojska (HL Stab).
2. **PA.** Oddział Personalny [2])

a) **P 1**: Wydział personalny 1,
b) **P 2**: „ „ 2,
c) **P 3**: Wydział zaopatrzenia,
d) **P 4**: Wydział personalny 4.

Bezpośrednio podlegają szefowi PA: PR i P4 t. j. referaty oficerów ministerjum obrony krajowej i oficerów sztabu generalnego.

3. *TA.* Oddział broni.
a) **T 1**: Wydział wojsk z wojskowem biurem pomiarów (Heer-Mess.),
b) **T 2**: Wydział organizacyjny,
c) **T 3**: Wydział statystyczny z biurem szyfrowem,
d) **T 7**: Wydział transportowy z centralnem biurem dla spraw naruszenia prawa narodów (PV).

4. **T 4**: Wydział wyszkolenia.
5. Wydziały specjalne:
a) **tHFriko**: Komisja pokojowa wojska,
b) **LFriko**: Komisja pokojowa łotnictwa.

6. Inspekcje:
a) **In 1**: Inspekcja dla spraw wychowania i wykształcenia (podporządkowane jej są szkoły broni),
b) **In 2**: Inspekcja piechoty,
c) **In 3**: Inspekcja kawalerji,
d) **In 4**: Inspekcja artylerji,
e) **In 5**: Inspekcja saperów,
f) **In 6**: Inspekcja wojsk komunikacyjnych, podzielona na In 6 (F) wojsk taborowych, In 6 (K) wojsk samochodowych.
g) **In 7**: Inspekcja wojsk łączności.

Pozatem podlega szefowi kierownictwa wojska:
Iwg: Inspekcja uzbrojenia i sprzętu.

C. Szef administracji wojska (HV) [3]).

Sztab (Stab O i Stab B).

1. **VA**: Oddział administracyjny: Szefowi Wydz. adm. bezpośrednio podlega MBR (Referat urzędników ministerjum).
a) **V 1**: Wydział dla spraw urzędników,
b) **V 2**: Wydział zakwaterowania i placów ćwiczeń,
c) **V 3**: Wydział kas i poborów pieniężnych, bezpośrednio mu podlega KV (Zarząd kas ministerstwa),
d) **V 4**: Wydział zaprowiantowania,
e) **V 5**: Wydział umundurowania.

---

[1]) Generał piechoty v. Seeckt.
[2]) *„Amt"* tłomaczę przez *„Oddział"*.
[3]) Gen.-mjr. v. Feldmann.

2. **Wa A**: Oddział uzbrojenia.
   a) **Wa 2**: Wydział uzbrojenia i amunicji.
   b) **Wa 3**: Wydział sprzętu,
   c) **Wa 4**: Wydział arsenałów.
3. **S In**: Inspekcja sanitarna,
4. **V In**: Inspekcja weterynarji.

D. Szef kierownictwa marynarki (*M L*)[1].

Sztab.

Szefowi kierownictwa marynarki podlegają bezpośrednio:
   a) **PA**: Wydział personalny oficerów marynarki,
   b) **G**: Wydział sanitarny.

LA: Oddział dowództwa marynarki.
   a) **A I**: Wydział obrony marynarki,
   b) **A II**: Wydział floty.

2. *B*: Oddział ogólny marynarki.
   a) **BB**: Wydział stoczni,
   b) **BK**: Wydział konstrukcyjny,
   c) **BW**: Wydział uzbrojenia,
   d) **BH**: Wydział nautyczny,
   e) **BS**: Wydział transportów morskich.
3. **C**: Oddział administracji marynarki.
   a) C **I**: Wydział administracyjny,
   b) **C II**: Wydział dla ogólnych spraw urzędników,
   c) **J**: Wydział sądowy,
   d) **Kr**: Archiwum marynarki,
   e) **MFriko**: Komisja pokojowa marynarki,
   f) **U**: grupa (dla spraw łodzi podwodnych?),
   g) **Kiau**: biuro dla spraw Kiauczan,
   h) **P**: Wydział emerytalny dawnej marynarki (podlega ministerjum spraw wewnętrznych).

Organizacja ta, a w szczególności kierownictwo wojska, pozornie nowa, ciekawie się przedstawia w porównaniu z organizacją dawną—wojska cesarskiego. „Revue militaire francaise“ w N-rze 17. r. b. porównywuje zakres władzy cesarza dawniej, a szefa Kierownictwa Wojska obecnie.

Cesarz	Szef Kierownictwa Wojska
Gabinet wojskowy (sprawy personalne). Sztab Generalny. Inspektorzy armij. Inspektorzy broni. D-cy korpusów.	oddział personalny. Oddział broni (s tab generalny). Inspekcje broni. D cy korpusów.

Pozatem ciekawie również przedstawia się szczegółowe porównanie organizacji Sztabu Generalnego w 1914 r. oraz obecnego ustroju Kierownictwa Wojska.

Sztab generalny w 1914 r.			Kierownictwo wojska (obecnie)
Oddział centralny (personel Sztabu Generalnego).			Oddział personalny
1. Nadkwatermistrz	Sprawy wojskowe Niemiec.	Wyszkolenie.	T. 1. Wydział wojsk.
		Organizacja.	T. 2. Wydział organizacyjny.
	Transporty kolejowe.		T. 7. Wydział transportowy.

---

[1]) Admirał Behnke.

2. Nadkwatermistrz	Zbiór wiadomości o wojskach obcych.	T. 3. Wydział statystyczny. (Wiadomości o wojskach obcych).
3. Nadkwatermistrz	Akademja wojenna. Podróże korpuśne sztabu generalnego. Przygotowanie operacyj.	T. 4. Wydział wyszkolenia: Manewry, wyszkolenie oficerów. Oficerowie sztabu generalnego.
4. Nadkwatermistrz	Twierdze. Obrona terytorjum. Wojna forteczna.	In 5. Inspekcja saperów i twierdz.
Wydział geograficzny (topogr., kartogr.).		Przeszedł z całym personelem do ministerjum spraw wewnętrznych (pozostając w stałej łączności z Kierownictwem Wojska).
Wydział historyczny.		Przeszedł z całym personelem oficerów do Archiwum Państwa.
6. wydział.	Manewry. Podróże sztabu generalnego.	T. 4. p. wyżej.

Stan oficerów zatrudnionych w Kierownictwie Wojska wynosi 85, podczas gdy w przedwojennym sztabie generalnym wynosił on 141[1]). Należy przytem wziąć pod uwagę, że do liczby 85 nie są wliczeni oficerowie zatrudnieni w wydziałach gieograficznym i historycznym, które odeszły do ministerjów cywilnych. Jeśli przypomniemy, że wojsko niemieckiego zmniejszyło się w porównaniu do warunków przedwojennych mniejwięcej ośmiokrotnie z (800 tys. na 100 tys.), to należy stwierdzić, że zmniejszenie sztabu generalnego nie pozostaje w żadnym stosunku do ogólnej redukcji.

Sztab generalny niemiecki istnieje nadal, pod nieco zewnętrznie zmienioną postacią.

Por. Berka.

Rosja.

Dyskusja nad jednolitą doktryną wojenną przeprowadzona na XI. zjeździe wojskowych delegatów rosyjskiej partji komunistycznej.

II.

Następnie kolejno zabiera głos szereg wyższych dowódców; z przemówień ich widocznem jest, że jedynie w kwestji tworzenia doktryny, jako takiej, solidaryzują się z zapatrywaniami Trockiego, natomiast poglądy większości mówców na strategję przyszłych wojen i wynikające ztąd metody szkolenia identyfikują się przeważnie z poglądami Frunzego. Naogół jednak przejawia się brak poważniejszych myśli i jedynie może Tuchaczew-

[1]) „Revne militaire francaise“ nr. 17/22.

ski i Woroszyłow wprowadzają nieco nowego pierwiastku do toczącej się dyskusji.

Tow. Murawow solidaryzuje się z Trockim co do bezcelowości tworzenia doktryny oraz fałszywości zasady wyprowadzania teorji o specjalnej strategji proletarjackiej; uważa on za jedynie charakterystyczny dla czerwonego wojska jego aparat pracowników politycznych i postawienie na niezwykle wysokiej stopie propagandy.

Jest zdania, że szkolenie powinno objąć z jednaką energją wszystkich dowódców, że powinno się je prowadzić w duchu czysto zaczepnym, gdyż nowe wojny, również i według jego poglądu, przynajmniej w najbliższym czasie będą mieć charakter wojen ruchowych.

Następny mówca, tow. Kuźmin, zgadzając się prawie we wszystkiem z zapatrywaniami Trockiego, przeciwny jest szkoleniu wojska wyłącznie w duchu zaczepnym, którego bynajmniej nie można uważać za specyficzną cechę proletarjatu. W dalszym ciągu stara się przedstawić metodę, przystosowaną do psychologji większości elementu składowego tego wojska, przy pomocy której możnaby łatwo wpoić w wojsko pogląd na cel jego istnienia i wytłumaczyć zadania na przyszłość. Proponuje więc przy nauczaniu żołnierzy użyć porównania Rosji do oblężonej twierdzy, której załoga, będąc zmuszona na razie do obrony, szkoli się jednak w duchu zaczepnym, by w odpowiedniej chwili, gdy sprzymierzeńcy jego (proletarjat zachodu) rozpoczną działania, była zdolną do wyjścia w pole dla wspólnych działań zaczepnych. Te myśli przewodnie w wychowaniu wojska pozwolą, nie tracąc inicjatywy, uniknąć rzucania jakichkolwiek niepopularnych haseł.

Na większą uwagę zasługuje przemówienie tow. Tuchaczewskiego, który, podzielając zdanie Frunzego, że przyszłe wojny będą różniły się znacznie swoją strategją od poprzednich, tłumaczy to jednak odmiennym sposobem kompletowania wojsk, oraz zupełnie inną organizacją tyłów w szerokim tego słowa znaczeniu.

Uważa więc za konieczne sformułowanie bez dłuższych dyskusyj jednolitych metod wojennych, szczególnie w dziedzinie przygotowywania działań, oraz materjalnego zaopatrzenia. Zdaniem jego, wyższy dowódca, o ile posiada odpowiednie przymioty wrodzone, potrafi zawsze przeprowadzić powierzone mu działania. Nie znaczy to bynajmniej, aby zaniedbywano wyszkolenia dowództw, przy którem specjalny nacisk położyć należy również na wyszkolenie odpowiednich szefów kolejnictwa i łączności, których brak w przeszłej wojnie tak bardzo dawał się odczuwać.

W dalszym ciągu zarzuca Trockiemu niedocenianie tych właśnie potrzeb wojska przez sprowadzanie głównego zadania jedynie do energicznego szkolenia dowódców niższych jednostek i zajmowania się drobiazgami życia żołnierskiego.

Podnosząc wartość i znaczenie działań, prowadzonych przez wojska czerwone, jest zdania, że z tego punktu widzenia trudno jeszcze jednak dawać jakieśkolwiek wytyczne na przyszłość.

Następnie zabiera głos tow. Budiennyj, poruszając jedynie kwestję wojen pozycyjnych, których powód widzi głównie w nieudolności i braku inicjatywy ze strony dowódców, jak również w nieumiejętnem zastosowaniu jazdy na szeroką skalę; podnosi on przy tej sposobności ważność roli jazdy w przyszłych wojnach.

Kończy, przestrzegając przed zbytnim przejmowaniem się metodami walk pozycyjnych, gdyż mimo tego, że mogą być stosowane, to jednak zawsze należy dążyć do szybkiego rozstrzygnięcia wojny przez działania zaczepne.

W przeciwieństwie do poprzednich mówców, tow. Michaleńok (8 dyw. p.) solidaryzuje się prawie ze wszystkiemi poglądami Trockiego, występując przeciwko dążeniu do stworzenia doktryny wojennej, które jego zdaniem powstało ze zbytniego idealizowania ostatnich działań. Tymczasem doktryna wojenna, jeżeli ma już wogóle powstać, powinna opierać się na krytycznym ich rozbiorze.

Dalej, dowodząc, że największy nacisk kłaść należy obecnie na opracowanie regulaminów, popiera zdanie Trockiego co do wychowania wojska jedy-

nie w myśl haseł obrony rewolucyjnej, gdyż każda polityka zaczepna byłaby w obecnej chwili zupełnie bezcelową, ze względu choćby na ekonomiczny stan kraju. Dalej dowodzi słuszności poglądu, iż najważniejszym zadaniem obecnie jest kształcenie dowódców jednostek bojowych; niemniej przyznaje słuszność, że należy zwrócić baczniejszą uwagę i na zaspokojenie elementarnych potrzeb wojska, gdyż z chwilą gdy będzie dobrze ubrane i nakarmione łatwiej przejmie się komunistycznemi hasłami, z których główne „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się“ zawiera już samo w sobie duży pierwiastek inicjatywy.

Na zakończenie solidaryzuje się z Trockim w jego zapatrywaniach na tworzenie rzekomej strategji proletarjatu, jak również i na charakter ewentualnych wojen rewolucyjnych przyszłości, które ze względu na niezwykły rozwój techniki nowoczesnej oraz charakter takich krajów, jak Francja, Belgja i t. p. mogą bardzo łatwo przeistoczyć się w walki pozycyjne.

Następny mówca, tow. Minin, godząc się z poglądem Trockiego, że sposoby prowadzenia wojen są jedynie nauką, a nie sztuką, jak to stara się udowodnić Frunze, przychyla się jednak w kwestji doktryny wojennej do poglądów tego ostatniego, opierając ją na doświadczeniach wojen rewolucyjnych; godzi się również z jego poglądem na wytłumaczenie charakteru wojny ruchowej przez żywiołowe dążenia proletarjatu. Powyższe twierdzenie popiera przykładem z walk paryskiej komuny, biorąc go jednak z innego punktu widzenia, niż to czynił Trocki.

Również w dziedzinie politycznego wychowania wojska uznaje jedynie hasła zaczepne. Zapatrywanie to popiera ciekawym przykładem, przytaczając epizod z działań armji konnej w 1920 r. Armja ta, wychowana jakoby w duchu czysto obronnym, miała odmówić po osiągnięciu granicy polskiej dalszych działań zaczepnych i dopiero po wielu trudach udało się ją nakłonić do dalszej walki.

Kończy, nawołując do zwrócenia również uwagi na zaspakajanie elementarnych potrzeb wojska, co zresztą łączy się w zupełności z przygotowaniem jego do działań zaczepnych.

Przemówienie tow. Kaszirina jest uzasadnieniem dążenia do ustalenia doktryny wojennej wpływami, które każda rewolucja wywiera na sposoby prowadzenia wojny, jak niemniej faktem posiadania przez każde państwo swej odrębnej doktryny. Mówca jest jedynie przeciwnikiem wprowadzenia do niej pierwiastków politycznych, wchodzących w zakres ogólnych postanowień partji komunistycznej.

W przyszłych wojnach przewiduje szerokie zastosowanie strategji manewru, jako jedynej drogi do szybkiego zakończenia wojny. To też w myśl powyższego powinno się szkolić wojska czerwone.

Przemawiający następnie tow. Piotrowski widzi błąd dotychczasowej dyskusji w wyprowadzeniu doktryny wojennej z fałszywego założenia wskutek nieuwzględnienia ciągle zmieniających się dzisiaj form życia społecznego; wobec tego i ustalenie pewnej określonej metody wojny staje się zupełnie niewykonalne; niewłaściwe jest również popieranie tych usiłowań zasadami Marxa; uważa wreszcie, że chęć stworzenia doktryny jest utopją.

Wyszkolenie wojska, uwzględniwszy zmienne warunki naszej epoki, należy tak prowadzić, aby mogło ono działać zarówno zaczepnie jak odpornie, choć sam osobiście jest zawsze za metodami wojny ruchowej.

Jednem z bardziej interesujących jest przemówienie tow. Woroszyłowa, który zaznacza na wstępie, że nie będąc zwolennikiem tworzenia specjalnej doktryny wojennej, uważa jednak za konieczne pewne usystematyzowanie ostatnio nabytych doświadczeń, aby na ich podstawie móc ułożyć zasady racjonalnego wyszkolenia wojska, wychowując go jednocześnie w świadomości celów i zasad komunizmu. Wprawdzie otwarte stosowanie hasła zaczepnego uważa na razie za niewskazane, jednak zdaniem jego powinno ono przeniknąć cały system wychowawczy i wpoić w wojsko przeświadczenie, że ostatecznym jego celem jest zawojowanie świata i zniszczenie klas społecznych.

Co do przyszłych wojen, to już dziś na podstawie dokładnych studjów, zdaniem Woroszyłowa, można przynajmniej w przybliżeniu określić ich cha-

rakter oraz formy, w jakie mogą się one rozwinąć i, wyciągnąwszy odpowiednie wnioski z tych studjów, należy je spożytkować przy szkoleniu wojska.

Przyznając do pewnego stopnia słuszność zapatrywaniom tow. Michalenka na skutki szybkiego rozwoju techniki krajów sąsiednich, uważa jednak, że przewagę tę zrównoważy w przyszłej wojnie stanowisko proletarjatu, który, jak o tem wspominał tow. Frunze, uniemożliwi burżuazji prowadzenie wojen pozycyjnych i tworzenie stałych frontów przez niepokoje i rozruchy, które wybuchną na całym obszarze danego kraju. Ten sprzymierzeniec przechyli niezawodnie szalę zwycięstwa na stronę czerwonego wojska, choćby nawet jego środki techniczne nie były w stanie sprostać zadaniom wojny.

Po przemówieniu Woroszyłowa ponownie zabiera głos tow. Frunze celem zamknięcia dyskusji, konstatując na wstępie, że nie dała ona dostatecznego materjału do obalenia postawionych przez niego zasad.

Odpowiadając na czynione mu zarzuty, względnie dając wyjaśnienia, rozpoczyna od przemówienia tow. Pietrowskiego, który widzi w jego zasadach chęć stworzenia niewzruszonej formuły strategicznej, podczas gdy Frunze miał na myśli jedynie ujednostajnienie pewnych systemów koniecznych do dalszej normalnej pracy w dziedzinie wojskowej, jak to ma miejsce i w innych dziedzinach życia społecznego. Ujednostajnienie tych zasad polega więc na zebraniu doświadczeń wojennych, odznaczających się pewnemu wspólnemi i charakterystycznemi dla wojen rewolucyjnych cechami, celem sprowadzenia ich do jednego systemu. Studjowanie tych zasad staje się koniecznem ze względu na to, że wojny rewolucyjne powtórzą się jeszcze niejednokrotnie i mimo, że z punktu widzenia nauki wojskowej nie tylko nie dadzą nic nowego, lecz może nawet przyniosą pewne cofnięcie się wstecz, to jednak posiadają i posiadać będą wiele cech wspólnych i doświadczenia, zdobyte w dziedzinie strategji tych wojen, muszą być podane do wiadomości proletarjatu innych krajów.

Zwalczając następnie zarzuty Trockiego i Tuchaczewskiego co do stawianych przez siebie teoryj ewolucji strategji sowieckiej w wojnach domowych, oraz zarzut Murałowa, tyczący się doktryny, uważa je za nieporozumienie; w dalszym ciągu broni jeszcze raz swego poglądu na charakter przyszłych wojen rewolucyjnych, jako operacyj manewrowych o charakterze zbliżonym do działań wojennych rosyjskich wojen domowych, tłumacząc przyczynę tego rozwojem ruchów rewolucyjnych w całej Europie.

Podkreśliwszy jeszcze, jak szkodliwem jest lekceważenie czynów armij czerwonych, dokonanych w ubiegłej wojnie, kończy swe przemówienie, uważając kwestję ustalenia doktryny za rozwiązaną pomyślnie i oczekuje wprowadzenia jej w życie w formie opracowania odpowiednich instrukcyj i regulaminów, według których będzie się prowadziło wyszkolenie wojska.

Ostatecznie dyskusję zamyka Trocki, zaznaczając na wstępie, że zasady Frunzego były sformułowane niejasno, poczem krytykuje wyprowadzenie doktryny wojennej z idealizacji dotychczasowych działań czerwonych armij, podczas gdy powinna ona wypływać właśnie z krytycznej ich analizy, przy jednoczesnem oparciu się i na doświadczeniach, nabytych od nieprzyjaciela.

Analizując w dalszym ciągu przebieg dyskusji, wnioskuje, że nie dała ona w rezultacie ujednostajnienia poglądu na powyższą kwestję, przejawiając jedynie dążenie do stworzenia doktryny w formie pojęcia o celach wojny. Wynika to, zdaniem Trockiego, z naśladowania państw imperjalistycznych, które, prowadząc wojny zaborcze, musiały je uzasadniać narodową doktryną wojenną dla ukrycia wobec ogółu ich właściwego celu. Jako przykład przytacza on tutaj obecne doktryny Anglji, która uważa się za szerzycielkę kultury w świecie. Tymczasem republika sowiecka, dająca po zniszczeniu klas pełną władzę w ręce proletarjatu, nie potrzebuje uciekać się do podobnie fałszywych metod, gdyż obrona tej władzy stała się osobistym interesem każdego obywatela.

Przechodząc do sprawy ujednostajnienia metod prowadzenia wojny, uważa je za konieczność, gdyż jego zdaniem jednolitość gorszych nawet metod w wojsku jest korzystniejszą od różnorodności, choćby najdoskonalszych. Przypominając ile zdziałano już w tym kierunku i to od samych początków organizowania się wojska czerwonego, jak walczono swego czasu z samowolą dowódców, z chęcią zamienienia regularnej wojny w partyzantkę

i t. d., uważa, że stawiać dziś zadanie ujednostajnienia metod wojny w wojsku czerwonem na pierwszem miejscu znaczyłoby cofnąć się wstecz.

Rozpatrując wyrażone w dyskusji poglądy na zagadnienie kształcenia wojska, nazywa proponowaną przez tow. Kuźmina metodę (porównanie do załogi oblężonej twierdzy) dziennikarskiem traktowaniem sprawy; uważa, że w danym wypadku należy przedewszystkiem jasno oddzielić zagadnienia polityczne od zagadnień strategicznych. Przy politycznem kształceniu wojsk pod hasłem czysto obronnem szczególnie silnie podkreślić należy, że cała polityka rządu sowietów jest jednem wielkiem ustępstwem na rzecz zapewnienia pokoju i że dla tego godzi się on pod pewnemi warunkami na spłatę długów carskich, choć były one zaciągnięte jedynie w celu ujarzmiania proletarjatu, że znosi prowokacyjne zachowanie się swych sąsiadów, przejawiające się w nasyłaniu band na terytorjum sowieckie—czyni to wszystko—aby uniknąć wojny. Jeżeli jednak mimo wszystko wojna wybuchnie, to powodem jej będzie jedynie dążenie burżuazji do ponownego opanowania władzy nad republiką proletarjatu.

Wychowany w tych zasadach żołnierz czerwony potrafi w razie potrzeby walczyć nie tylko obronnie, ale i zaczepnie. Udowodniając szkodliwość w obecnej chwili haseł ofensywnych, nie wyrzeka się jednak wszechświatowej rewolucji, będącej ostatecznym celem partji komunistycznej, lecz, zmuszony warunkami, widzi konieczność jej odroczenia aż do chwili stworzenia odpowiedniego gruntu przez opanowanie mas proletarjatu. Najbliższy więc okres należy uważać za okres przygotowawczy i to w każdej dziedzinie, zachowując się na zewnątrz jedynie obronnie aż do chwili, w której będzie mogło nastąpić wielkie natarcie mas wszechświatowego proletarjatu na burżuazję świata pod przewodnictwem partji komunistycznej.

Co się tyczy strategicznego rozwiązania omawianych zagadnień, to, porównując zasadę regulaminów sowieckich oraz przytaczanego regulaminu francuskiego, podziela zdanie większości mówców, że najlepszym rozwiązaniem jest niezawodnie działanie zaczepne. Lecz stanowczo nie można twierdzić, jak to czyni wspomniany regulamin francuski, że bezwzględną przewagę posiada zawsze ten, kto pierwszy naciera. Zdaniem Trockiego atakować jest najkorzystniej wtenczas, gdy stworzą się odpowiednie ku temu warunki; a więc prowadząc operacje w duchu zaczepnym można również stosować obronę i odwrót, aby następnie w dogodnej chwili móc przejść do rozstrzygającego uderzenia.

Opierając na tych zasadach strategję, którą będzie musiało zastosować czerwone wojsko w najbliższej przyszłości przy uwzględnieniu obecnego technicznego i strategicznego położenia Rosji, mówca dochodzi do wniosku, że w pierwszym okresie wojny, której teatr nietrudno przewidzieć, będzie ona zmuszoną do stosowania jedynie obrony, dla umożliwienia mobilizacji i koncentracji, i w tym okresie zdarzyć się może nie jeden wypadek zastosowania działań odwrotowych na większych nawet przestrzeniach. Dopiero po ukończeniu operacyj przygotowawczych będzie mogło wojsko czerwone przejść do decydujących działań zaczepnych i chociaż inicjatywa natarcia nie pochodziła od niego, jednak, przy wykorzystaniu wszystkich posiadanych środków, będzie ono posiadało wszystkie szanse zwycięstwa. Niezrozumienie tego przez czerwonych dowódców, wychowanych w abstrakcyjnych teorjach, opartych czy to na rzekomych cechach proletarjatu, czy też na martwej literze francuskiego regulaminu, może w zupełności zmylić ich pogląd i pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki.

Rozpatrując dalsze przemówienia, Trocki nie godzi się z twierdzeniem, jakoby praca polityczna oraz zorganizowanie propagandy miały specjalnie charakteryzować czerwone wojsko i być do pewnego stopnia jej wynalazkiem. Jako przykład bierze on wojsko francuskie w okresie wojny światowej, w którem, zdaniem jego, propaganda stała znacznie wyżej.

Przechodząc do rozpatrywania charakteru przyszłych wojen rewolucyjnych, solidaryzuje się na wstępie z zapatrywaniami Budiennego co do przyczyn, które spowodowały wytworzenie się walk pozycyjnych w wojnie światowej, choć widzi je także w powodach natury technicznej; podziela rów-

nież zdanie większości mówców, że omawiane operacje w podobnej formie, przynajmniej w najbliższym czasie, w większości wypadków, nie mogą mieć miejsca. Motywuje to jednak bynajmniej nie żywiołowemi dążnościami proletarjatu do walk manewrowych, lecz warunkami natury strategicznej. Że jednak wojny rewolucyjne mogą również nosić charakter walk obronnych— maluje dla przykładu jej przypuszczalny przebieg w Anglji, który, siłą rzeczy różniąc się zasadniczo od przebiegu wojen ruchowych, prawdopodobnie ograniczy się do operacyj obronnych. Takich przykładów można by przytoczyć cały szereg, co najlepiej udowodnia jak nieuzasadnionem i fałszywem jest wyprowadzenie manewrowego charakteru wojny jedynie z żywiołowych dążeń proletarjatu. Nie godząc się więc z Tuchaczewskim co do korzyści, które ma dać stworzenie strategji proletarjatu, jest zdania, że mogłaby ona racjonalnie rozwinąć się jedynie wtedy, gdyby do walki stanęły dwa państwa, z których jedno o wybitnym charakterze proletarjackim, a drugie zaś— burżuazyjnym.

Na zakończenie Trocki wspomina jeszcze o konieczności rozwinięcia pracy kulturalnej w wojsku, ale za główne zadanie na najbliższą przyszłość stawia raz jeszcze skupienie całej siły i energji na wykształceniu samodzielnych dowódców jednostek bojowych, podkreślając wielką ich rolę. Obowiązek powyższy ciąży przedewszystkiem na wyższych dowódcach, a praca w tym kierunku będzie również dla nich korzystną i pożyteczną szkołą.

Rtm. Biernacki.

Rosja.

Produkcja fosgenu.

„Narodnoje Choziajstwo“ (Nr 11-12) podaje ciekawe dane o produkcji tego najstraszniejszego z gazów wielkiej wojny. Rząd Sowietów zrozumiał doskonale znaczenie chemicznych środków walki, to też Wszechrosyjska Rada Gospodarki Ludowej wytworzyła oddzielną sekcję (Gławfosgen), której powierzono organizację wytwórczości chemicznej, dostosowanej do produkcji fosgenu.

Gławfosgen posiadał pod swoim zarządem cztery fabryki, w których ogółem miano zatrudniać 995 robotników, jednakże wobec braku fachowców w r. 1920 i początku 1921 r. pracowało tam tylko 619 robotników.

Gławfosgen posiadał kilka własnych laboratorjów doświadczalnych, w których robiono próby nad wykonanemi produktami.

W r. 1920 nie wyprodukowano ani jednego kilograma fosgenu, a cała produkcja Gławfosgenu ograniczyła się do wyrobu aspiryny, sacharyny i innych chemikalij.

Wynikło to przedewszystkiem z powodu braku wykwalifikowanych robotników, a następnie braku materjałów; jednakże czynniki miarodajne traktują zupełnie poważnie produkcję fosgenu na większą skalę, na co wskazuje polecenie wydane Gławfosgenowi na rok 1921.

Mianowicie, w myśl tego polecenia, Gławfosgen w ciągu 1921 roku miał wyprodukować 5,000 pudów fosgenu; wszystkie fabryki, pozostające pod zarządem Gławfosgenu, przeznaczono do celów wojennych, do wypełnienia „zadań bojowych”, (udarnyja zadaczy).

Nie posiadamy, niestety, danych o wykonaniu powyższego zadania, ponieważ na początku 1921 r. wszystkie fabryki Gławfosgenu były nieczynne z powodu braku opału. Nie ulega jednak wątpliwości, że poczyniono wszelkie starania, aby je uruchomić.

Ppor. Zaćwilichowski.

Litwa.

Literatura wojskowa w krytyce litewskiej.

„Musu Zynynas“ omawia wojskowe literatury różnych państw. Należy przytem zauważyć, że piszący poniższą krytykę gen. Rado-Zienkowicz nie był zupełnie bezstronnym, a oceniał literatury w stosunku do sympatji lub antypatji, jaką cieszy się dany naród u Litwinów. Według oceny litewskiej bezsprzecznie najlepszą jest niemiecka literatura wojskowa. Dzieła niemieckie, świetnie redagowane, jednocześnie są doskonale wykończone pod względem technicznym. Literatura wojskowa francuska zajmuje drugie miejsce; niestety cała jest przepełniona ideą, że jedynie Francja przyczyniła się do zupełnego zwycięstwa, że jedynie Francja wykonała całe, przypadłe jej w wojnie światowej, zadanie. Idea ta wyciska specyficzne piętno na całej literaturze francuskiej, która przez to bardzo traci na wartości. Rosyjska literatura wojskowa jest w chwili obecnej w zarodku, lecz rokuje bardzo dobre nadzieje, a oczekiwana jest z niecierpliwością, bo zadaniem jej będzie uzupełnienie luki w historji wielkiej wojny, t.j. zajęcie się historją frontu wschodniego. Angielska literatura wojskowa jest nieliczna, na uwagę nie zasługuje. Literatura austrjacka, polska i innych państw—słaba i zawiera przeważnie artykuły wojskowe, przyswojone z innych języków.

Tyle gen. Rado-Zienkowicz o literaturach wojskowych wogóle. Z literatury wojskowej polskiej dali Litwini szczegółowszą krytykę naszego regulaminu piechoty, artykułu mjr. Piskora o wyprawie na Wilno oraz dzieła mjr. Pinta pod tytułem „Walka bataljonu“. Dość charakterystyczną jest krytyka pracy mjr. Piskora. Jest to właściwie krytyka naszej taktyki, stosowanej przy zagonie na Wilno w 1919 r. Autor krytyki zaznacza na pierwszem miejscu, że taktyka, którą zastosowali Polacy w 1919 roku jest ulubioną taktyką polską wogóle i że bardzo możliwe, że w stosunku do Litwinów zechcą ją Polacy również zastosować. Autor krytyki jest zasadniczym przeciwnikiem zagonu jazdy bez odpowiedniego poparcia piechoty. Uważa on, że zagon taki jest zgóry skazany na niepowodzenie, tembardziej będzie skazany na niepowodzenie o ile Polacy zastosują go przeciwko Litwinom, którzy posiadają dobrze zorganizowane dowództwo i potrafią szybko podobną akcję zlikwidować. (Zapomina tu autor, że w stosunku do Litwinów Polacy tę taktykę już stosowali; mianowicie zaraz po zajęciu Wilna w 1920 roku grupa naszej jazdy pod dowództwem ppuł. Butkiewicza przedarła się głęboko na tyły armij litewskich i jedynie zawarte w tym czasie zawieszenie broni uratowało Litwinów od niezbyt miłych następstw tego zagonu).

Powodzenie polaków w czasie operacji na Wilno przypisuje autor szybkości działania, dobrze przeprowadzonym wywiadom i dobrze przygotowanej akcji dywersyjnej oraz brakowi zorganizowanego dowództwa u bolszewików i demoralizacji, panującej w ich szeregach. Jako konieczny warunek udania się zagonu wogóle uważa autor natychmiastowe wsparcie piechotą operującej jazdy. W operacji wileńskiej warunek został zachowany, ponieważ Polacy zdobytym pociągiem przewieźli piechotę z Lidy; w przeciwnym wypadku nawet bolszewickie dowództwo z łatwością zlikwidowałoby wypad jazdy. Przecenia autor pracę polskiego biura wywiadowczego, uważając, przeprowadzony przed operacją wywiad, za świetny. Ogromne znaczenie przypisuje akcji P. O. W. w Wilnie, nie orjentując się całkiem w jej pracy. Za złe ma zaś mjr. Piskorowi, że w pracy swej nic nie wspomniał o pogromach, które jakoby ułani przeprowadzali masowo w Wilnie!!!

Litwini o naszym regulaminie piechoty.

Generał Rado-Zienkowicz w obszernym artykule omawia nasz regulamin piechoty (część pierwsza) z roku 1921. Artykuł ten zatytułowany „Doktryna przyjęta w armji polskiej“ jest właściwie skrótem nasze-

go regulaminu, którego całe ustępy, po odrzuceniu jedynie numeracji artykułów i pewnych zmian w stylu, zostały przetłomaczone przez gen. Zienkowicza i podane w formie dosyć przystępnej. To też całością nie będziemy się zajmowali, ponieważ każdy z naszych oficerów, znający nasz regulamin, zasadniczo jest już obznajomiony z artykułem gen. Zienkowicza. Dla nas na pewną uwagę zasługuje jedynie wstęp, w którym generał daje charakterystykę powstania wojska polskiego, powstałego tego z trzech wojsk zaborczych, oraz charakterystykę wpływów oficerów z armji Hallera i wogóle z wojska francuskiego na ukształtowanie regulaminów, przyjętych w obecnej chwili. Autor twierdzi, że nasze niepowodzenie w 1920 r. spowodował przeważnie brak jednolitych regulaminów. Wstęp swój zakończył gen. Rado-Zienkowicz zaznaczeniem, że z chwilą zatwierdzenia regulaminu wojsko polskie weszło w skład regularnych wojsk Europy.

Litwini o naszej literaturze wojskowej.

Major Pint: „Walka bataljonu". Sprawozdawca litewski zwraca uwagę na tę książkę, ponieważ ma ona zawierać całokształt polskiej taktyki, z którą Litwini mogą się spotkać na polu walki. Autor krytyki zaznacza, że wie, iż taktyka ta jest francuską, lecz w dziełku majora Pinta znajduje popularny jej wykład.

Por. Kara: „Przewodnik żołnierza piechoty". Książka ta została entuzjastycznie przyjęta przez krytyków litewskich. Poświęcają jej długie sprawozdania, w których podają charakterystykę poszczególnych rozdziałów. Krytyk stwierdza z żalem, że podobnego podręcznika wojsko litewskie nie posiada. Za złe ma zaś majorowi Karze, że przykłady z historji wojskowości czerpie z życia wojska litewskiego, opisując czyny „litewskich hetmanów" Chodkiewicza i Radziwiłła. Całość jednak oceniona jest nader przychylnie.

Stosunki narodowościowe na Litwie.

Dziś, kiedy wojna światowa stwierdziła, że skład narodowościowy wojska jest jednym z bardzo ważnych czynników, które decydują o zwycięstwie, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad składem narodowościowym państwa litewskiego.

Litwa obecna zajmuje powierzchnię 47.000 kilometrów, na którem to terytorjum zamieszkuje łącznie 2.000.000 mieszkańców. Z liczby ogólnej Litwinów jest 1.370.000, t. j. 68,5%; Żydów 280 000, t. j. 14%; Polaków 260.000, t. j. 13%. Innych narodowości 90.000, t j. 4,5%. Widzimy więc z tego, że państwo litewskie pod względem narodowościowym jest mocno a mocno niejednolite.

Udział wojska w wyborach.

Wojsko litewskie jest jednem z pierwszych, którego żołnierzom przysługuje czynne prawo wyborcze. Powodem tego jest dążenie do niedopuszczenia do Sejmu posłów-Polaków, ponieważ w obwodach o większości polskiej umieszczono oddziały czysto litewskie. Takim był cel, dla którego zezwolono wojskowym brać udział w wyborach. Ponieważ jednak sam proces udziału wojska w wyborach jest niezmiernie ciekawy i dotychczas nigdzie nie praktykowany, postaram się scharakteryzować sposób przeprowadzenia go w wojsku litewskiem.

Ordynacja wyborcza § 17 mówi: „Rejonowe Komisje Wyborcze oddziałów wojskowych tworzą się z wojskowych, mających prawo wyborcze: prezesa i czterech członków, wyznaczonych przez dowódcę danego oddziału".

W myśl powyższego w każdym pułku lub jednostce samodzielnej powinny były powstać Rejonowe Komisje Wyborcze, jednakże Ministerjum Obrony Kraju, uważając, że ze względu na sytuację ogólną nie jest to pożądane, porozumiało się z Główną Komisją Wyborczą i na podstawie tego porozumienia zarządziło, że jedynie oddziały, mieszczące się w Kownie, tworzą własne Rejonowe Komisje Wyborcze, wszystkie inne oddziały głosują w Komisjach, które znajdują się na terenie danego oddziału.

Spisy wyborców przesyła Ministerjum Obrony Kraju do odnośnych Komisyj.

Wojskowi, znajdujący się na urlopach, głosują w tej Komisji, na obszarze której urlop spędzają.

Rozwiązane w ten sposób zagadnienie udziału wojska w wyborach nie dał żadnej gwarancji, że wybory będą bezstronne, a wprowadził do wojska agitację i rozdrażnienie na podłożu politycznem.

Obowiązująca nadal ustawa, zabraniająca wojskowym czynnego udziału w życiu politycznem, straciła zupełnie swą aktualność, a nowowydane zarządzenia stanęły z nią w sprzeczności. Jest to przedewszystkiem winą czynników rządzących, które ustawy tej nie zawiesiły lub nie zmieniły.

Pozatem nie uczyniono nic dla zapewnienia wyborom bezstronności, gdyż żołnierze, pozostający obecnie zupełnie w ręku swych dowódców, będą głosowali na tę listę, którą im dowódca wskaże. Dotychczas nie otrzymano wiadomości o wyniku wyborów w wojsku, które odbyły się 12-go października, przypuszczam jednak, że sposób ich przeprowadzenia nie rozwiązał zagadnienia, czy wojsko może wogóle brać udział w wyborach.

Wydatki na wojsko w 1921 roku.

Wydatki na utrzymanie wojska na Litwie w roku 1921 wynosiły przeszło połowę ogólnych wydatków państwa. Suma wydatków w budżecie w 1921 r. wynosi 751.290.582.21,z tego na utrzymanie wojska — 415.187.089.18. Na drugiem miejscu w budżecie stoją wydatki na komunikację—156.338.609.33 na trzeciem — Ministerjum Spraw Wewnętrznych — 36.404.418.,04 i dopiero na czwartem miejscu wydatki na oświatę — 35.345.702.79. Wydatki na inne Ministerja wahają się między 15 a 20 miljonami. Cały budżet obliczony jest w markach niemieckich.

Wydatki na wojsko w 1922 r.

Projekt budżetu litewskiego na rok 1922 przewiduje na wydatki na wojsko sumę 1,117,904,3 0 marek niemieckich.

Jest to największa pozycja z całego budżetu, który wynosi 2,304,667,280, stanowi ona bowiem 54% wszystkich wydatków, a odbija rażąco w stosunku do wydatków na oświatę, które wynoszą 118,108,475.

Należy zauważyć, że jest to projekt, który z powodu znacznego wzrostu drożyzny w drugim półroczu uległ zmianom, przytem wydatki na wojsko powiększono przypuszczalnie do 60% całego budżetu.

Łotwa.

Reorganizacja straży granicznej.

Pod wpływem opinji kół sejmowych, dążących do zaprowadzenia możliwych oszczędności w dziedzinie organizacji wojska, Ministerjum Wojny postanowiło zlikwidować dywizję straży granicznej. Ochrona granicy zostanie powierzona policji i przechodzi całkowicie pod zarząd Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Liczebnie policji ma być znacznie mniej niż poprzednio straży pogranicznej. Materjał taborowy i konie przekazuje się policji. Część podoficerów i żołnierzy zostaje zdemobilizowana, reszta zaś w liczbie około 200 oficerów i 3500 żołnierzy przechodzi do innych oddziałów broni.

Stan liczebny wojska.

Według obliczeń łotewskiego Ministerjum Wojny państwo Łotewskie posiada 330.000 mężczyzn w wieku od lat 17 do 50. Z tego 10% jest niezdatnych do służby wojskowej. Pozostaje 300.000. Biorąc francuski współczynnik mobilizacyjny, Łotysze będą mogli wystawić na stopie wojennej wojsko, liczące 100 — 120.000. Stan woska w czasie pokojowym — 20 — 25.000.

Wyszkolenie specjalistów.

W celu uzupełnienia wiedzy specjalistów wojskowych zorganizowano w Rydze przy Uniwersytecie kursy dla oficerów specjalistów: przy mechanicznym wydziale — dla lotników, szoferów i elektrotechników; przy wydziale inżynierji — dla oficerów inżynierji; przy wydziale chemji — dla intendentów i chemików. Oficerowie, przydzieleni na te kursa, uczęszczają na wszystkie wykłady jak zwykli studenci; pozatem perjodycznie organizują się dla nich specjalne wykłady.

Ppor. Zaćwilichowski.

Rumunja.

Taktyka piechoty.

Pod tym tytułem w roku bieżącym wyszła książka, opracowana przez podpułkownika M. Badescu, uwzględniający doświadczenia ostatniej wojny, szczególnie źródła francuskie. Książka ta, obejmująca z górą 250 stronic, nie jest tylko podręcznikiem taktyki, ale właściwie ogólnym podręcznikiem piechoty.

Po wstępnem określeniu taktyki wogóle, następnie roli, jaką w niej odgrywa piechota, a wreszcie przedstawieniu najważniejszych czynników walki piechoty—t. j. siły moralnej, kombinacji ognia i ruchu, walki wręcz i wykorzystania terenu—następują dłuższe rozdziały, któreby mogły ze względu na swoją odrębną treść stanowić osobne regulaminy.

Pierwszy rozdział opisuje poszczególne środki techniczne, używane przez piechotę, poczynając od karabina a kończąc na łopatce, oraz podaje odpowiednie ryciny.

Drugi omawia ustrój oddziałów piechoty od sekcji do brygady i uzasadnia istnienie tego podziału. Uderza tu niestała ilość bataljonów w pułku (2 lub 3) i plutonów w kompanji (2 - 4), byle tylko nie rozrywać sekcyj, stanowiących organiczne całości bojowe. Stalsza natomiast jest liczba kompanij w bataljonie, która wynosi 3 kompanje piechoty i 1 kompanję karabinów maszynowych.

Następny rozdział opisuje szyki poszczególnych oddziałów piechoty, z dodaniem rycin, ułatwiających orjentację przy pomocy znaków konwencjonalnych w nowych szykach, przystosowanych wyraźnie przedewszystkiem do potrzeb wojny, w przeciwstawieniu do paradnych szyków przedwojennych.

Potem idą krótsze rozdziały, omawiające zosobna ogień piechoty, łączność oddziałów, postoje, marsze—poczem następuje dłuższy rozdział o służbie polowej.

Walka piechoty jest omawiana najpierw zasadniczo, jako całość, a następnie dla poszczególnych oddziałów od patrolu i sekcji aż do pułku.

Dalsze krótkie rozdziały zajmują się walką piechoty w różnych warunkach, z pomocą artylerji i samodzielnie, z czołgami i bez nich, w różnych porach doby i warunkach terenu, w obronie i natarciu.

Na końcu znajdują się wzory i schematy rozkazów, meldunków, szyków w postoju, marszu i boju.

Podręcznik ten jest polecony przez rumuński Sztab Generalny do użytku w wyższej szkole wojennej.

Por. Rossowski.

Jugosławja.

I. Ogólne zasady służby wojskowej.

Podstawą organizacji wojska S. H. S. jest „Zakon o ustrojstvu vojske”, wydany w dniu 3. marca 1904 r., w czasach gdy wojsko serbskie liczyło tylko 5 dywizyj; ustawa jest zatem przestarzała. Już opracowana nowa ustawa napotyka trudności w Skupszczynie i zapewne nie prędko nabierze mocy prawnej.

Siły zbrojne państwa składają się z trzech powołań i pospolitego ruszenia.

1 powołanie	2 powołanie	3 powołanie	pospolite ruszenie.
10 lat od 21—31 roku a) służba czynna: w piechocie i innych służbach mies. 18 w kawalerji i artyl. 24 mies. b) służba w rezerwie: 8—$8^1/_2$ lat	7 lat od 32—38 roku włącznie tylko w rezerwie	7 lat od 38—45 roku tylko w rezerwie	7 lat od 18—20 roku „ 46—50 „ Wyjątkowo i starsze roczniki.
Wojsko polowe		Używani tylko do służby etapowej i garnizonowej.	

Niezdolni do służby wojskowej płacą aż do 50-go roku życia podatek w wysokości 30% wszystkich podatkow bezpośrednich.

Rezerwiści mogą być powoływani przez ministra wojny:

1. powołanie co roku na 2 miesiące;
2. „ „ „ „ 6 tygodni;
3. „ „ „ „ 14 dni.

II. Organizacja ogólna.

1. Podział wojskowy kraju.

Królestwo S. H. S. dzieli się na 4 obszary armij:

1. Armja	Nowy Sad	—	5 okręgów dywizyjnych,
2. „	Sarajewo	—	4 okręgi dywizyjne,
3. „	Skoplje	—	4 „ „
4. „	Zagrzeb	—	3 „ „
	Razem		16 okręgów dywizyjnych,

których granice odpowiadają naogół granicom okręgów administracyjnych.

Okręg dywizyjny dzieli się na 3 okręgi pułkowe Okręg pułkowy wystawia w czasie pokoju 1 pułk, w czasie wojny—2 pułki i jest pozatem organem uzupełnienia wojska. Ilość dywizyjnych okręgów odpowiada ilości dywizji podczas wojny i pokoju, zaś ilość okręgów pułkowych (48) odpowiada ilości pułków tylko podczas pokoju.

2 Uzupełnianie oparte jest na systemie terytorjalnym. W praktyce

w czasie pokoju systemu tego nie przestrzega się ściśle, głównie w celu zespolenia kraju, do niedawna rozdzielonego granicami. Bronie i służby, wymagające specjalistów, uzupełniają się z całego obszaru.

3. *Najwyższe władze wojskowe.*

a. Naczelny Wódz, król, w czasie wojny i pokoju.

b. Ministerjum Wojny i Marynarki. (Minister kontrasygnuje wszystkie rozkazy króla i jest za nie odpowiedzialny).

Ministerjum składa się z 10 departamentów, podzielonych na sekcje. Organizacja ministerjum opiera się na ustawie z 1883 r. Minister jest za wszystko odpowiedzialny i przeciążony pracą.

c. Inspektoraty broni (dotychczas piechoty, artylerji, kawalerji, inżynierji, sanitarny i lotnictwa).

d. Sztab Generalny. Projektuje się uniezależnienie Sztabu Generalnego od ministra i podporządkowanie wprost królowi. Skład jego:

1. oddział operacyjny, 2. „ informacyjny, 3. „ komunikacyjny,	I. Zastępca szefa Sztabu
4. „ historyczny, 5. „ instytut geograficzny.	II. „ „ „

Prócz tego istnieje t. zw. Mały Sztab Generalny, który odgrywa rolę instytucji łącznikowej między Ministerjum a Wielkim Sztabem Generalnym. Podczas wojny Sztab Generalny i Inspektoraty Broni tworzą Naczelne Dowództwo wojska S. H. S.

4. *Bronie i służby.*

W skład armji wchodzi 3—5 dywizyj piechoty, 1 pułk artylerji ciężkiej, 1 pułk artylerji polowej, oddziały samochodowe, lotnicze, saperskie, łączności i reszta służb.

a. Piechota. Dywizja posiada 3 pułki trzy — bataljonowe o 4 kompanjach po cztery plutony. Pułk prócz tego ma 1 komp. k. m. (8 k. m.), 3 pułki łączą się w brygadę piechoty w łonie dywizji. W czasie wojny pułk liczy 4 bataljony po 4 kompanje, każdy bataljon dostaje kompanję karabinów maszynowych o 9 k. m., prócz tego pułk ma 2 działka 37m/m. Pułk liczy razem w czasie wojny 36 k. m

Ogólny stan zmobilizowanej dywizji wynosi 30 tys. ludzi.

b. Jazda. Z powodu braku koni istnieją tylko 2 dywizje jazdy o 2 ch brygadach i 4 pułkach każda. Pułk ma cztery szwadrony i szwadron k. m. Projektuje się dodanie armjom po pułku 5-cio szwadronowym i szwadron k. m.

c. Artylerja. Wskutek braku oficerów, sprzętu i warsztatów, ilość artylerji jest ograniczona i niewystarczająca. Istnieje:

16-cie p. a. p. (dywizyjne) po 3 dywizjony dwubateryjne (baterje po 4 działa), w tem:

1 dywizjon artylerji pol. (75 lub 77), 1 dywizjon artylerji górskiej (75 65, 80, lub 75 Danglis), 1 dywizjon artylerji ciężkiej. (haub. 105 lub 120);

4 pułki artylerji ciężkiej armji po 2 dywizjony dwu-bateryjne; dywizjony posiadają kalibry:

haubice 100m/m. górskie, lub 120 m/m. długie, lub 155 m/m. krótkie, lub haubice 150 m/m.

4 pułki haubic po 2 dywizjony dwubateryjne,
2 dywizjony artylerji konnej po 3 baterje czterodziałowe,
1 pułk artylerji fortecznej o 8 kompanjach (w organizacji).

Razem 134 baterje 4-o działowe i 8 komp. fortecznych.

W czasie wojny ilość pułków ma być powiększona do 32.

d. Wojska inżynieryjne.—z powodu braku specjalistów i materjału są w zaczątku. W czasie pokoju istnieje:

4 dowództwa wojsk inżynieryjnych, po jednem na armję
4 bataljony saperów „ „ „ „
2 „ pontonjerów „ pół „ „

1 bataljon minerów		po 1 komp. na armję
1 „ reflektorów (60 i 75 cm.)		„ 1 komp. „ „
4 bataljony kolejowe		„ jednym „ „
1 komp. radjotelegraficzna		„ 1 plut. (2 stacje)
1 bataljon poczty gołębiej (dotychczas nie zorganizowany)		„ 1 komp.
1 bataljon telegraficzny		„ 1 „ „ „

W czasie wojny każda dywizja piechoty ma otrzymać 1 bataljon saperów, 1 komp. minerów, 1 komp. reflektorów i 1 komp. telegraficzną.

e. *Lotnictwo*—w zaczątku z powodu braku specjalistów i sprzętu. Istnieje: a) 6 dowództw lotniczych, z których każde składa się ze szkoły, warsztatów, magazynów,

b) 1 oddział aerostatyczny,
c) 4 eskadry lotnicze z 12 aparatów (w rzeczywistości 4—6)
d) Szkoły: 1) początkowa,
2) bombardowania,
3) wyższa.

f. *Wojska taborowe*—zorganizowano po wojnie światowej. Każda dywizja posiada 1 kolumnę amunicyjną z 5 plutonów (2 plut. artyleryjskie, 3 plut. piechoty). Kolumna liczy około 250 wozów.

g. *Wojska samochodowe* istnieją od wojny światowej.

5 bataljonów (4 bataljony po jednym na armję, 5-ty w Belgradzie),
1 pluton ministerjalny.

Bataljon dzieli się na kompanje, przydzielane do dywizyj. Kompanja składa się z 5 samochodów osobowych, 12 pół-ciężarowych sanitarnych i 25 ciężarowych.

h. *Służba zdrowia* i weterynaryjna.

Każda dywizja posiada kompanję z 7-u plutonów, 1 skład materjałów sanitarnych i 1 szpital polowy. Na stopie wojennej przybywają jeszcze 2 szpitale polowe i 1 szpital weterynaryjny na dywizję.

Przy armji znajduje się 1 szpital i składy sanitarne i weterynaryjne.

i. *Służba intendentury.* Zmobilizowana dywizja posiada kolumnę zaopatrywania z 3-dniowym zapasem żywności, kompanję piekarzy i rzeźników, urząd poczty polowej i warsztaty naprawy.

j. *Służba sądowa.* Instancje: Sąd dywizji,
Sąd armji,
Sąd Najwyższy w Belgradzie.

k. *Jednostki o charakterze specjalnym.*

1. *Żandarmerja*—przekazana obecnie do Ministerjum Spraw Wewnętrznych tylko budżetowo, pozatem w kompetencji M. S. Wojsk.

1-a brygada — 4 bataljony, 1 szwadron konny i 1 komp. dworska.
2-a „ — 4 „
3-a „ — 2 „
4-a „ — 3. „
5 a „ — 2 „
6-a „ — z podziałem na kompanje.

Tych sześć brygad podlega generałowi z prawami dowódcy dywizji. Uzupełnianie ochotnicze. Sytuowanie dobre. Ilość ogólna ok. 20 tys. Każdy powiat jest siedzibą jednego plutonu żandarmerji.

2. *Gwardja* składa się z:

1 pułku cztero-bataljonowego piechoty,

1 pułku jazdy o czterech szwadronach.

3. *Straż graniczna*, obecnie przekazana Ministerjum Skarbu. Zaciąg ochotniczy z pośród wysłużonych żołnierzy. Wielu ochotników Rosjan z b. armji Wrangla. Na obszarze każdej armji znajduje się pewna ilość kompanij.

III. Korpus oficerski.

1. *Uzupełnianie.* Obecnie istnieje pięć źródeł:

a) Podoficerowie—mogą być mianowani oficerami po przesłużeniu dwu lat w randze sierżanta i po złożeniu egzaminu.

b) Niższa Akademja Wojskowa w Belgradzie. Przyjmowani są młodzieńcy w wieku od 16—20 lat, posiadający minimum 6 klas gimnazjalnych lub 5 klas gimnazjum i tr yletnią słożbę wojskową; kurs trwa 3 lata. Po ukończeniu, jako podporucznicy, przydzielani są do pułków; tylko 10-u pierwszych ma prawo wybrać rodzaj broni i garnizon. Szkół aplikacyjnych poszczególnych broni niema.

c) Szkoły wojskowe zagraniczne (wyjątkowo).

d) Mianowanie oficerów wojennych w liczbie dość wielkiej, starych podoficerów, lub oficerów rezerwy, którzy przeszli na służbę czynną -- bez egzaminów.

e) Oficerowie b. wojska austrjackiego zostali przyjęci bez egzaminow w szarży już posiadanej. (Około 2 tysiące oficerów).

2. *Awanse.* System starszeństwa i wyboru. Muszą posiadać do awansu na wyższy stopień:

podporucznik	— 3 lata służby			
porucznik	— 3	„	„	i złożyć egzamin
kapitan II-ej klasy	— 2	„	„	„ „
kapitan I-ej klasy	— 5	„	„	„ „
major	— 5	„	„	„ „
podpułkownik	— 5	„	„	„ „
pułkownik	— 5	„	„	„ „

Generałem może zostać oficer po ukończeniu wyższego kursu Akademji Wojskowej, wojewodą może zostać generał tylko podczas wojny.

Oficer, posiadający starszeństwo, jest posuwany w szarży tylko po uprzedniem przedstawieniu go przez dowódcę.

Na czas wojny starszeństwo nie jest konieczne do awansowania.

3. *Oficerowie rezerwy.* Zostają nimi oficerowie kadrowi, którzy przejdą do rezerwy, studenci wyższych szk. ł, którzy przesłużą półtora roku w wojsku, ukończą szkołę specjalną (9—12mies.) i złożą egzaminy na oficera rezerwy; wreszcie na oficerów mogą być awansowani podoficerowie z doskonałemi świadectwami.

Oficerowie rezerwy mogą awansować tylko do stopnia majora.

4. *Korpus oficerów Sztabu Generalnego.* Awans według prawideł specjalnych. Oficerowie tego korpusu rekrutują się z Akademji Wojskowej w Belgradzie (oddział wyższy). Do Akademji przyjmowani są drogą konkursu oficerowie — kawalerowie, w wieku poniżej lat 30-u, mający po za sobą 3 lata służby; kurs trwa 2 lata.

Po ukończeniu kursu słuchacze mogą złożyć egzaminy. Pomyślne złożenie egzaminów umożliwia przydzielenie do Sztabu Generalnego na przeciąg dwu lat. W tym czasie pracują i odbywają podróże pod kierunkiem oficerów Szt. Gen. Okres ten zamykają powtórnie egzaminy, po których, w razie niepowodzenia, oficer zostaje odesłany do oddziału, jako niezdatny do służby w Sztabie Generalnym. (W r. 1912 na 12 oficerów—słuchaczy jeden tylko został przeniesiony do korpusu oficerów Szt. Gen.)

Ilość słuchaczy określa Minister Wojny. Zwykle jest 25—35 oficerów na kursie.

5. *Szkoły specjalne.* W projekcie istnieje: Szkoła intendentury (1 rok), Szkoła strzelania artylerji i piechoty, Szkoły samochodowe i lotnicze.

IV. Korpus podoficerski.

1. *Awanse i stopnie.*

Szeregowiec - awans minimum po 5 mies.,

kapral— „ „ „ 1 roku i po ukończeniu szkoły podoficerskiej.

plutonowy— „ „ „ 2 latach i po złożeniu egzaminu.

może zostać sierżantem. Uczniowie szkół wojskowych i studenci wyższych zakładów wojskowych awansują według prawideł specjalnych.

2. *Uzupełnienie.* Istnieje:

4 szkoły piechoty,	kurs 1½ roku,	corocznie	500	uczni	Warunki przyjęcia:
2 „ artylerji,	„ 2 lata,	„	200	„	wiek 17—21 lat.
1 szkoła jazdy	„ „ „,	„	150	„	2 klasy szkoły
1 „ inżynieryjna	„ „ „,	„	150	„	średniej.
1 „ marynarki					

2. *Podoficerowie zawodowi.* Konieczne jest co dwa lata odnawianie kontraktu. Uposażenie dobre. Specjalne dodatki rodzinne. Prawo do emerytury po odsłużeniu lat 30-u: w razie śmierci podoficera rodzina pobiera od $^1/_3$—$^2/_3$ poborów zmarłego, w zależności od wysłużonych lat służby. Po 15 latach służby przysługuje prawo przeniesienia się do państwowej służby cywilnej,

V. Uwagi.

1. *Wyszkolenie.* Kierownictwo wyszkolenia i szkół wojskowych nie jest skoncentrowane, specjalnego organu kierownictwa niema. Funkcje te spełniają rozmaite instytucje, jak: Ministerjum, Sztab Generalny, Inspektoraty Broni etc. Program i plan ćwiczeń ustala co roku minister.

Dotychczas obowiązują regulaminy przedwojenne, uzupełnione instrukcjami ministra. Nowe regulaminy w przygotowaniu.

W wojsku jest duży procent analfabetów. Oficerowie, którzy wykazali szczególną gorliwość w pracy oświatowej, są specjalnie odznaczani.

2. Uzbrojenie i zaopatrzenie w sprzęt.

Karabiny stare: serbskie, francuskie i austrjackie, wszystkich razem około 250 tysięcy.

Działa systemów najrozmaitszych, ogólna ilość 727.

Czołgów tylko 8.

Aparatów lotniczych 87.

Przemysł wojenny w kraju bardzo słabo rozwinięty. Fabryki broni w Kragujevac i prochownia Oblicewo dźwigają się dopiero ze zniszczenia wojennego.

Sprawa transportów niedomaga. Ogólna ilość parowozów 1819 (z tego 50% chorych), wagonów 38 tys. (z tego 25% chorych).

3. Budżet wojskowy (w dynarach).

W roku 1922 Królestwo S. H, S. wydało na wojsko okrągłe 1½ miljarda, t. j. o 350 miljonów więcej niż w r. 1921. W tem wydatki personalne wyniosły 70 miljonow, materjalne 759 miljonów. Resztę pochłonęły wydatki nadzwyczajne na dodatki do pensyj i inwestycje.

VI. Ogólny pogląd na wojsko S. H. S.

Wojna światowa wykazała dobitnie niezwykłą bitność Serbów, zarówno jak Chorwatów i Słoweńców w szeregach b. wojska austryjackiego. Naród górali i rolników, przywykły do trudów i posiadający bardzo wysokie uświadomienie narodowe, jest bodaj najwaleczniejszy z pośród narodów Europy. Minusem masy żołnierskiej jest analfabetyzm.

Oficer serbski posiada wielkie doświadczenie i zahartowanie bojowe, umie żyć i dobrze obchodzi się z szeregowymi; jako instruktor jest słabym.

W wyszkoleniu piechoty nie wprowadzono jeszcze nowych metod działania. Doświadczenia wojny światowej nie wyzyskano. Pod względem poszukiwania nowych metod kierownictwo wojskowe jest bierne.

Doskwiera brak specjalistów i wyposażenia technicznego.

W razie starcia z wojskiem o bogatych środkach technicznych można żywić pewne obawy, czy męstwo i bitność wojska S. H. S. sprosta przewadze materjału.

Kpt. Wasilewski.

Szwecja.

Szkolenie kandydatów na oficerów.

a) Warunki przyjęcia.

Na aspirantów oficerskich przyjmuje się młodzieńców w wieku przynajmniej 18, a najwyżej 23 lat życia, po przedstawieniu następujących dokumentów: a) świadectwa urodzenia, b) świadectwa lekarza wojskowego, c) świadectwa szkoły średniej (albo egzaminu uzupełniającego), d) świadectwa, stwierdzającego stosunek kandydata do służby wojskowej (czy ją pełnił, czy jest poborowym czy ochotnikiem i t. d.), e) zezwolenia rodziców lub opiekuna, f) jeżeli kandydat pełni służbę czynną w oddziale studenckim (studentardelning) [1])—świadectwo odnośnego dowódcy o uzdolnieniu kandydata.

O przyjęciu rozstrzyga się dopiero po skończeniu wyszkolenia w oddziale studenckim.

Prócz świadectwa dojrzałości z gimnazjum lub szkoły realnej wymagany jest stopień „dobry” z pisemnego i ustnego egzaminu z matematyki oraz z ustnego z historji albo na tem świadectwie, albo przy osobnym egzaminie uzupełniającym. Kandydat na oficera artylerji lub fortyfikacji musi mieć stopień „dobry” przy egzaminie ustnym i pisemnym z matematyki i fizyki, oraz przy ustnym z chemji.

b) Szkolenie.

Wyszkolenie aspirantów oficerskich rozpada się na parę okresów.

1) Szkolenie szeregowego od drugiej połowy czerwca do końca ćwiczeń pułkowych (regementsövningar) [2]). Absolwenci otrzymują stopnie kaprali. Kto nie osiągnął dodatniego wyniku—przestaje być aspirantem, a pełni w dalszym ciągu służbę jako student.

2) Absolwenci przechodzą do szkół podoficerskich poszczególnych rodzajów broni. Kursy zaczynają się po ćwiczeniach pułkowych pierwszego roku szkolenia, a trwają do lata następnego roku. Z początkiem ćwiczeń pułkowych zostają aspiranci plutonowymi. Szkolenia nie można powtarzać, chyba, że przerwała je choroba.

3) Służba we własnym oddziale macierzystym w stopniu podoficerskim w ciągu drugiego roku szkolenia, to jest od skończenia szkoły aspirantów oficerskich do końca ćwiczeń pułkowych, w roli zastępcy dowódcy drużyny, przyczem aspirant ma osobne mieszkanie, ale korzysta z kuchni szeregowych. Z początkiem ćwiczeń pułkowych zostaje sierżantem, a podczas ćwiczeń pułkowych dowodzi drużyną lub wyjątkowo plutonem. W razie ujemnego wyniku przestaje kandydat być aspirantem, a odbywa służbę jako student.

4) Oficerski kurs w szkole wojennej od końca ćwiczeń pułkowych do grudnia następnego roku.

Aby być przyjętym, wnosi się prośbę do dowódcy pułku na początku ćwiczeń pułkowych, dołączając następujące dokumenty: a) świadectwo urodzenia, b) swiadectwo ze szkoły średniej, ewentualnie z egzaminu uzupełniającego, c) świadectwo o stosunku kandydata do wojska, d) świadectwo odejścia ze szkoły aspirantów, e) ewentualnie otrzymane ulgi w przyjęciu kandydata, f) ewentualnie rozkaz odkomenderowania do szkoły aspirantów.

Kurs dzieli się na pierwszą część szkolenia, udział w ćwiczeniach pułkowych i drugą część szkolenia. Do udziału w ćwiczeniach dopuszczeni są

---

[1]) Wychowańcy szkół średnich przechodzą szkolenie żołnierskie w osobnych oddziałach, poczem dopiero przydzielani są do pułków jako podoficerowie.

[2]) W wojsku szweckiem odbywają się co roku we wrześniu t. zw. ćwiczenia pułkowe, trwające około miesiąca; udział w nich bierze także rezerwa.

tylko ci, którzy otrzymali przynajmniej „dobry“ stopień z postępów w nauce. Druga część nauki kończy się egzaminem oficerskim, do którego są dopuszczeni tylko absolwenci mający przynajmniej „dobry“ stopień z przedmiotów nauki. W razie przerwania nauki można kurs powtarzać tylko wtedy, jeżeli przerwa wynikła z choroby.

Uczniowie, którzy otrzymali w szkole wojennej świadectwo z dobrym wynikiem, a zachowanie „bardzo dobre“ lub „dobre“, mają prawo do awansu na podchorążego (fänrik) w tym pułku, którego dowódca przedstawił ich do przyjęcia do szkoły wojennej.

Między dwoma częściami kursu w szkole wojennej odbywa się służbę w roli dowódcy plutonu we własnym oddziele macierzystym podczas ćwiczeń pułkowych trzeciego roku nauki, poczem dowódca pułku wysyła do szkoły wojennej świadectwo o zdolnościach i zachowaniu aspiranta, co wpływa na świadectwo odejścia aspiranta ze szkoły.

Absolwent, otrzymujący z zachowania stopień „mierny“, może być mianowany podchorążym po odsłużeniu przynajmniej pół roku ze stopniem bardzo dobrym, a absolwent otrzymujący stopień „znośny“, może być mianowany podchorążym po odbyciu przynajmniej jednego roku służby ze stopniem „bardzo dobrym“.

Por. Józef Rossowski.

Argentyna.

Z krajów Ameryki Południowej największe nadzieje na rozwój lotnictwa rokuje Rzplita Argentyńska. Charakter ogólny kraju i wogóle Ameryki Południowej sprzyja zamiarom stworzenia lotnictwa cywilnego (olbrzymie obszary pampasów i dziewiczych lasów bez dogodnych linij komunikacyjnych, brak komunikacji przez pasmo Andów i t.p.) Jednocześnie dość znaczne wojsko lądowe i marynarka Rzplitej nie mogą obejść się bez lotnictwa wojskowego. Pod wpływem opinji publicznej i kilku wybitnych entuzjastów lotnictwa zapoczątkowano w 1912 r. tworzenie wojsk powietrznych. Na początek zebrano fundusze na ten cel drogą składek narodowych. Istniejący już od 1908 r. argentyński Aeroklub poparł tę akcję wszelkiemi rozporządzalnemi środkami. Obecnie wojskowe lotnictwo argentyńskie jest na drodze najpomyślniejszego rozwoju i staje się jednem z poważniejszych pozaeuropejskich.

Od r. 1912 istnieje wojskowa szkoła lotnicza w El Palomar pod Buenos-Ayres. Od 1919 szefem wojsk powietrznych jest wybitny organizator, pułkownik Mosconi, który oprócz ściśle wojskowych funkcyj ma powierzony sobie nadzór i ogólne kierownictwo nad rozwojem lotnictwa cywilnego. Lotnictwo wojskowe składa się z 2 grup. 1-a grupa jest wyłącznie grupą wyszkolenia. Obecny kurs Wojskowej Szkoły Pilotów liczy 26 uczniów. W r. b. wydano już 12 wojskowych dyplomów lotniczych zwyczajnych i 14 wyższych, podczas gdy w 1921 r. wydano tylko 2 podobne dyplomy. Ogółem wyszkolono 86 wojskowych pilotów na 6-ciu kursach szkoły. Lotnicy ci nie ustępują w niczem nawet instruktorom europejskich misyj lotniczych w Argentynie. Obecnie w Argentynie są czynne i konkurują wzajemnie na tym, nowoodkrywającym się terenie działalności, misje lotnicze angielska, francuska, włoska i Stanów Zjednoczonych.

Wojskowe lotnictwo argentyńskie korzysta z różnych typów płatowców europejskich i amerykańskich. Obecnie lotnictwo wojskowe liczy około 50 czynnych płatowców bojowych, lotnictwo zaś cywilne ma około 120 czynnych płatowców różnej wartości.

W r. 1919 zorganizowano również lotnictwo morskie: podstawą jego jest port Bahia-Blanca. Istnieje jedna grupa wodnopłatowców i jeden sterowiec patrolowy wyrobu włoskiego. Z lotów wojskowych pilotów argentyńskich najwybitniejsze są dotychczas następujące: pierwszy przelot płatowcem przez szczyty Andów z Zapata do Cuneo (Chili); przelot Buenos-Ayres—Valparaiso (1160 km.); przelot w 1920 r. z Buenos-Ayres do Santiago de Chili

i z powrotem bez lądowania (dwukrotny przelot przez najwyższe pasmo Andów, ogółem 2.600 km.), wykonany przez najlepszego argentyńskiego pilota *kapitana Zanni;* przeloty z Buenos-Ayres do Sorocaba i Rio de Janeiro w Brazylji; przeloty wodnopłatowcem z Bahia-Blanca do San Fernando w Brazylji i z San Fernando do Asuncion del Paraguay i z powrotem bez lądowania (2.500 km.).

Obecnie projektuje się cały szereg linij cywilnej komunikacji powietrznej. Linje te mają częściowo obsługiwać piloci wojskowi dla training'u. W szczególności pułk. Mosconi zamierza obsługiwać swoimi pilotami linję Buenos-Ayres—Punta-Arena na Ziemi Ognistej. Należy zaznaczyć, iż Argentyna wraz z Hiszpanją wspiera tworzącą się obecnie komunikację powietrzną między Sevilla — Buenos-Ayres zapomocą wielkich sztywnych sterowców typu Zeppelina. Za zezwoleniem koalicji, wskutek starań Hiszpanji i Argentyny, budują już niemieccy inżynierowie ze słynnych Zeppelin-Werke we Friedrichshafen wielkie porty dla tych sterowców w Hiszpanji i same sterowce. Przewiduje się zapoczątkowanie tej komunikacji w roku 1924; ma ona podobno duże widoki powodzenia, albowiem da ogromną oszczędność czasu, a koszty przejazdu nie wzrosną nawet dwukrotnie w stosunku do cen biletów okrętowych.

Jak widzimy rozwój lotnictwa dosięga obecnie najdalszych zakątków kuli ziemskiej i nawet drobne pozaeuropejskie narody i państwa śpieszą się, by nie pozostać w tyle za innemi. Widzimy też, jak daleko sięgają na tem polu wpływy Niemiec.

Kapitan pilot Adam Stebłowski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Organizacja wojska.

Siła i skład jednostek wojskowych na podstawie doświadczeń wojny światowej.

Pod powyższym tytułem w № 3 „Schweizerische Vierteljahrsschrift für Kriegswissenschaft" kpt. H. Frick porusza kwestję podstawowej organizacji wyższej jednostki bojowej, złożonej ze wszystkich rodzajów broni. Zagadnienie to nie jest nowe, po każdej wojnie znaleść się musi na porządku dziennym. Jakkolwiek u nas kwestja ta została już przesądzona właśnie w duchu postulatów, stawianych przez kpt. Fricka, tem nie mniej ciekawem będzie zapewne dla czytelników „Bellony" poznać argumenty, które kierują autorem szwajcarskim, dążącym do stworzenia w swej armji „lekkiej" jednostki wyższej, jako podstawowej jednostki walki.

Kpt. Frick rozpoczyna swe rozważania od podania dziejów jednostek wyższych, datujących się jak wiadomo od czasu Napoleona, który stworzył najprzód dywizję złożoną z 3 rodzajów broni w sile 5600 — 9000 ludzi, a następnie od r. 1800 począł tworzyć korpusy z 3—4 dywizyj. Od r. 1870 po wojnie niemiecko-francuskiej utrwala się powszechne przekonanie, że podstawową jednostką walki jest dywizja dwubrygadowa, a podstawową jednostką operacyjną i zaopatrzenia — korpus dwudywizyjny, rozporządzający ciężką artylerją, ciężkiemi taborami i parkami. Ten pogląd przetrwał do r. 1914, jakkolwiek jeszcze przed wybuchem wojny światowej zjawiły się już głosy krytyczne, głównie przeciw systemowi dwójkowemu (korpus = 2 dyw. Dywizja = 2 bryg.). Już w r. 1910 gen. von Freytag — Loringhoven zwracał uwagę na to, że dowódca dwóch jednostek nie może wogóle dowodzić, gdyż albo ma jedną jednostkę w pierwszej linji i wtedy walką kieruje dowódca tej jednostki niższego szczebla, albo ma obydwie jednostki w pierwszej linji i wtedy, nie posiadając żadnych odwodów, nie może zupełnie wpływać na rezultat walki. Z tego więc względu proponował system trójkowy: korpus = 3 dywizje po 3 pułki 3 bataljonowe—t. j. system przyjęty w ciągu wojny polsko-bolszewickiej

przez wojsko bolszewickie z tą jedynie zmianą, że dywizja miała 3 brygady 3 pułkowe.

Kwestję tę rozważano również w Szwajcarji. Wojsko szwajcarskie, zorganizowane na wzór niemieckiego, nie miało jednak przez czas dłuższy (1874 — 1891) związku korpusowego. Wszystkie parki i tabory były wprost podporządkowane dywizjom. Dopiero w r. 1891 na wzór niemiecki wprowadzono korpusy, którym podporządkowano ciężkie parki i tabory. W przededniu wojny światowej w Szwajcarji wynikł spór pomiędzy zwolennikami utworzenia lekkich dywizyj 3 pułkowych, z przydzieleniem im broni specjalnych oraz zachowaniem związku korpusowego, a zwolennikami ciężkich dywizyj 3 brygadowych po 2 pułki bez związku korpusowego. Ten ostatni pogląd zwyciężył i w r. 1912 wprowadzono nową organizację, która przetrwała do dnia dzisiejszego. Korpusy faktycznie zniknęły, gdyż, zatrzymane dla celów ćwiczebnych, sztaby korpusów miały raczej znaczenie grup operacyjnych (Armeeabteilungsstäbe). Obecnie podniesiono w Szwajcarji kwestję reorganizacji w związku z doświadczeniami wojny światowej, która we wszystkich niemal wojskach świata spowodowała przejście do lekkiej dywizji 3 pułkowej, jako podstawowej wyższej jednostki walki. Zarówno Francuzi, jak i Niemcy przeszli w ciągu wojny światowej do dywizyj 3 pułkowych, przyczem w Niemczech zachowano jedno dowództwo brygady, we Francji natomiast, znosząc brygady, utworzono zato dowództwo piechoty dywizyjnej. Anglicy także dzielą swoje dywizje na 3 „brygady“ 4 bataljonowe czyli właściwie silniejsze pułki. Belgja, mając podobnie jak Szwajcarja—dywizję 3 brygadową po 2 pułki, przechodzi na dywizje 3 pułkowe. Z pośród państw, biorących udział w wojnie światowej, jedynie Austrja zachowała do końca dywizję 2-brygadową, zmieniła jednak organizację korpusu, który liczył w czasie wojny od 2 do 6 dywizyj.

Opierając się na tych danych, kpt. Frick wypowiada się za „lekką“ dywizją 3 pułkową, jako wyższą jednostką podstawową walki (Schlachteneinheit [1]) przytem precyzuje warunki, którym jednostka ta powinna odpowiadać.

Warunki te są natury taktycznej i operacyjnej. Co do warunków taktycznych, to:

1) jednostka taka powinna posiadać maximum siły bojowej, t. j. mieć dostateczną ilość jednostek niższych wszystkich broni, wyposażonych w maximum środków walki;

2) powinna móc działać na ograniczonej szerokości frontu bojowego, tak, aby umożliwić dowódcy dywizji kierownictwo walką;

3) powinna mieć jaknajmniejszą długość kolumny w marszu, tak, aby 2 jednostki wyższe jedna za drugą mogły maszerować po jednej drodze w tym samym dniu i aby mogły rozwinąć się do boju;

4) podział wewnętrzny tej jednostki powinien być tak ukształtowany, aby najlepiej odpowiadał wszelkim przewidywanym możliwościom w czasie walki.

Analizując kolejno powyższe warunki, autor dochodzi do przekonania, że warunkom tym odpowiada, jako najmniejsza możliwa jednostka, dywizja 3 pułkowa. Pułk bowiem jest za małą jednostką, aby, licząc się z ekonomją sił, przydzielać mu artylerję lub wojska techniczne; brygada ze względu na swoją dwudzielność musi być a limine odrzucona. Natomiast dywizja 3 pułkowa posiada dostateczną siłę bojową, odpowiadając również drugiemu warunkowi, gdyż dowódca dywizji może nie na podstawie map i meldunków, lecz bezpośrednio i osobiście kierować walką. Wedle obliczeń koaljantów na dywizję wypada:

---

[1]) Mjr. szt. gen. Różycki: w tł. dzieła gen. Balcka „Rozwój taktyki w ciągu wojny światowej“ tłomaczy termin „Schlachteneinheit“ jako „jednostkę wielkiej bitwy”. Jest to może przekład dosłownie bardziej ścisły, jednakże w języku polskim brzmi źle i nie oddaje właściwego znaczenia tego terminu. Wydaje się słuszniejszym dla dywizji termin „podstawowa wyższa jednostka walki”, tak jak wśród niższych jednostek nazywamy podstawowemi drużynę i bataljon.

	u Francuzów	u Ameryk.	u Anglików
Odcinek spokojny obrony	14.4 klm.	12 klm.	4,5 klm.
„ czynny „	4,8 „	4,2 „	3,4 „
„ ataku poz. stałej	2,3 „	1.8 „	1,8 „
„ „ w walce ruch.	8 „	8 „	6 „

Natomiast na 1 klm. frontu powinno być karabinów wedle obliczeń:

	Francuzów	Amerykan	Anglików
Obrona odc. spokojnego	500 kar.	600 kar.	1600 kar.
„ „ czynnego	1500 „	1700 „	2100 „
Atak poz. stałej	3100 „	4000 „	4000 „
„ w walce ruchowej	900 „	900 „	1200 „

Wszystkim tym warunkom może odpowiedzieć jedynie dywizja 3 pułkowa po 3 bataljony.

Co się tyczy długości kolumny w marszu, to kolumna dawnej dywizji w marszu bojowym miała 20 klm. długości, czyli przemarsz jej trwa 4—5 godzin. Gdyby więc 2 dywizje maszerowały jedna za drugą po tej samej drodze, tył drugiej dywizji nie mógłby przybyć na miejsce walki w tym samym dniu. Natomiast lekka dywizja 3 pułkowa w marszu bojowym ma długość 14 klm., a bez ubezpieczeń 11 klm., wskutek czego wejście jej w bój w tym samym dniu jest możliwe i ułatwia dowódcy korpusu skupienie sił w ważniejszym punkcie. Wreszcie system trójkowy najlepiej odpowiada wszelkim wymaganiom taktycznym, bo zarówno ubezpieczenia w marszu, jak odwody zwykle wymagają $^1/_3$ sił, co przy systemie trójkowym osiągnąć można bardzo łatwo bez rozrywania związków organizacyjnych. System ten pozwala też dowódcy dywizji na zgrupowanie sił w punkcie rozstrzygającym, co jest utrudnione przy systemie czwórkowym lub dwójkowym.

Warunki operacyjne również przemawiają za dywizją 3 pułkową, gdyż, zwłaszcza w kraju, który ma małe wojsko, lepiej jest mieć więcej małych jednostek, niż mniej większych. Zwłaszcza utrudnione jest zadanie osłony granic, gdy nie możemy uniknąć rozrywania związków taktycznych, nie mając małych jednostek.

Doszedłszy do wniosku, że podstawową wyższą jednostką walki powinna być „lekka“ dywizja 3 pułkowa, autor artykułu zastanawia się nad kwestją czy istnienie korpusów jest potrzebne i stwierdza, że w czasie pokoju wystarczą sztaby korpusów. W czasie wojny natomiast są potrzebne, bo, jakkolwiek zaopatrzenie spada na dywizje, nie wszystkie jednak ciężkie parki i tabory mogą być przydzielane wprost do dywizji. Organizować je należy tak, aby łatwo można je było dzielić na poszczególne dywizje; wszystkie jednak nie mogą być stale do dywizji przydzielone. Nadto, ponieważ Szwajcarja może wystawić tylko jedną armję o 12—16 dywizjach, konieczną jest jednostka

pośrednia pomiędzy armją a dywizją. Stąd—korpus 3 dywizyjny, zorganizowany jednak w ten sposób, aby mógł zawierać 2—4 dywizje.

Przeszedłszy następnie do szczegółowej analizy jednostek niższych, wchodzących w skład dywizji, autor dochodzi do wniosków naogół powszechnie znanych i przyjętych w większości wojsk.

Dywizja więc wedle poglądów kpt. Fricka powinna się składać z:

3 pułków piechoty po 3 bataljony 3—4 kompanijne oraz kompanji karabinów maszynowych.

Artylerji towarzyszącej i miotaczy min przy pułku.

Brygada lub dowódca piechoty dywizyjnej—zbędny, gdyż nie ma dla niego żadnego specjalnego zadania, natomiast potrzebna jest brygada artylerji—złożona z:

1 pułku artylerji polowej z 3 dywizjonów 3 bateryjnych po 6 dział, dywizjony złożone z 12 armat i 6 haubic,
2—4 bateryj ciężkich. lub 4—6 bateryj średnich haubic,
oddziału 12—16 ciężkich miotaczy bomb;
1 szwadronu jazdy dywizyjnej,
1 kompanji kolarzy,
bataljonu saperów z 3 kompanij,
oddziału telegrafistów,
bataljonu sanitarnego z 3 kompanij.

Natomiast artylerja ciężka i dalekonośna, kolumny mostowe, kompanje telegraficzne, radjotelegraficzne, jak również park amunicyjny, oddział żywnościowy i szpital korpusu—znajdują się w jednostce wyższego szczebla.

Kpt. Szt. Gen. Roman Starzyński.

PIECHOTA.

Ewolucja włoskiego bataljonu piechoty.

II

Z tym typem bataljonu poczęto ćwiczyć i eksperymentować go taktycznie; okazało się koniecznem wprowadzenie następujących zmian do jego organizacji.

We wrześniu roku 1919 uchwalono, że należy zredukować liczbę broni samoczynnych lekkich i ciężkich, zredukować liczbę działek, zredukować liczbę drużyn w każdym plutonie z 3 na 2, powiększyć liczbę strzelców w drużynie, ustanowić zastępcę dowódcy bataljonu, zredukować liczbę ludzi w bataljonie.

Pozostała otwartą sprawa organizacji drużyny, która najwięcej zabrała czasu i wymagała najsumienniejszych studjów.

Chodziło o to, by osiągnąć niepodzielność organizacyjną drużyny, by grenadjerów i fizyljerów zlać w jeden element natarcia. Zarzucono więc myśl podziału na sekcje, a utworzono stanowisko zastępcy dowódcy drużyny, któremu powierzono szczególną pieczę nad grenadjerami, podczas gdy dowódca drużyny ma się w szczególności zajmować fizyljerami. O ile to wyjście jest szczęśliwe—w następnych swych sprawozdaniach będę usiłował wyjaśnić, mówiąc obszerniej o drużynie we włoskim bataljonie piechoty.

W końcu roku 1919, jako rezultat prac komisji Sztabu Generalnego i szkoły, zorganizowano nowy typ bataljonu, mający 5 kompanij:

3 kompanje broni lekkich, złożone z 3 plutonów walki o 2 drużynach; każda drużyna uzbrojona w l. k. m. i liczy 12 strzelców; jedna kompanja broni ciężkiej o 4 plutonach (3 c. k. m. i działek, 1 mieszany); jedna kompanja sztabowa, złożona z 3 plutonów (1-szy mieszany, 2-gi saperów, 3-ci łączności). Razem 800 ludzi, 26 oficerów, 18 l. k. m., 6 c. k. m., cztery działka.

W roku 1920, w lutym wprowadzono nową zmianę w organizacji batal-

jonu wzorowego. Mianowicie działka nie tworzą już 2 plutonów po 2 działka każdy, ale są złączone w 1 plutonie, tak, że kompanja broni ciężkiej posiada 5 plutonów (3 ciężkich karabinów maszynowych, 1 działek i 1 mieszany).

Od tego czasu organizacja bataljonu wzorowego ciągle się zmienia, jednak jej fazy przejściowe są zbyt nieustalone, by je notować; raczej trzeba zastanowić się w jakim kierunku postępuje jej rozwój i to będzie tematem naszych następnych rozważań.

„Bataljon wzórowy“ (batalione tipo) powinien stać się jednostką kompletną, posiadającą wszystkie potrzebne mu środki walki, a jest prawie kompletną, ponieważ składa się z piechoty, uzbrojonej w karabiny powtarzalne i w lekkie karabiny maszynowe, z ciężkich karabinów maszynowych, z działek i ma prócz tego pluton saperów i organy potrzebne do zapewnienia w czasie walki łączności i zaopatrywania w amunicję. Brak mu natomiast czołgów i broni do walki z bliska o strzale stromym, ponieważ nie jest jeszcze zdecydowanem, jak ma wyglądać nowy typ garłacza.

Ogólne zasady taktyczne w zastosowaniu do nowego bataljonu nie uległy zmianie.

Najważniejszym celem pozostaje natarcie, gdyż duch zaczepny ma przenikać wojsko, a bataljon jest jego częścią składową.

Oto ogólne dyspozycje taktyczne: front ataku 600—800 m. (front drużyny 40 m.); głębokość: 400—600 i nawet 800 m., jeżeli kompanje bataljonu ustawione są jedna za drugą, a teren nie daje dostatecznej ochrony. Ugrupowania kompanij strzeleckich mogą być: albo dwie kompanje w pierwszej linji i jedna w odwodzie, albo wszystkie trzy ustawione jedna za drugą. Kompanja broni ciężkiej nie posiada charakteru jednostki taktycznej, tylko jednostki wyszkolenia i jednostki administracyjnej.

Działek używa się do usuwania przeszkód, np. gniazd karabinów maszynowych, nie zwalczonych ogniem artylerji, i dlatego koniecznem jest, by każda kompanja, znajdująca się w linji ognia mogła rozporządzać przynajmniej jednem działkiem.

Przypuściwszy, że w pierwszej linji znajdują się dwie kompanje strzeleckie, z których każda posiada jedno działko, dowódcy pozostaną jeszcze do dyspozycji dwa działka, których użyje tam, gdzie zajdzie tego potrzeba.

Ciężkich karabinów maszynowych używa się w plutonach podobnie jak działek.

Łączność zapewnia pluton łączności kompanji sztabowej bataljonu. Pluton ten składa się z jednego oficera i 43 szeregowych; materjał—z 4-ch polowych aparatów mikro-telefonicznych dla dwóch stacyj, z dwóch aparatów optycznych Faini, dwóch pistoletów Verry, trzech trójkątów, trzech prostokątów do łączności optycznej, dwóch koszyków do gołębi. Sygnalizacja wewnątrz bataljonu odbywa się zapomocą ręcznych chorągiewek.

Jak już zaznaczyłem, bataljon wzorowy ma być jednostką prawie kompletną, oczywiście w granicach środków walki obecnie znanych, a tymczasem brak mu jak dotąd tego elementu walki, który wyłonił się z obecnej wojny, jako zasadniczy — brak mu czołga, tej ruchomej, żywej fortecy, która jest obroną piechura, nie krępującą go w marszu, nie związaną z miejscem.

Nie trzeba jednak myśleć, by pod tym względem Włosi pozostawali w tyle za innymi. Pracują oni nad udoskonaleniem czołga i zapewne niedługo zjawią się w bataljonie wzorowym wozy pancerne organicznie z nim złączone.

Mjr. Morstin.

ARTYLERJA.

Postępy w dziedzinie artylerji w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Postępy w dziedzinie artylerji, osiągnięte w czasie samej wojny światowej 1914—1918, zarówno we Francji, Anglji, jak i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej były, z natury rzeczy, dość ograniczone i dotyczyły w słabym zaledwie stopniu badań teoretycznych oraz budowy i rozwoju dział nowych typów.

Nadto nie wszystkie działa zbudowane, wzgl. przystosowane do potrzeb chwili w czasie wojny światowej, dały dodatnie wyniki w praktyce.

Z chwilą zawieszenia broni rozpoczyna się w wojskowych sferach fachowych ruch w kierunku systematycznych badań i studjów nad nowymi typami dział. Francja, Anglja i Stany Zjednoczone opracowują nowe programy artylerji, w których podane są warunki, którym odpowiadać powinna artylerja nowoczesna.

W Stanach Zjednoczonych program taki został opracowany przez „Westerwelt Board“, gdzie odnośne badania i studja rozpoczęto w połowie 1919 r.

„Westerwelt Board“ postawiło w swym programie główną zasadę: zwiększenie donośności dział, zwiększenie ruchliwości artylerji w polu, zwiększenie szybkości marszowej artylerji.

Wyszczególnione niżej typy nowych dział stanowią pierwszy zaledwie krok ku zrealizowaniu powyższego programu.

Zasadniczemi cechami tych nowych typów dział jest: oporopowrotnik hydropneumatyczny, zastosowanie odciążaczy, koła o obręczach gumowych, łoża dwuogonowe, zastosowanie nowego sposobu obróbki termicznej stali, zastosowanie pewnych zmian przy wyrobie luf.

Przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny światowej oporopowrotników nie stosowano w artylerji amerykańskiej i znały zaledwie tamtejsze komisje doświadczalne.

Przyczyna tego stanu rzeczy leżała głównie w tem, że wyrób oporopowrotników wymaga niezmiernie ścisłych obliczeń przedwstępnych oraz opracowania również ścisłych i dokładnych rysunków konstrukcyjnych, a także bardzo ścisłego i dokładnego wykonania odnośnych części składowych i wykończenia ich.

Przyjęcie jednak w czasie wojny do uzbrojenia artylerji St. Zjednoczonych armaty polowej francuskiej kal. 75 mm. wz. 1897 zmusiło Amerykan siłą rzeczy do wyrabiania oporopowrotników hydropneumatycznych, co dało możność w następstwie rozszerzenia produkcji i zastosowania wspomnianych oporopowrotników do dział wszelkich kalibrów i typów, za wyjątkiem wszakże 75 mm. armaty górskiej.

Typy oporopowrotników, stosowane obecnie w Ameryce, są oparte na zasadzie oporopowrotników armat francuskich 75 mm. wz. 1897. 155 G. P. F. (syst. Filloux) oraz dział syst. St. Chamondt. Typy oporopowrotników, budowane w Stanach Zjednoczonych, pozwalają strzelać pod wielkimi kątami wzniesień, co ma zwłaszcza olbrzymie znaczenie dla rozwoju artylerji obrony brzegowej.

16 calowe działo obrony brzegowej posiada kąt ostrzału pionowego od -7^0 do $+65^0$, przyczem oporopowrotnik pochłania siłę odrzutu wynoszącą około 200 tonn.

Wszystkie nowe typy dział kalibru 4,7 cala i wyżej posiadać mają łoże dwuogonowe oraz koła o obręczach gumowych.

Prowadzą się również próby celem wyjaśnienia kwestji zastosowania podobnych kół i w pozostałej artylerji.

Istniejący początkowo zamiar stworzenia dział, posiadających łoża, któreby mogły być użyte dowolnie do ustawienia na nich bądź armat, bądź haubic (o kalibrach odpowiednio dobranych i związanych ze sobą), został w wyniku przeprowadzonych prób ostatecznie zaniechany.

Ruchliwość artylerji przeciwlotniczej starano się osiągnąć umieszczając

odnośne działa na samochodach lub też przyczepkach, przewożonych przy pomocy ciągników (traktorów).

Doświadczenia i próby, prowadzone w powyższej dziedzinie, wykazały, że stosowanie dział przeciwlotniczych na samochodach jest niezmiernie kosztowne i że działa na przyczepkach są pod tym względem daleko bardziej wskazane, przewyższając prócz tego działa samochodowe dogodnością w użyciu.

Badania wykazały nadto, że sprawa ruchliwości artylerji przeciwlotniczej w obecnym stadjum rozwoju tej kwestji jest bodaj drugorzędną. Należy dążyć natomiast przedewszystkiem do ulepszenia samego działa i łoża, zwiększając szybkość początkową pocisku, do powiększania szybkostrzelności przez odpowiednie rozwiązanie sprawy ładowania działa oraz do stworzenia, co jest najważniejszem, ścisłych, dokładnych i prostych w użyciu przyrządów do prowadzenia i kontroli ognia.

Projekty nowych typów dział nasuwają następujące spostrzeżenia: długość lufy wzrasta; pociskom nadano nową, dogodniejszą formę (celem zmniejszenia oporu w powietrzu); starano się możliwie zmniejszyć ciężar dział; do budowy zastosowano stal chromo — niklową; przeprowadzono szereg studjów odnośnie formy nacięć gwintowych. Nadto przeprowadzono szereg studjów nad t. zw. „autofrettage" (wzmacnianie lufy).

W obecnej chwili stan wykonania programu nowoczesnej artylerji amerykańskiej przedstawia się jak następuje:

Działka do towarzyszenia piechoty 1,8 calowe oraz 2,4 calowe, mające łączyć w sobie zalety zarówno armatek jak i miotaczy, zostały zarzucone ostatecznie, nie dały bowiem zadawalających wyników.

Studja prowadzone obecnie dążą do stworzenia w dziale artylerji towarzyszącej piechocie armatek 37 mm. oraz miotaczy, zupełnie niezależnych od siebie.

Haubica górska 75 mm. nie dała również pomyślnych rezultatów; w wyniku zbudowano nowy typ, następnie starano się zwiększyć donośność tego działa do 8 kilometrów; działo to, po rozłożeniu na części, można przewozić na mułach, przyczem ciężar przypadający na każdego muła nie przekracza 105 kgr.

Dokonano prób z łożem, zastosowanym do dział 75 mm. i 105 mm. Ogólny ciężar działa na łożach tego typu wydał się zbyt wielkim. Rozpoczęto zatem nowe studja, mające na celu zmniejszenie ciężaru łoża tego typu, przyczem tymczasowo ma być zbudowane jedynie łoże dla armaty 75 mm., pozwalające stosować kąt podniesienia nieprzekraczający 45°.

Obecnie prowadzone są również próby nad łożem jednoogonowem, zastosowanem do dział 75 mm. i 105 mm.; próby te służyć mają za meterjał porównawczy przy ocenie wartości łóż dwuogonowych.

Armata 3 calowa przeciwlotnicza znajduje się w stadjum prób; podstawa okazała się nieodpowiadająca zadaniu. Dalsze próby będą przeprowadzone po umieszczeniu wspomnianej armaty na przyczepce.

Prócz tego odbywają się obecnie próby z armatą przeciwlotniczą 4,7 calową. Wyniki ostateczne jeszcze nie są znane.

Armata polowa 4,7 calowa znajduje się również w stadjum prób. Jednocześnie jednak buduje się armata tegoż typu, lecz o lufie znacznie krótszej i łożu lżejszem. Najwyższy kąt wzniesienia będzie wynosił 45° zamiast 65°, jak w obecnie próbowanym wzorze. Odnośnego łoża nie będzie można jednak używać do haubic 155 mm.

W stadjum prób znajduje się również armata 155 mm.

Zbudowany ostatnio moździerz okopowy 155 mm. odbył szereg prób i wykazał wyniki zadawalniające. Próby mają być prowadzone nadal—po zastosowaniu kilku poprawek.

Wykończa się wyrób okazowej armatki automatycznej kal. 37 mm. oraz działa 14 calowego na szynach kolejowych.

Haubica 16 calowa dała na próbach pomyślne wyniki i ma być wprowadzoną do uzbrojenia artylerji.

Wprowadzono również do uzbrojenia artylerji (artylerji obrony brzegowej) — armatę 16 calową.

Por. Art. K. L. Możdżeński

ŁĄCZNOŚĆ.

Stan francuskiego prawodawstwa radiotechnicznego. Propaganda radiotelegrafji amatorskiej, szkolnictwo rządowe i cywilne.

Obznajmienie się z obecnym stanem prawodawstwa zachodniego w dziedzinie radiotelegrafji jest z tego względu na czasie, że przystępujemy do opracowania projektu ustawy radiotelegraficznej i przepisów wykonawczych dla Rzeczypospolitej Polskiej. W pracy mojej starałem się wyjaśnić nie tyle teksty ustaw i dekretów już wydanych w tej dziedzinie, lecz głównie intencję zachodniego prawodawstwa, które obecnie jest również dopiero w opracowaniu.

Co do francuskiego ustawodawstwa wewnętrznego okazało się, że podsekretarz Stanu w Ministerjum Poczt i Telegrafów utworzył na początku bieżącego roku komisję, w skład której weszli przedstawiciele: Ministerjum Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych, Wojny, Marynarki, Sprawiedliwości, Żeglugi powietrznej, Kolonij i Poczt i Telegrafów, zarówno jak i przedstawiciele Rady Obrony Państwa.

Komisja ta przy pomocy i poparciu drugiej komisji, składającej się z wybitnych techników, ukończyła swą pracę i złożyła projekt dekretu i projekt prawa w ręce podsekretarza Stanu.

Projekt prawa ustanawia system *zwykłej deklaracji* dla otwarcia stacyj *odbiorczych*, oraz ustala, że żadna stacja *nadawcza* nie może być wybudowana bez *specjalnego upoważnienia* podsekretarza Stanu w Ministerjum Poczt i Telegrafów po uprzedniem zasięgnięciu opinji komisji międzyministerjalnej oraz komisji technicznej. Pozatem prawo ustala przepisy dla zapewnienia tajności korespondencji, uzupełniając nie będące w użyciu prawo z 1851 r. i uwzględniając nie tylko korespondencję radiotelegraficzną, lecz wogóle wszelką korespondencję.

Projekt dekretu ustala warunki urządzania prywatnych stacyj radiotelegraficznych: komisja podzieliła stacje nadawcze na różne kategorje: stacje ściśle prywatne, stacje informacji ogólnej, stacje ruchome, stacje naukowe i stacje amatorskie. Każda kategorja posiada odpowiednie długości fal.

Ze względu na bezpieczeństwo publiczne zabrania się wysyłania przez prywatną stację radiotelegraficzną wiadomości, które uprzednio nie były zamieszczone w gazecie.

Wreszcie dekret przewiduje pewne taksy: dość niską taksę statystyczną dla aparatów odbiorczych i taksę kontroli i używalności, zależną od mocy, obliczonej w wattach, dla aparatów nadawczych.

Takie są zarysy ogólne projektu prawa oraz projektu dekretu, opracowanego przez komisję. Obydwa projekty były przedłożone konstruktorom i przedstawicielom firm, pracujących w dziedzinie radiotelegrafji, i dopiero po uwzględnieniu ich uwag przyjęto tekst ostateczny.

Co do ustawodawstwa międzynarodowego, to konferencja aljancka w Waszyngtonie w r. 1920 i konferencja o tymże charakterze w r. 1921 w Paryżu wysunęły na porządek dzienny szereg punktów znaczenia zasadniczego, które są obecnie rozpatrywane przez rządy poszczególnych państw. Wszelkie projektowane zmiany mają być skierowywane do Międzynarodowego Biura Radiotelegraficznego w Bernie; co do terminu oczekiwanej konferencji międzynarodowej nic konkretnego powiedzieć nie zdołano.

Sprawa radiotelegrafji amatorskiej, jako wewnętrzna sprawa francuska, jest obecnie w pełni rozwoju i państwo przykłada ze swej strony dużo starań, aby ideę tę rozwijać i udostępniać szerokim warstwom społeczeństwa nietylko przez wydawanie wciąż nowych dekretów, coraz więcej liberalnych (np. zniesiono wszelkie ograniczenia co do instalowania stacyj odbiorczych, którym pozostawiono całkowitą swobodę działania), ale i przez bezinteresowną działalność w zakresie nadawania dla celów amatorskiej radiotelegrafji, szeregu komunikatów wiadomości bieżących. Stacja wojskowa na wieży Eif-

fel w czasie doby nadaje kilka razy telegramy „pour tous“, a mianowicie, wg. czasu Greenwich o godz. 2.20, 8.20, 14.20 i 19.20. nadaje komunikaty meteorologiczne falami gasnącemi na fali 2.600; w godz. 12.05 do 12.30—prasę falami gasnącemi na fali 3200 m.; w godz. 17.10 do 17.40—koncerty radiotelegraficzne i przepowiednie pogody w języku otwartym dla użytku rolników i t. d. na fali 2.600 (stacja lampowa).

Rozpowszechnienie radiotelegrafji amatorskiej przyczynia się poważnie do podtrzymania krajowego przemysłu radiotechnicznego, to też Francuskie Towarzystwo Radiotechniczne („S. F. R.“) nie szczędzi kosztów i zabiegów, aby jaknajlepiej postawić w swojej fabryce ten dział produkcji, a zarazem jaknajszerzej rozpowszechnić stacje odbiorcze swego wyrobu przez popularyzowanie radiotelegrafji. Fabryka w Lavallois konstruuje stacje tego typu całemi serjami pod nazwą „Radioli”; aparat ten może być ozdobą każdego biurka; w zależności od ilości lampek w amplifikatorze aparaty te noszą różne numery (NN. 1, 2, 3 i 4). Zakres fal wynosi od 900 do 2800. W celu rozpowszechnienia „Radioli“ zarząd S. F. R. zorganizował wewnątrz miasta rodzaj specjalnego biura (sklepu), w którem demonstruje się te aparaty odbiorcze. Codzień o godz. 17.10 schodzi się do tego sklepu b. dużo publiczności w celu posłuchania koncertu radiotelegraficznego; publiczność zajmuje miejsca na wygodnych fotelach i rozkoszuje się śpiewem lub muzyką różnych artystów, którzy specjalnie przyjeżdżają na radiostację pod wieżą Eiffel. Dla zwiększenia efektu w sklepie, gdzie sprzedają Radiole, zainstalowano głośno mówiące telefony (lautspeaker'y), przyłączone do aparatu o 13 lampkach; z lampek tych 3 są zasadnicze, 2 przeznaczone na sprzężenie, a każda z 8 pozostałych jest połączona z jednym z 8 telefonów, działających równocześnie i połączonych równolegle. Najnowsza Radiola Nr. 1 kosztuje w detalicznej sprzedaży 595 fr., najdroższa, t. j. Nr. 3 (cały komplet z suchą baterją, akumulatorami i t. d.)—fr. 1.125.

Jako części zamienne sprzedają w tym sklepie suche baterje 80 voltowe po 34 fr., akumulatory 4 volt. po 58 wzgl. 80 fr., lampki katodowe po 18 fr.; na stolikach porozstawiano pudełka z różnym materjałem instalacyjnym i t. d.

W podziemiach gmachu, gdzie znajduje się sklep „Riadiola“, firma S. F. R. instaluje obecnie pewnego rodzaju radjolaboratorjum koncertowe; znajdują tam zastosowanie paraboliczne zwierciadła dla odbijania fal głosowych i najrozmaitsze inne aparaty, przeznaczone dla artystów, którzy produkują swój głos przed mikrofonami aparatów radjotelefonu. Tow. S. F. R. nosi się z zamiarem urządzenia własnych radjokoncertów i nadawania pracy przy pomocy swojej dużej nadawczej radjostacji lampowej w Levallois; tylko przy tak postawionej organizacji co do „nadawania“ opłaci się przeciętnemu obywatelowi kupienie sobie „Radioli“ i wywiezienie jej do swego majątku, leżącego gdzieś na prowincji. Radiola da mu parę razy na dobę żywe słowo, pochodzące ze stolicy.

Na ile radjotelegrafja amatorska przenika w potrzeby życia codziennego współczesnego człowieka kulturalnego i jak ta organizacja amatorska rozwinęła się we Francji—świadczy odbyty we wrześniu b. r. narodowy kongres radjotelegraficzny pod patronatem komitetu, w którego skład wchodzili minister Kolonij A. Sarraut, szereg gubernatorów z poszczególnych kolonij, gen. Ferrie, różni senatorzy, deputowani, dyrektorowie towarzystw elektrotechniczych i t. d. Kongres ma objąć w jedną całość wszystkie radjokluby, stowarzyszenia amatorskie i dać wyraz tym potrzebom i żądaniom, które wysuwają poszczególni amatorzy francuscy w zakresie prawodawstwa radjotechnicznego, fabrykacji sprzętu i t. d.

Co się tyczy szkolnictwa radjotechnicznego, to prowadzą je i władze pocztowo-telegraficzne i szkoły prywatne.

Radjotechniczna szkoła pocztowo-telegraficzna znajduje się w gmachu dyrekcji służby radjotelegraficznej w Paryżu. Szkoła prowadzi dwa niezależne kursy—dla personelu eksploatacyjnego i personelu mechanicznego; każdy kurs ma po 15—25 słuchaczów, rekrutujących się z urzędników podsekretarjatu poczt i telegrafów. W jednej z sal laboratoryjnych na stołach porozmieszczano trzy zasadnicze modele radjostacyj, używanych w marynarce

handlowej i na poczcie—wszystkie systemu gasnącego. Ci, którzy przyjeżdżają na egzaminy, są szczegółowo pytani tylko z obsługi jednej ze stacyj. Co do szkół prywatnych, to oprócz dwóch stołecznych, utrzymywanych przy pomocy subwencji ze strony firm radjotechnicznych, pewna ich ilość znajduje się na prowincji. Szkoły prywatne również wydają słuchaczom dyplomy o znaczeniu państwowem, jednakże pod warunkiem, że egzaminy odbywają się przy udziale delegata podsekretarjatu poczt i telegrafów, który ma raz ew. dwa razy do roku ustalone terminy pobytu w tych szkołach i uczestniczy w egzaminach końcowych.

Naogół rozwój telegrafji postępuje we Francji w tempie przyspieszonym na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach. Radiotelegrafja przestała być, o ile idzie o jej zastosowanie w życiu codziennem, wyłącznością wojskową (taki stan rzeczy miał miejsce przed wojną); wyłączność państwową, jako monopol, należy rozumieć w tym sensie, że na „stacje nadawcze“ należy uzyskiwać od władz pocztowo-telegraficznych specjalne pozwolenia, które są udzielane bez trudności po zobowiązaniu się petenta do przestrzegania szeregu przepisów, mających na celu zachowanie dyscypliny radiotelegraficznej, nieodzownej ze względu na możliwość wzajemnego przeszkadzania sobie w pracy, co zaś tyczy się „stacyj odbiorczych“, to państwo żąda od swych obywateli jedynie rejestracji tych stacyj, co powinno być wykonane już po jej zainstalowaniu u siebie w domu.

T , co widzi się dziś we współczesnym prz myśle radjotechnicznym i w organizacji radiotelegraficznej sieci krajowej i zagranicznej, jaskrawo odbija od tego stanu rzeczy, jaki miał miejsce przed wojną i w pierwszych latach wojny. Francja wyrwała się na tem polu ze stanu uśpienia, zerwała z tradycyjnym konserwatyzmem, i szalonym wysiłkiem wielu wybitnych sił naukowych, technicznych i finansowych dźwignęła dziedzinę narodowej telegrafji bez drutu na wyżyny, które mogą imponować nawet takim potentatom radiotechnicznym, jak Anglja, Niemcy i Ameryka.

Jakie to ma znaczenie dla podniesienia obrony kraju na wypadek mobilizacji, zbytecznem jest podkreślać; wojskowość otrzymuje przy takiej polityce radjotechnicznej w chwili potrzeby do swej dyspozycji wielki i mały przemysł, wielką sieć radiotelegraficzną i całe zastępy wyćwiczonych w tej sztuce obywateli, nietylko w wieku młodzieńczym, ale i podeszłym.

Mjr. Jackowski.

LOTNICTWO.

Zeppeliny podczas wojny światowej.

(dokończenie).

Marynarka.

Zadania, które przypadły wielkim sterowcom niemieckim na morzu, były bardzo różnorodne i zmieniały się w toku wojny. Były to: 1) napady na Anglję celem bombardowania ważnych ośrodków przemysłowych oraz Londynu, 2) współdziałanie z flotą przeciwko flocie oraz wybrzeżom nieprzyjaciela, 3) patrolowanie ubezpieczające na Morzu Północnem przed portami niemieckiej marynarki.

W napadach na Anglję uczestniczyły do r. 1917 sterowce marynarki wraz ze sterowcami wojska lądowego Od r. 1917 działały w tym celu już tylko wyłącznie sterowce marynarki. Napady odbywały się w nocy, przeważnie w tych miesiącach, gdy noce są dłuższe; unikano starannie nocy księżycowych. O warunkach podobnych napadów mówiliśmy już powyżej we wstępie niniejszego sprawozdania.

Współdziałanie z flotą zaznaczyło się przedewszystkiem w 2 największych przedsięwzięciach marynarki niemieckiej podczas wojny: w bitwie na Skagerraku oraz podczas wypadu w dniu 19 sierpnia 1916 r. W pierwszym

wypadku działało 10, a w drugim 8 wielkich sterowców, które pełniły służbę zwiadów przed własną flotą, utrzymując stale przez radjo łączność z jej dowództwem. W obu działaniach zeppeliny oddały bardzo poważne usługi i ułatwiły oraz ubezpieczyły działania niemieckiej floty. Oprócz tych bardzo cennych działań zaznaczmy współdziałanie sterowców z flotą w r. 1917 podczas ofensywy na Rygę i archipelag wysp Dago, Esel, Moon.

Mniej może znaną lecz nie mniej pożyteczną była służba patrolowa tych sterowców.

Porty na wybrzeżach morza Północnego, w których silniejszy nieprzyjaciel zamknął marynarkę niemiecką, były ustawicznie celem różnego rodzaju prób ze strony Anglików. Jednocześnie nieprzyjaciel starał się zamknąć wyjścia z tych portów nie tylko dla linjowych jednostek niemieckiej floty lecz również i dla jej łodzi podwodnych.

Cel ten starano się osiągnąć za pomocą min zagradzających. Na jak wielkę skalę robiono te zagrody świadczy następująca cyfra: Anglicy zarzucali na Morzu Północnem przed niemieckiemi portami nie mniej niż *10.000 min miesięcznie.*

Zwalczanie min stało się dla Niemców koniecznością, w przeciwnym bowiem razie nie mogliby nawet wysyłać w świat swych łodzi podwodnych.

Odszukiwanie angielskich min i ubezpieczanie portów od zaskoczenia przez morskie i powietrzne siły wroga stało się jednem z najpoważniejszych zadań wielkich sterowców. W tym celu zorganizowano na podstawie doświadczenia stałą służbę patrolową przed portami niemieckiej marynarki. Ustalono, iż koniecznem jest stałe i równoczesne patrolowanie nie mniej niż 3 sterowców. Całe przedpole wymienionych portów podzielono na 3 odcinki, z których każdy powierzono 1 sterowcowi. Odcinki te były: 1) od wyspy *Texel* i granicy holendersko niemieckiej do południowej części *Doggerbank'u.* 2) cały *Doggerbank*, 3) od Doggerbank'u w kierunku wschodnim do *Hornsriff* na wybrzeżu duńskiej Jutlandji.

Patrolowanie sterowców nie tylko ubezpieczało od zaskoczenia porty i flotę niemiecką—dostarczało również cennych wiadomości o ruchach floty nieprzyjacielskiej, jego pracach minerskich, oraz o ruchach flotylli handlowo-transportowej zarówno nieprzyjaciela jak neutralnych, w szczególności pomiędzy portami holenderskiemi a skandynawskiemi. Sterowce oznaczały na morzu zauważone zagrody z min zapomocą wyrzucania w tych miejscach specjalnych „pływaków nurkujących“, które następnie były wskazówkami dla niemieckich trawlerów. Zwalczano również zauważone łodzie podwodne zapomocą bomb i armatek. W ten sposób patrolujące sterowce zniszczyły kilka angielskich łodzi podwodnych.

Podczas tych działań sterowce częstokroć stawały się celem licznych dział nieprzyjaciela; zdarzało się, iż 20—30 statków ostrzeliwało sterowiec. Przeważnie sterowce unikały pomyślnie tego niebezpieczeństwa. Znaczenie służby patrolowej sterowców najdobitniej ilustruje fakt, że wielokrotnie anglicy wyrzekali się już zapoczątkowanych działań przeciwko niemieckim portom, gdy zauważyli krążący nad nimi niemiecki sterowiec.

Statystyka.

Na zakończenie sprawozdania o działaniu wielkich sztywnych sterowców niemieckich podczas wojny światowej przytoczę tu kilka danych statystycznych z najlepszych dostępnych źródeł niemieckich. Śmiem sądzić, iż dane te są najzupełniej ścisłe; uwidocznia je poniższa tabelka.

Sterowce nie wojskowe.

Podkreślam jeszcze raz, że warunki pokoju Wersalskiego zakazały Niemcom mieć sterowce wojskowe. Obecnie jednak od r. b. pozwala im Koalicja mieć sterowce nie wojskowe, handlowo-transportowe nie większe niż: a) sterowce sztywne do 30.000 m³ pojemności, b) sterowce półsztywne do 25.000 m³ pojemności, c) sterowce luźne do 20.000 m³ pojemności. W r. 1919 Niemcy zbudowali dwa mniejsze sterowce sztywne typu Zeppelina dla żeglugi cywil-

R o k	Sterowce czynne			Działalność sterowców		S T R A T Y				Sterowce zdemontowane	U W A G I
	Równocześnie		Ogółem	Zwiady	Bombardowania	Sterowce		Personel latający			
	Max.	Min.				Od działań n-la	Z innych powodów	Polegli	Niew. la i internow.		
1914.	4.	1.	6.	59.	—	Ogółem 40, t. j. 33% wszystkich.	Ogółem 39. t. j. 32% wszystkich.	Oficerów — 89. Szeregowych — 352.	Oficerów — 38. Szeregowych — 130.	Ogółem 31, t. j. 25% wszystkich.	Znaczny odsetek sterowców zdemontowanych i wycofanych podczas wojny z użycia tłomaczy się działaniem często przy niepogodzie, przeciążaniem sterowców ładunkiem, szybko postępującemi ulepszeniami i t. p.
1915.	15.	5.	22.	389.	30.						
1916.	19.	14.	31.	296.	107.						
1917.	19.	11.	39.	281.	46.						
1918.	11.	7.	23.	123.	17.						
R A Z E M			121.	1.148.	200.						

nej (po 22.000 m^3). Jeden z tych sterowców *„Bodensee”* obsługiwał linję komunikacyjną Friedrichshafen — Berlin i Berlin — Sztokholm. W ciągu 3 miesięcy nie latał tylko 16 dni, ogółem odbył 82 podróże bez najmniejszego wypadku, przewiózł około 2.000 osób i 35 tonn ładunku, w tem 5 tonn poczty. Na rozkaz Koalicji musieli Niemcy na początku r. 1920 zdemontować te dwa sterowce cywilne. *Dzisiaj będą mieli już prawo budować podobne sterowce i korzystać z nich. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż sterowce dla cywilnej żeglugi powietrznej będzie można w razie wojny bardzo łatwo przerobić na wojskowe (podobnie jak ma się to z płatowcami).*

Niemcy zachowały potężnie rozwinięty przemysł tego rodzaju i zastępy doświadczonych fachowców — specjalistów. Należy o tem pamiętać.

Kpt. pilot Adam Stebłowski.

Służba zdrowia.

Służba zdrowia we Francji nie była należycie zorganizowaną przed wojną i trzeba było wielkiego i ofiarnego wysiłku całego narodu, aby podołać potrzebom wojennym.

Organizacja wojskowej szkoły sanitarnej w Lyonie z r. 1889 okazała się na długo przed wojną nieodpowiednią, podobnie organizacja uzupełniającej szkoły lekarskiej w Val de Grâce. W r. 1892, a później w r. 1906, wprowadzono znaczne zmiany, lecz i te nie wystarczały do pokonania trudności, które powstały podczas wielkiej wojny i których zgoła nie przewidywano. To też jakkolwiek lekarze zawodowi i rezerwowi pełnili swą powinność z niezwykłem poświęceniem, podobnie jak i organa pomocnicze, administracyjne i sanitarne, to jednak nie odrazu można było opanować ciężką sytuację. Cyfra śmiertelności personelu sanitarnego podczas wojny stwierdza, jak wielką była jego ofiarność. Zginęło bowiem i zmarło z ran 766 lekarzy, 128 aptekarzy, 99 oficerów administracyjnych, 92 kapelanów i 9213 sanitarjuszy.

Personel lekarski był niejednokrotnie zaskoczony nowością sytuacji. To też z początku popełniano omyłki, zwłaszcza nie zdawano sobie sprawy z różnic działalności służby zdrowia w czasie walki pozycyjnej i walki ruchowej. Omyłki te jednak później już się nie ponawiały.

Przebieg wojny wykazał przedewszystkiem niezbędność dla wojska wczesnego przygotowania należycie zorganizowanego i wyszkolonego korpusu sanitarnego. Cały zespół personelu powinien posiadać wiadomości lekarskie, zastosowane do celów wojny, i od młodości pozostawać w ścisłym kontakcie z wojskiem. Musi on kochać wojsko i być przygotowany na trudności, zwłaszcza na braki materjalne, gdyż gaża wojskowa nie wynagrodzi poniesionych trudów ani wyłożonej pracy. Prócz tego należy zapewnić sobie dostateczną ilość personelu sanitarnego. Wojna wykazała w tym kierunku dotkliwe braki. Istniejące we Francji dwie szkoły nie dały ani potrzebnej ilości należycie do wojny przygotowanych lekarzy, ani też sanitarnego personelu pomocniczego. Tutaj nadzwyczaj skuteczną pomoc okazało Tow. Czerwonego Krzyża, tak pod względem wyszkolonego personelu, jako też pod względem materjału opatrunkowego i zaopatrzenia szpitali.

W chwili mobilizacji służba zdrowia obejmuje 10.490 lekarzy, 2.318 farmaceutów, 2.329 oficerów administracyjnych, 108,870 sanitarjuszy—w tem około połowy bez specjalnego przygotowania.

W strefie wojennej było 470 ambulansów piechoty, 10 ambulansów kawalerji, 350 sekcyj szpitalnych (section d'hospitalisation) i 30 szpitali ewakuacyjnych.

W strefie tyłowej—893 szpitale stałe z 108.750 łóżkami; łącznie z szpitalami Czerw. Krzyża i uzupełniającemi—1.987 szpitali o 235.400 łóżkach.

Z lekarskich środków posiadano: 1.500 ładunków do wozów ambulansowych, 3.600 skrzynek opatrunkowych, 8.000 worków ambulansowych, 6.000

wozów do przewożenia rannych. Wszystko to w ilości i jakości niewystarczającej.

Ogólna centrala materjałowa znajdowała się w Paryżu, dla wojsk kolonjalnych w Marsylji. Środki transportowe były bardzo niewystarczające zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Było tylko 5 stałych pociągów sanitarnych; składały się one z odpowiednio przekształconych towarowych wozów pociągów pospiesznych. Pociągi ruchome (115) (improvisés) i zwykłe w liczbie 30, złożone ze zwykłych wozów towarowych, w których powoli wprowadzono urządzenia do zawieszenia noszy i łóżek, pozostały pod zarządem komendanta (dyrektora) kolei i komendy formacyj tyłowych, nie należały zaś zupełnie od komendy służby zdrowia.

Dopóki ofensywa francuska szła pomyślnie, gdy zdawało się, że Alzacja zostanie odebraną, braków nie odczuwano i pierwsze pociągi z rannymi nie nastrajały do pesymizmu. Ale później, przy coraz większym naporze wroga, gdy trzeba było opuścić znaczną połać kraju, a z nią 64000 łóżek szpitalnych, sytuacja pogarsza się znacznie. Rośnie wprawdzie ofiarność publiczna: w październiku 1914 r. ilość łóżek wzrasta do 350.000, zaś w listopadzie do 362.000, teraz jednak daje się odczuwać brak należycie przygotowanych lekarzy chirurgów. Dwaj lekarze paryscy, znani chirurgowie Marcille i Gosset, wpadają na szczęśliwą myśl urządzenia chirurgicznych ambulansów samochodowych, które szybko i sprawnie obsługują wojsko. Mnożą się również stacje radjografji lekarskiej, których liczba 10 dochodzi wprędce do 21. Przy złamaniach i postrzałach stanowią one niezbędną pomoc dla chirurga.

W początku wojny ilość samochodów ambulansowych była bardzo niedostateczna. W końcu pierwszego roku wojny służba zdrowia posiada 2.100 samochodów do przewożenia rannych. Z nich 800 dostarczyła Ameryka, 140 przybywa z Anglji z 300 kierowcami, jako służbą ochotniczą. Przybywają i inne środki pomocnicze, których brak do niedawna tak mocno odczuwano: w lutym 1915 wprowadzono ruchome samochodowe stacje stomatologiczne, które przy bardzo częstych uszkodzeniach szczęk stanowią niezbędną pomoc chirurgiczną. Do pomocy przybywają również ruchome wytwórnie sztucznego lodu, dające dziennie po 500 kilo tego ważnego środka pomocniczego.

Ważną dla wojska sprawę czystości wody do picia załatwiono przez wprowadzenie żawelizacji (traktowanie wody podchlorynem sodowym) albo zapomocą pastylek jodowych Naillard'a. Do pomocy w badaniach urządzono ruchome stacje bakterjologiczno-chemiczne w liczbie 9. Przybywa również 147 ruchomych pracowni, mających na celu ochronę przed gazami i zatruciami.

Przybywają szpitale pomocnicze, urządzone przez obce narodowości: Anglików, Holendrów, Greków, Irlandczyków. Rosjan, Szwedów.

Jednym ze środków, które niezwykle dodatnio oddziałały na zdrowotność wojska, było wprowadzenie szczepień ochronnych, zwłaszcza przeciw-tyfusowych. Z początku rozkaz, którym zarządzono obowiązujące szczepienia, spotkał się ze sprzeciwem lekarzy. Jednak wyższe władze wojskowe, opierając się na doświadczeniach zdobytych w Maroku, usilnie dążyły do pokonania tej nieufności i wyniki odpowiedziały oczekiwaniom, jakkolwiek było widocznem, że nie wszędzie lekarze należycie przestrzegali wykonania rozkazu. Jesienią 1914 r. i w początku 1915 chorobliwość i śmiertelność z tyfusu wynosiły 678 i 98,6 na 100.000, w 1917 ilość ta spada do 610 i 40 chociaż warunki sanitarne rozmieszczenia wojsk na ciasnych odcinkach pozwalały się spodziewać znacznego wzrostu zachorowań na tyfus brzuszny.

Wyrobem potrzebnych surowic i szczepionek zajął się instytut Pasteur'a, objęty z początkiem wojny przez zarząd wojskowy. Kierownikiem pozostał Dyr. Instytutu Dr. E. Roux, jeden z najstarszych uczniów Pasteur'a. Nie nastarczył jednak Instytut coraz bardziej wzrastającym potrzebom wojny. To też szczepionki przeciw-tyfusowe przygotowywała jeszcze pracownia w Val de Grâce. Przez jakiś czas brakowało surowicy przeciwtężcowej, której potrzeba okazała się gwałtowną, gdyż tężec panował niekiedy endemicznie. Jakkolwiek instytut Pasteur'a dostarczył odrazu 120.000 flakonów tej surowicy i wytwarzał dziennie stale po 1.200 dawek, to jednak musiano zakupić 20.000 dawek w Anglji, a później Ameryka przysłała 350.000 dawek, co już całkowicie brak surowicy usunęło.

Nie można pominąć milczeniem okoliczności, która fatalnie zaciążyła nad dostarczeniem w porę surowicy przy bitwach nad Marną, wynikiem czego były nadzwyczaj wielkie straty, spowodowane przez tężec. Oto skutkiem uzależnienia środków transportowych nie od władz sanitarnych, lecz od wojskowej komendy kolejowej i komendy tyłów. pewne transporty surowicy nie doszły do miejsca przeznaczenia. Gdy w 1915 sprawę tę uregulowano, nie powtórzyły się już podobne wypadki.

Ogólna śmiertelność dała następujące cyfry: z liczby 1.325.000 zmarłych i zaginionych znaleziono na placu boju 694000. Zmarło z ran 250.000, z chorób 175.000. Z liczby 3.025.000 rannych — powyżej 75% ponownie poszło na plac boju.

Widać tu dobroczynne skutki nowoczesnych wynalazków, zwłaszcza z dziedziny aseptyki i hygieny. Nigdy nie było tak małej ilości zmarłych z ran i chorób, jak podczas tej wojny i po niej.

Niesienie pierwszej pomocy rannym było niesłychanie trudne przedewszystkiem z powodu zupełnego lekceważenia przez wojska niemieckie konwencji genewskiej. Wszędzie, gdzie pojawiali się sanitarjusze i wozy opatrunkowe, ogień wroga uniemożliwiał ratunek. Bywało, że w ciągu dnia nie można było zupełnie przystąpić do zabierania rannych, a nocą też nie zawsze się to udawało. Straty w lekarzach i sanitarjuszach były z tego powodu niesłychanie wielkie. Sanitarjusze jednego z pułków stracili 153 ludzi z ogólnej liczby 213.

Często też z tego powodu nie można było rannych opatrzeć zaraz; trzeba ich było odwozić dalej po za strefę bitwy i to nieraz bardzo daleko. Zwykle z punktu opatrunkowego ranny zostawał skierowany do jednego z dwu ambulansów dywizyjnych, gdzie następował rozdział. Pozostawali na miejscu ciężko ranni, których nie można było przewieść dalej. Według rodzaju zranienia rozdawano rannym kartki różnej barwy: różową—dla ciężko rannych, błękitną — dla dosyć ciężko, żółtą — dla wymagających bliższego rozpoznania, oraz białą— dla lekko rannych. Trzy ostatnie kategorje idą do ambulansów armji, szpitali ewakuac jnych lub szpitali tyłowych.

Ewakuację rannych bardzo utrudniał brak środków przewozowych. W początku wojny stosunki pod tym względem były wręcz opłakane, zwłaszcza z powodu nieodpowiedniej kompetencji władz zarządzających ruchem pociągów, o czem wyżej wspomniano. Pociągi, służące do przewozu, nie były zaopatrzone w najkonieczniejsze urządzenia, niezbędne dla rannych; brakło też obsługi lekarskiej i sanitarjuszy. Często pociągi z rannymi b. długo pozostawały w drodze na stacjach pośrednich; często też z powodu nieodpowiedniego skierowania pociągu do miejsca, gdzie brakło pomieszczenia, ranni musieli wracać i szukać innego szpitala; przy braku łóżek, często na słocie, wobec wstrząśnień wozu bez resorów ranny musiał znosić prawdziwe męczarnie zanim dojechał do miejsca, gdzie mógł wypocząć i być opatrzony. Stopniowo braki te usunięto. Przedewszystkiem zawczasu zapowiadano przybycie pociągu na stację odbiorczą oraz zarządzano, ażeby ranny jaknajprędzej dostawał się do przeznaczonego mu szpitala. Dodano też wagony kąpielowe, opatrunkowe i jadalne.

Zachodziły również braki z powodu nieistnienia pewnych gałęzi przemysłu we Francji. Tak np. zbrakło ciepłomierzy lekarskich, których we Francji nie wyrabiano. Trzeba było urządzić prowizoryczną fabrykę w Vauves, przy pomocy specjalistów jeńców niemieckich. Przy sposobności zarządzono fabrykację i naprawę przyrządów pomocniczych i opatrunkowych. W tymże czasie wypadło zaopatrzyć w środki opatrunkowe wojska serbskie i greckie, którym posłano 3000 łóżek i materjały opatrunkowe.

Z rozpoczęciem walki gazami należało pomyśleć o środkach przeciw zatruciom niemi. Służba przeciwgazowa otrzymuje tysiące masek z substancjami chłonącemi gazy: podsiarczynem lub węglanem sodowym i innemi. W Paryżu i innych miastach zaczęto odbywać zebrania lekarskie celem omówienia sposobów leczenia i zapobiegania chorobom na podstawie nabytego doświadczenia. Oddziałało to bardzo korzystnie na skutki przeprowadzonych kuracyj.

Już podczas wojny trzeba było dostosować do potrzeb obecnych różne zarządzenia administracyjne. Uzupełnienia trwały prawie przez cały czas

wojny, gdyż nikt nie był przygotowany na taką wojnę, ani na tak długie jej trwanie. Organizacja ostateczna nastąpiła dopiero w 1918, gdy podsekretarz stanu E. Mourier uzyskał dla inspektora służby lekarskiej stanowisko samodzielne w Sztabie Generalnym. Dopiero wówczas można było skoordynować służbę lekarską z właściwą strefą działań wojennych. Do tej chwili służba lekarska każdej strefy podlegała komendzie strefy, bez możności zwracania się wprost do Ministerjum Wojny, względnie szefostwa zdrowia przy Ministerjum. W chwili wybuchu wojny nie było etatu szefa służby zdrowia dla całości wojska, ani etatu szefa zdrowia armij operujących; stanowiska te utworzono i obsadzono pod wpływem konieczności. Jak już widzieliśmy, na tyłach kierował ruchem komendant ruchu kolejowego, który nie uwzględniał wcale potrzeb służby zdrowia.

Od r. 1914 częściowo ratował sytuację inspektor służby zdrowia armij operacyjnych, mający głos w Kwaterze Głównej Sztabu Gen. Dopiero jednak w 1917 rozporządzenie min. Painlevé reguluje tę palącą sprawę, dając autonomję wojskowej służbie zdrowia. Nastąpiło to dzięki staraniom dyrektorów Toussainta i Gotarda. Odtąd szefowie służby zdrowia, armji, korpusu, dywizji są powoływani do właściwej komendy, z którą pozostają w stałej łączności. W ten sposób wreszcie reguluje się i ustala stosunek do innych służb: samochodowej, kolejowej, drogowej. Służba zdrowia uzyskuje prawa, przysługujące innym służbom wojskowym. Ale dopiero w r. 1918 szef służby zdrowia zajmuje dawno należne mu miejsce w Sztabie Generalnym, z odpowiednim tytułem i instrukcją służbową.

Bardzo ważnem okazało się zakładanie okręgowych komend służby zdrowia, których kierownicy są dokładnie obeznani z warunkami miejscowymi. Liczne przykłady dowiodły tego. W jednym okręgu np. komendant, pracujący tam już od 7 lat, pomimo naporu nieprzyjaciela i wytworzonych przez to wielkich trudności, doskonale daje sobie radę i załatwia potrzeby rannych, gdy natomiast w innym okręgu lekarz najlepszej woli i człowiek zdolny z trudem radzi sobie z urządzeniem szpitali, doborem personelu, przewozem rannych, wreszcie zużywa siły i choruje z przepracowania.

Co do opieki nad inwalidami, rozpoczęła ona swe czynności już od r. 1915 i miała za cel—przystosowanie kalek wojennych do życia praktycznego. Elementy pomocnicze w dawnych wojnach odgrywały rolę nieznaczną. Obecnie stosunek zmienił się, gdyż wojna obecna nie była tylko wojną wojska z wojskiem, ale narodu z narodem. We Francji w r. 1913 wydano rozporządzenie, które upoważniało jedynie Towarzystwa Czerwonego Krzyża do niesienia pomocy rannym. Wszystkie trzy istniejące Towarzystwa Czerwonego Krzyża odrazu przyniosły wielki pożytek, pracując zgodnie i wytrwale przez cały czas wojny; towarzystwa te noszą nazwy: 1) Francuskie towarzystwo pomocy rannych (S. S. B. M.) 2) Związek kobiet francuskich (U. F. F.), 3) Towarzystwo pań francuskich (A. D. F.). Rozporządzały one łącznie liczbą 37000 łóżek i posiadały 27000 wyszkolonych sanitarjuszek. Wobec wielkiego napływu niewiast, chcących zostać pielęgniarkami, towarzystwa te zajęły się wykształceniem ochotniczek. Odrazu na pierwszych kursach zdało egzamin 4000 sanitarjuszek, do których dołączyło się wkrótce jeszcze 6000. Do roku 1920 cyfra ta urosła do 30.000. Towarzystwa Czerwonego Krzyża spełniały pracę nietylko w kraju, ale wszędzie, gdzie zaszła potrzeba. Pracowały przy ciężkich walkach w Dardanelach, w Wardarze, w Albanji, Serbji, na Korfu, gdzie trzeba było pielęgnować wszystkich rannych i chorych. Później w ekspedycji do Rumunji bierze udział 9 chirurgicznych kolumn. Oprócz służby szpitalnej, Towarzystwa Czerw. Krzyża spełniały i inne ważne czynności. Między innemi objęły służbę opatrunkową i rozdział posiłku na stacjach kolejowych. Towarzystwo dam francuskich obmyśliło przewożenie ciężko rannych na statkach, drogą wodną. Tym sposobem wielu ulżyło w cierpieniu i ułatwiło wyzdrowienie. Podczas drogi można było wykonywać poważne operacje.

Towarzystwa Czerw. Krzyża roztoczyły również opiekę nad uciekinierami z części kraju, zajętych przez wojska niemieckie. Zajęły się one również jeńcami oraz organizowały przesyłki dla żołnierzy na froncie. Opiekowały się także rodzinami żołnierzy i dziećmi oraz zapewniły pracę kobietom, pozba-

wionym zarobku po wyjeździe na front żywiciela. Bardzo wielką rolę odegrały Towarzystwa Czerwonego Krzyża w zwalczaniu gruźlicy w wojsku.

Nasuwają się tu następujące wnioski. Zachodzi konieczność istnienia służby zdrowia w ścisłym związku z całością organizacji: wojsko narodowe musi posiadać w społeczeństwie oparcie dla służb pomocniczych, jedynie zdolnych zapewnić żołnierzom i oddziałom wojskowym w czasie wojny i pokoju najlepsze warunki hygjeniczne oraz leczenie ran i chorób.

Z tego wynika: 1) konieczność współpracy medycyny cywilnej i wojskowej; 2) konieczność istnienia stałej wojskowej służby lekarskiej, wyspecjalizowanej i doskonale przygotowanej do różnolitych czynności; 3) konieczność przygotowania w czasie pokoju dostatecznej ilości cywilnych sił lekarskich, wyszkolonych do potrzeb wojennych, oraz sił pomocniczych dla wykonywania czynności lekarskich; 4) potrzeba wyznaczania planu działania dla kadry czynnej i kadry uzupełniającej w czasie wojny i pokoju. W kadrze czynnej należy rozwinąć w czasie pokoju umiejętność utrzymania w zorganizowanej całości personelu i materjałów w oddziałach wojskowych, umiejętność pielęgnowania chorych i rannych w izbie chorych i w szpitalu, oraz całości funkcyj służby zdrowia w przygotowaniu do potrzeb wojny. W czasie wojny—baczenie na utrzymanie wszystkiego, co dotyczy rannych, chorych i materjału, włączenie do służby pomocniczej oficerów i oddziałów uzupełniających, z uwzględnieniem specjalizacji w kierunku lekarskim i administracyjnym. Kadry uzupełniające, złożone ze wszystkich lekarzy cywilnych, poprzednio powołanych do służby wojskowej, mają być użyte według ustosunkowania właściwych specjalności. Wysunęła się również konieczność bezpośredniego stosunku między naczelnym dowództwem a przedstawicielem służby zdrowia i stałej łączności między szefami sanitarnymi i dowódcami oddziałów, tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Dla zorganizowania służby lekarskiej, należycie przygotowanej i odpowiadającej swemu przeznaczeniu, potrzeba:

Utrzymać duże szkoły służby zdrowia: jedną w Strasburgu, drugą w Paryżu (Val-de-Grâce). Jedna z nich—dwuletnia przygotowawcza, druga uzupełniająca (szkoła aplikacyjna w Val-de-Grâce).

Należy znacznie powiększyć ilość lekarzy w wojskowej służbie zdrowia, według projektu przedłożonego w 1916.

Należy dążyć do utrzymania w wojsku jaknajlepszych sił lekarskich; dotychczas aspiranci idą niechętnie do służby wojskowej, nie mając należycie zapewnionego bytu materjalnego i awansowania. Lekarz wojskowy musi mieć zapewnione odpowiednie stanowisko służbowe, jak w innych służbach (artylerja, inżynierja i t p.). Należy zapewnić przedewszystkiem odpowiednią ilość lekarzy chirurgów. Lekarzy nie powinno się zatrudniać w Ministerjum czynnościami, które mogą spełniać wyszkolone siły nielekarskie.

Należy urządzać na terenie perjodyczne kursy i ćwiczenia uzupełniające, do których należy pociągać i lekarzy cywilnych, mających służyć pomocniczo. Nowe doświadczenia, uzyskane z biegiem czasu, muszą być w ten sposób stale wyzyskiwane, aby można je było zastosować, w odpowiednim czasie.

Należy stworzyć osobny lekarski sztab generalny, podobnie jak istniejące w artylerji i inżynierji, oraz utrzymać w sztabie głównym pomocnika sztabu lekarza.

Należy w czasie pokoju i wojny utworzyć stanowiska cywilnych konsultantów lekarskich z pośród wybitniejszych sił naukowo-lekarskich.

Należy również popierać usiłowania towarzystw pomocniczych dla służby lekarskiej (Czerwonego Krzyża) i pozostawać w nimi w stałym stosunku.

Pułk. lek. dr. Bujwid.

SPRAWOZDANIA.

Dr. Marjan Kukiel Płk. Szt. Gen. „Zarys historji wojskowości w Polsce" Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", str. VII. 200.

Zacznę od notatki bibljograficznej. Jest to właściwie trzecie wydanie podręcznika pułkownika Kukiela. Dwa pierwsze, chociaż ukazały się drukiem, lecz, przeznaczone wyłącznie do użytku słuchaczów szkół wojskowych, nie były dostępne dla szerszych kół czytelników. Dopiero więc to wydanie, trzecie, znacznie rozszerzone, dostało się na półki księgarskie.

Z góry podkreślić muszę, że jest to bezwzględnie najlepszy podręcznik historji wojskowości, jaki ukazał się dotąd. Pułkownik Kukiel ma wprawdzie kilku świetnych poprzedników, lecz jednym z nich—choć chylono czoła przed ich znakomitą wiedzą historyczną — zarzucano brak znajomości sztuki wojennej, innych znowu—wybornych tej ostatniej dziedziny znawców — pomawiano o niezbyt ścisłe trzymanie się metod historycznych w korzystaniu ze źródeł i w ich opracowaniu. Pułkownik Kukiel nie podlega żadnemu z tych zarzutów. Oddawna dał się poznać jako głęboko w dzieje wnikający historyk oraz jako oficer i dowódca, znający gruntownie wojsko i wojnę. Oba te czynniki sprawiają, że książka jego wnosi do nowej literatury historyczno-wojskowej poraz pierwszy w całej pełni harmonijnie zespolone dwa pierwiastki: ściśle naukowy i wojskowy.

Już sam podział przedmiotu na epoki i okresy uderza oryginalnością i głębokiem opanowaniem przedmiotu. Autor nie trzyma się tu dat historji politycznej, lecz przeprowadza podział na podstawie przeobrażeń, jakim podlegały w ciągu wieków organizacja i ustrój naszej siły zbrojnej. Stąd epoka pierwsza, rycerstwa, sięga od początku naszych dziejów do rokoszu pospolitego ruszenia w Cerekwicy i Opokach r. 1454; epoka druga, wojsk zaciężnych,— od 1454 do Sejmu czteroletniego, t. j. do r. 1788; wreszcie ostatnia epoka, wojska narodowego,—od 1789 do 1920. Każdą z tych epok dzieli autor na kilka pomniejszych okresów. Choć ogólnie ten podział na epoki wydaje mi się trafnym, podniósłbym jednak pewne zastrzeżenia co do rozdziału i rozmieszczenia niektórych okresów. Tak n. p. rozbicie pierwszej epoki na dwa okresy: wojów i drużyny oraz rycerstwa i pospolitego ruszenia—wydaje mi się zbędnem z tego powodu, że obie te instytucje — drużyny i pospolitego ruszenia — istniały obok siebie równocześnie niemal od początku naszych dziejów.

Nie godziłbym się również na dodanie czwartego okresu, Stanisławowskiego, do epoki drugiej, gdyż okres ten organicznie i faktycznie należy do następnej, jako przygotowujący te reformy, które ostatecznie przeprowadził Sejm Wielki. Są to jednakże kwestje uboczne, dyskusyjne raczej, zależne w znacznym stopniu od zapatrywań na te epoki, nie przesądzające wartości i istoty całej pracy.

Autor, jak sam w przedmowie zaznacza, w swem opracowaniu całości częściowo tylko oparł się na własnych badaniach źródłowych, w znacznej zaś mierze musiał potrzebne wiadomości czerpać z ogłoszonych już poprzednio prac i monografij innych autorów. O brakach naszej wojskowej historjografji nie potrzebuję tu wspominać. Ograniczę się do zaznaczenia, że bardzo wiele jeszcze pozostaje na tem polu do zrobienia. Nawet prace bardzo cenne i poważne trzeba nieraz poddać gruntownej rewizji, gdyż wiele spraw wymaga bardziej wyczerpującego omówienia, wiele zaś—wprost zasadniczych zmian. Z tego też głównie powodu i do pracy płk. Kukiela przedostały się jeszcze usterki w tych dziedzinach, gdzie badania dopiero zaczynać należy od podstaw oraz krytyki podstaw i źródeł.

Najgorzej pod tym względem przedstawia się epoka piastowska. Źródeł do niej jest tak mało, że badacze nasi nieraz zbyt dosłownie biorą to wszystko, co się w nich mieści, i nie stosują do nich ostrzejszej nieco krytyki. W związku z tem i w książce płk. Kukiela epoka ta przedstawia się najsłabiej.

Autor przecenia tu znaczenie drużyny. Zapewne, oddała ona dość znaczne usługi; jednak w wojskach Bolesława I.—według Galla—brała obok niej udział duża stosunkowo ilość zbrojnych, powoływanych na wyprawy z pośród ludności, i to przeważnie pieszych. Bardzo wątpliwą jest rzeczą następnie, czy drużyna ta szła w bój w szyku zwartym i czy była jednolicie wyekwipowana. Podział jej na pułki i półpułcza wydaje mi się prostym wymysłem kronikarskim, zaś przeniesienie przez autora „chorągwi“ i „roty“ na owe czasy—nie opiera się na żadnych konkretnych danych.

Nie godzę się również z twierdzeniem autora, jakoby drużyna nadworna dobiegła kresu swego sławnego istnienia już za Bolesława III. Naturalnie, Polska w dobie rozdrobnienia dzielnicowego nie przedstawiała na zewnątrz takiej zwartej potęgi militarnej; jednak — wobec małej stosunkowo znajomości tych czasów—nie możemy z całą stanowczością twierdzić, czy drużyna, choćby w składzie mniejszym, dopasowanym do uszczuplonych materjalnych zasobów książąt dzielnicowych, nie przestała istnieć i nie brała udziału w tych ustawicznych między nimi walkach. Pewnem jest natomiast, że na dworze Władysława Jagiełły „curienses“, a więc rycerstwo nadworne, istnieją w dalszym ciągu; oni tworzą też pierwszy kordon, osłaniający od krzyżaków mobilizację sił polskich na wyprawę grunwaldską. Wyraźnie też jest mowa i później, za Stefana Batorego, o nadwornem wojsku [1]).

Poważne zastrzeżenia muszę podnieść co do ustępu o przeobrażeniu się pospolitego ruszenia. Geneza stanu rycerskiego—mimo obszerne studja—dotąd jeszcze nie jest całkowicie wyjaśnioną. Hipoteza pułkownika Kukiela, jakoby szlachta powstała z uczestników dawnych drużyn książęcych i z możniejszych władyków, jest wprawdzie logicznem następstwem tego, co mówi w poprzednich rozdziałach o drużynie, i znajduje oparcie w tezach Bobrzyńskiego, nasuwa jednak poważne wątpliwości. Pospolite ruszenie w pierwotnej Polsce historycznej nie odgrywało tylko, jak podaje autor, drugorzędnej roli; przeciwnie, brało na równi z drużyną udział w wyprawach i, jako przeważające liczebnie, i to w znacznym stopniu, drobną garstkę wojowników nadwornych, stanowiło główny zasób siły zbrojnej tych czasów. Dodać tu jeszcze muszę i ten ważny szczegół, że w skład drużyny wchodzili ludzie najrozmaitszego pochodzenia i przeszłości; wątpliwem więc jest, by ich władcy nasi tak wysoko szacowali, żeby tylko dla ich gotowości i sprawności bojowej nadawali im najwyższe godności i przywileje, wywyższali ich z krzywdą czynnika tuziemczego, który pospołu z nimi przelewał krew. Sądzę, że szlachta powstała raczej z tych wojowników, powoływanych na wyprawy wojenne, którzy łączyli się w rody, mające swoje znaki i wołania bojowe, aniżeli z tych najemnych żołdaków, choć i oni częściowo za swe czyny waleczne mogli również uzyskać nadania książęce.

Szkoda, że autor zbyt krótko przedstawił postanowienia Kazimierza Wielkiego w sprawie pospolitego ruszenia; warto je było omówić nieco szerzej, choćby z tego powodu, że są to pierwsze ustawy tego rodzaju. Zarazem muszę tu sprostować pewne nieścisłe wyrażenie. Według brzmienia tych i późniejszych ustaw wyruszał w pole nie każdy rycerz, lecz ten, kto posiadał odpowiedni majątek. Obowiązek bowiem wyruszania na wyprawy wojenne przywiązany był nie do stanu rycerskiego, czy do rodów, lecz do dóbr. Stąd ten obowiązek ciężył także na duchownych, sołtysach i wójtach, a nawet na kobietach, które były obowiązane wysyłać swoich zastępców.

Słusznie—jako przykład najświetniejszej bojowej działalności pospolitego ruszenia—autor przedstawia bitwę pod Grunwaldem, kreśląc dokładnie jej przebieg. Bitwa ta, z powodu swego powszechno-dziejowego znaczenia, posiada już całą literaturę. Zajmowali się nią badacze polscy i obcy, Niemcy zwłaszcza. Mimoto przebieg jej, z powodu szeregu kwestyj wątpliwych, nie jest dotąd należycie przedstawiony; odbija się to także i na pracy płk. Kukiela, który w dodatku, operując dzisiejszemi pojęciami z zakresu taktyki i strategji w stosunku do ówczesnych działań wojennych, trochę zanadto ją

[1]) Pamiętniki do historji Stefana, króla polskiego, wyd. hr. Raczyńskiego, Warszawa, 1830, str. 117.

modernizuje. Szczupłość miejsca nie pozwala mi na dłuższe omówienie tej bitwy. Zaznaczę tylko kilka wątpliwości, które nasuwa mi opis płk. Kukiela.

A więc przedewszystkiem kwestja dowództwa. Autor podaje za Długoszem, że jako „princeps militiae" mianowany został Zyndram z Maszkowic. Sądzę, że Długosz pomylił się w tytulaturze. O Zyndramie, jako wodzu, zbyt mało nasz dziejopis zostawił wiadomości prócz tej jednej, że porządkował chorągwie polskie przed bitwą. Z jego opisu natomiast wynika, że faktycznie dowództwo w czasie walki dzierżył Witold. O tem, że rola Zyndrama jeszcze przed bitwą nie była wybitną, świadczy fakt, że nie wchodzi on w skład rady wojennej, która kierowała całą wyprawą i ruchami wojsk.

Sam przebieg bitwy jest przedstawiony nieściśle. Autor niema racji twierdząc, że Polacy i Litwini stanęli wpierw w szyku bojowym, niż Krzyżacy, a ci znowu ustawili się w ten sposób, że naprzeciw Litwinów, a więc naprzeciw prawego skrzydła armji sprzymierzonej, stanął huf przedni, a od niego na lewo uszykował się huf walny.

Było to prostą niemożliwością, gdyż w takim razie naprzeciw skrzydła polskiego Krzyżacy nie posiadaliby żadnych sił. W rzeczywistości sytuacja bojowa stron obu przedstawiała się zupełnie inaczej. Naprzód uszykowali się Krzyżacy, a dopiero później uczynili to Polacy i Litwini; przy tem między tymi ostatnimi było 300 Tatarów, a nie 30.000.

W opisie samego spotkania autor stanowczo przecenia atak 16-tu chorągwi krzyżackich. Nie był to jakiś celowy, na wielką skalę obmyślany manewr oskrzydlający. Hufiec ten ociężale błąkał się po polu bitwy i szukał dopiero miejsca i objektu odpowiedniego natarcia; skierował się naprzód w stronę stanowiska królewskiego, lecz, po ubiciu Dipolda Kikeritz, zawrócił i posunął się w stronę innych chorągwi królewskich. Te zaś, po przekonaniu się, że to nieprzyjaciel, bez jakiegokolwiek zagięcia skrzydła runęły wprost na chorągwie krzyżackie i zniosły je.

Przedstawienie epoki następnej, wojsk zaciężnych, posiadającej obfity materjał źródłowy i bogatszą literaturę z monografjami Górskiego na czele, wypadło bardzo wyraziście. Autor dał dokładny i jasny obraz rozwoju organizacji i taktyki naszych wojsk, przyczem przytoczył szereg celniejszych wypraw i bitew. Żałować tylko należy, że autor, tak znakomicie znający naszą organizację wojskową, nie dał nam dokładniejszego zarysu naszej taktyki i szyku polskiego; rzeczy te jednak wymagają swojej własnej monografji i arcytrudnem jest pomieścić je w ciasnych ramach podręcznika.

Niektóre drobne błędy i przeoczenia pozwolę sobie skorygować.

Hospodar wołoski Petryło zawładnął Pokuciem w roku 1530. W nocy 22-go sierpnia 1531 r. przybyły główne siły wołoskie pod Obertyn.

Batory atakuje Połock nie od południa, lecz od północy, z tej prostej przyczyny, że szeroka pod tem miastem Dźwina, płynąca po stronie południowej, utrudniała ogromnie szturm Połocka i narażała wojsko polskie na możliwe oskrzydlenie od wschodu.

Podział wojska na pułki za Chodkiewicza i Żółkiewskiego jest bardzo względny, ponieważ w owych czasach niema ustalonej terminologji. N. p. w spisie oddziałów, biorących udział w potrzebie Chocimskiej 1621 r., oddziały, nazwane tam pułkami, stanowią właściwie brygady, złożone z rozmaitych rodzajów broni i różnej ilości ludzi [1]).

Błędnie jest przedstawiona bitwa pod Słobodyszczami, gdyż Lubomirski nie zdołał, mimo początkowy sukces, rozgromić Chmielnickiego, ani go wziąć do niewoli; w związku z tą akcją nie można twierdzić, że Polacy występowali jedną masą kolejno przeciw dwóm podzielonym masom przeciwnika; podzielili się oni, podczas bowiem gdy Potocki trzyma pod Cudnowem siły rosyjskie w szachu—Lubomirski stacza bój pod Słobodyszczami [2]).

---

[1]) Żegota Pauli: Pamiętniki o wyprawie chocimskiej w r. 1621. Kraków, 1855. Nr. 1853. 3-ci nakł.

[2]) Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem. Biblj. Hist. — Wojsk, t. III. str. 71.

Autor zbyt krótko omówił konstytucję Sejmu niemego; wprawdzie zredukowała ona znacznie komput wojska, ale wprowadziła pewien ład w mocno zdezorganizowane oddziały i ustaliła poraz pierwszy stały etat i budżet wojskowy.

Bardzo wyraziście przedstawiona jest epoka i reformy Fryderyka II. w armji pruskiej; sprostować jednak należy kilka nieścisłości: huzarzy Fryderyka II. nie rekrutowali się z różnych wyrzutków społeczeństwa, lecz z synów bogatych chłopów; oni to tworzyli ten najpewniejszy element wojska, pilnujący innych oddziałów. Pruski bataljon bojowy składał się z 8 plutonów.

Błąd drukarski w dacie bitwy pod Lenthen: nie 1797, lecz 1757.

W dobie reform stanisławowskich autor pominął bardzo dodatnie działanie gen. Brühla około wyszkolenia całego wojska, nietylko artylerji.

Część trzecia pracy płk. Kukiela nosi charakter już nieco odmienny od poprzednich. Autor opiera się tutaj na badaniach własnych i daje ujęcie żywe i niezmiernie interesujące W dodatku sposób przedstawienia różni się tutaj od—rozdziałów poprzednich. Gdy bowiem w dwu pierwszych epokach autor przedstawiał tylko pojedyncze bitwy dla zobrazowania ówczesnej taktyki, w epoce ostatniej poświęcił dużo miejsca historji wojennej. W tym okresie historji wojsko polskie występuje w kilku krótszych lub dłuższych, nieraz porozrywanych, fazach i pozostaje przez cały ten czas pod wpływem kształtowania się form i sposobów walki zagranicą; to też płk. Kukiel równolegle przedstawia obszernie rozwój wojskowości najprzód we Francji, a następnie i w innych państwach, dodając przytem historję wojenną ważniejszych kompanij aż po ostatnie czasy.

Jest to najlepsza część książki. Tak n. p. świetnie skreślony jest ustęp o organizacji i wojnie kościuszkowskiej; szczegółowo i wybornie schsrakteryzowany okres napoleoński, wyczerpująco ostatnia faza istnienia stałego wojska narodowego w dobie Królestwa kongresowego oraz wojna 1831 r. Mam wrażenie jednakże, że autor zbyt wysokie stawia żądania Królestwu po wybuchu rewolucji listopadowej, mówiąc, że mogło ono dostarczyć około 200.000 ludzi, jako obowiązanych do służby w rezerwie. Tymczasem, jak wiadomo, rezerwy takie w zupełności nie istniały.

Przy porównywaniu wysiłku dokonanego przez Królestwo z wysiłkiem z czasów Księstwa, trzeba brać pod uwagę tę bardzo ważną okoliczność, że podczas wojny 1831 znaczną połać kraju zajęły wojska rosyjskie, stąd też odpadły wielkie zasoby w ludziach i materjale.

Epoka ostatnia posiada już obszerną literaturę; sam autor omawianej pracy dorzucił tu sporo nowych wiadomości w poprzednio wydanych rozprawach; mimo to jest jeszcze wiele materjału niezużytkowanego, przez co niejeden szczegół może nabrać w przyszłości innego oświetlenia. Wychodząc z założenia, że celem podręcznika płka Kukiela jest zaznajomienie czytelnika z naszą historją wojskową, taką, jak się obecnie przedstawia — pominę tu parę uwag, nasuwających mi się przy studjowaniu kampanji 1831 r., ograniczę się tylko do poprawienia pisowni nazwiska feldmarszałka Paskiewicza.

W końcowych ustępach zamało uwagi poświęcił autor naszym wysiłkom 1863 r. Przy omawianiu postępów uzbrojenia nieściśle przedstawia zaopatrzenie wojsk pruskich w broń odtylcową Dreysego. Prusacy zaczęli wprowadzać karabin tego systemu dopiero w r. 1848; czynili to dość powoli, stopniowo, tak, że w r. 1857 jeszcze akcja nie była zakończona. Przytem zaś obchodzono się jeszcze tak ostrożnie z nową bronią, która napotkała dość silną opozycję, że dopiero w r. 1861 wydano nowy regulamin, przystosowany do odtylcówek; a więc w Prusach i Austrji jednocześnie przeprowadzono reformy, ale każdą w innym kierunku.

Z obowiązku recenzenta wytknąłem w pracy płk. Kukiela parę nieścisłości, które jednakowoż w niczem nie umniejszają wartości całego dzieła, ponieważ zalety jego są pierwszorzędne dzięki przejrzystości, jasności wykładu, jak również jako ujęcie całości. Praca płka Kukiela jest cennym nabytkiem naszej historjografji wojskowej; powinna znaleść się w rękach każdego oficera oraz każdego, kogo obchodzi i interesuje nasza przeszłość wojskowa.

Płk Br. Pawłowski.

Inż. Roman Ingarden: Rzeki i kanały żeglowne w b. trzech zaborach i znaczenie ich gospodarcze dla Polski. Nakładem Ministerstwa Robót Publicznych.

Praca bardzo niejednolita. B. zabór austrjacki, następnie pruski—opracowane najlepiej. Dla zaboru rosyjskiego autor nie wyzyskał w całości istniejących materjałów. Źródła wymieniane są dorywczo.

Pracę poprzedza wstęp o komunikacja w poszczególnych zaborach i o ich skarbach przyrodzonych. Nic nowego w tej materji nie przynosi, pozatem—rozważania o znaczeniu ogólnym dróg wodnych, bardzo krótko o znaczeniu, jakie miały w czasie wojny wielkoświatowej. Następnie opis poszczególnych rzek, najobszerniej Wisły i jej dopływów. Kończą pracę rozdziały o regulacji rzek i potrzebnych kanałach.

Dzieło p. Ingardena daje całokształt wiadomości o stanie dróg wodnych w Polsce, zawiera znaczną ilość materjałów i jest pierwszą pracą polską obejmującą całe państwo.

Słabą stroną książki jest brak starannej korekty, używanie terminów nieprzyjętych w nauce, np. „zwyż Bałtycki", przekręcanie nazw, np. Wolchow zamiast Wołchow, Dzisna zamiast Dzisienka, Mohylów gubernjalny zamiast Mohilew, a w innym miejscu Mohylew, Druszkieniki zamiast Druskienniki, Moryno zamiast Moryń i t. p.

R. U.

Przegląd geograficzny t. II 1920—1921 Organ Polskiego Tow. Geogr. pod red. L. Sawickiego, Warszawa 1922.

W przeglądzie tym zasługuje na uwagę notatka „o anomalnym przebiegu linji izomagnetycznych na ziemiach polskich" St. Kalinowskiego. Notatka zawiera wnioski o pomiarach magnetycznych, dokonywanych przez autora w latach 1910—1913 w różnych okolicach Polski. Pomiary te wykazały, że przebieg linij izomagnetycznych w tej części Europy nie jest regularny; np. w okolicach najbliższych Warszawy, „zarówno na wschód, jak i na zachód od Wisły, zboczenie magnetyczne ma wartość mniejszą, niż przy samej Wiśle; dalej dopiero ku zachodowi wartości wzrastają, jak tego należało się spodziewać".

Rezultaty pomiarów prof. Kalinowskiego zgadzają się z wnioskami Ad. Schmidta, wyprowadzonymi na podstawie prac pruskiego Sztabu generalnego w Prusach Wschodnich i Zachodnich nad przebiegiem linij izomagnetycznych.

R. U.

Bolesław Olszewicz: Polska Kartografja wojskowa (zarys historyczny). Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa 1921.

O pracy p. Olszewicza, pisanej głównie dla użytku wojska, należy mówić w superlatywach. Jest ona rzeczywiście pracą dobrą, wartościową. Daje przegląd wysiłku polskiego, wykazuje, że nie jesteśmy nowicjuszami, posiadając zaszczytne karty w dziejach kartografji.

Stronice o epoce rozkwitu prac kartograficznych czyta się z dumą. Ciekawe jest ustalenie rodowodu mapy topograficznej Kwatermistrzostwa generalnego, o czem dotąd miano pojęcie błędne.

Książka p. Olszewicza oparta jest głównie na materjałach archiwalnych, nieznanych. Jest ona pierwszym zarysem historycznym z tej dziedziny. Powinna znaleźć się w rękach każdego oficera, zwłaszcza dzisiaj, w przededniu podjęcia przez nas rozległych prac topograficznych w kraju.

Życzyć by tylko należało, aby przy podobnego rodzaju wydawnictwach reprodukcje wycinków map wykonywano w barwach oryginałów, inaczej tracą one wiele na przejrzystości lub, co gorsza, są mało zrozumiałe.

R. U.

Capit. Foglicrini: Souvenirs de guerre en Pologne. (Bulletin de l'école régionale des officiers de complément de Nancy).

W krótkim, popularnym zarysie strategicznym, opartym z jednej strony na pięknem studjum płka Faury, z drugiej—na opracowaniu sowieckiem, autor kreśli obraz naszego odwrotu, a następnie bitwy warszawskiej. Chodzi mu o to, aby zwrócić uwagę opinji francuskiej na doniosłość zagadnienia polskiego. „Bitwa warszawska, mówi, przecięła dosadnie zamierzenia imperjalizmu rosyjskiego. Czy na zawsze? Obecnie reorganizacja wojska rosyjskiego, przeprowadzana w związku z Niemcami, nasuwa—może prędzej, niż przypuszczamy—możliwość wznowienia tych dni grozy“.

Parę drobnych błędów w charakterystyce naszego terenu oraz historji powstania wojska naszego nie zmniejsza wartości pracy kpt. Foglierini, której ogólne ujęcie oraz wnioski odpowiadają całkowicie rzeczywistości. Jest ona dowodem, jak duże znaczenie miałoby obecnie wydanie przez nas zwięzłego, obliczonego na zagranicę, opracowania tych wypadków.

T.

Cours de tactique. T. I. Ecoles militaires. Wydawnictwo francuskiego ministerjum wojny. Paris. Imprimerie National 1921. Cours de tactique. Croquis. Paris 1922.

W cyklu wydawnictw dla francuskich szkół wojskowych pojawił się pierwszy tom podręcznika taktyki, wydanego po wojnie na podstawie powojennych regulaminów.

Tom drugi, który ma zawierać dotkrynę walki, dotychczas nie wyszedł z druku, gdyż, jak zaznaczono w przypisku służbowym, nie ukazały się jeszcze wszystkie regulaminy, któreby umożliwiały rozważenie nasuwających się zagadnień z należytą dokładnością i precyzją.

Jest to, o ile mi wiadomo, pierwsze oficjalne dzieło w literaturze zagranicznej, zawierające syntezę doświadczeń wojennych.

Ani francuskiej książki Cuhlmanna, ani niemieckiego dzieła Balcka nie można uważać za prace, któreby mogły mierzyć się z „Cours te tactique”.

Dzieło to zostało napisane dla wszystkich oficerów w tym celu, aby każdy z nich znał ogólne ramy, w których działa, gdyż tylko w tym wypadku będzie mógł pracować z prawdziwym pożytkiem i naprawdę wydajnie.

W przedmowie określono znaczenie wyrazu „taktyka” w sposób następujący:

są to wspólne dla wszystkich broni zasady, regulujące współdziałanie broni.

Sama znajomość nielicznych zresztą zasad nie wystarcza; trzeba je umieć zastosować w celu powzięcia decyzji i wydania rozkazu; aby te zasady opanować, należy je dokładnie poznać i stosować w rozlicznych ćwiczeniach.

Tom pierwszy składa się z dwóch części:

pierwsza zawiera charakterystykę i zasady użycia różnych broni;

druga rozważa sposoby wprowadzenia w grę wszystkich środków bitwy.

Poszczególne bronie scharakteryzowane są w sposób następujący:

Piechota jest bronią walki na bliską odległość; w natarciu postępy piechoty są równoznaczne z powodzeniem, gdyż ona pierwsza zajmuje teren, który przeciwnik obsadził swemi oddziałami; w obronie stanowi istotną część wojska, o którą rozbijają się wysiłki przeciwnika.

Piechota jest tą bronią, na której korzyść pracują inne bronie.

Czołgi stanowią część piechoty, zwiększającą jej zdolność natarcia; są one bronią walki bezpośredniej i na bliską odległość; jednym ze środków ich działania jest ruch; są środkiem walki wybitnie zaczepnym, nie wolno ich używać w obronie jako organów ogniowych.

Obsługa widzi mało i słyszy źle; nie może spełniać czynności rozpoznawczych.

Należy wszystko zrobić, aby osłonić je przed działalnością artylerji nieprzyjacielskiej.

Czołgi są jednym z najlepszych środków zaskoczenia. Jako maszyny wymagają, aby baczyć na ich zużycie się i dbać o naprawę.

Zasadniczym typem jest czołg lekki z dwoma ludźmi osady; istnieje też, zakupiony w pewnej ilości w r. 1918, czołg angielskiego pochodzenia zwany Marh V., bardzo wrażliwy na ogień i mało zwrotny, chociaż bardzo potężny (32 tonny; czołg t. zw. męski: 4 l.k.m. i 2 działa 57 mm; czołg t. zw. żeński: 6 l.k.m; obsada: 1 oficer i 13 szeregowych).

Jazda jest bronią, w której ruch wprzągnięto w służbę ognia; koń jest organem, który pozwala na szybkie przerzucanie środków walki ogniowej; jazda jest zaopatrzoną w potężne środki ogniowe; przed bitwą prowadzi rozpoznanie i osłania; w czasie bitwy stanowi bardzo ruchliwy odwód ogniowy, którego można użyć w sposób zaczepny lub obronny; po bitwie wykorzystuje powodzenie lub osłania odwrót; zasadniczo walczy pieszo; do walki konno można jej użyć wyjątkowo w bardzo małych jednostkach.

Zaznaczam, że zasady użycia jazdy są identyczne z podobnemi zasadami niemieckiego „Führung u. Gefecht der verbundenen Waffen".

Artylerja jest bronią walki ogniowej; charakteryzuje ją potęga niszczycielska i promień działania sięgający w głąb na całe pole walki.

Dzieli się:

na artylerję	polową	75 m/m wzór 1897 65 „ górska „ 1906 75 „ jazdy Schneider 1912.
„ „	ciężką	12 typów; najcięższy kaliber 280 m/m, donośność najwyższa 18000 m.
„ „	najcięższą	6 typów; najcięższy kaliber 520 m/m, największa donośność 33200 m.
„ „	okopową.	

Inżynierja jest bronią pracy; podczas gdy inne bronie wykonują rozmaite roboty na swoją korzyść, saperzy pracują na korzyść wszystkich; walczą tylko wyjątkowo; prace saperów osłaniają wszystkie bronie; ma ona charakter techniczny; w ogniu prawie żadna robota o charakterze technicznym nie jest możliwa.

Wojska łączności stanowią część inżynierji, ponieważ mają do czynienia ze sprzętem delikatnym, często o charakterze naukowym; muszą być dobrze wyszkolone. Pracują na korzyść całości.

Aeronautyka w czasie wojny składała się z pięciu elementów: balonów, płatowców obserwacyjnych, do bombardowania i pościgowych oraz dział przeciwlotniczych.

Obecnie działa przeciwlotnicze podporządkowane być mają artylerji.

Część II. omawia te wszystkie organy i środki, które umożliwiają zgodne wprowadzenie w grę wszystkich środków, potrzebnych do zwycięzkiego stoczenia bitwy.

Rozważane są tu:
dowództwo i jego organizacja i funkcjonowanie,
poruszenia (transporty kolejowe, samochodowe, marsze),
ubezpieczenie w marszu, postoje i ubezpieczenie na postoju, funkcjonowanie służb oraz wyszkolenie wojsk do bitwy.

Podręcznik ten, opierając się zresztą na historji wojen poprzednich, opracowany jest głównie na podstawie wojny ostatniej; wiele konkretnych i istotnych przykładów, zaczerpniętych nie tylko z armji francuskiej, lecz i niemieckiej, stanowi dowód bezstronności i ściśle naukowej metody pracy autorów. Zestawienia porównawcze uzbrojenia i organizacji, brane z obu tych wojsk, rzucają wiele światła na niektóre zagadnienia.

Wspaniale wykonane szkice i mapy (29.) stanowią osobny zeszyt; ilustrują one świetnie omawiane przykłady i decydują o dużej wartości podręcznika.

Dzieło, zawierające 18 arkuszy druku. czyta się jednym tchem i bez znużenia.

Wartoby to dzieło przyswoić; na przeszkodzie stają trudności natury technicznej (mapy. kolorowane szkice i t. p.), oraz organizacja francuska nieco odmienna od naszej, ktora jedynie przeszkadza temu, aby to dzieło mogło stanowić podręcznik dla uczniów naszych szkół wojskowych.

Jest charakterystyczne, że program taktyki naszej szkoły oficerskiej piechoty pokrywa się naogół z podręcznikiem francuskim.

Mjr. Szt. Gen. Kara.

Gen. Poseck. „Die deutsche Kawallerie in Belgien und Frankreich 1914“. Berlin, 2 Anfl. 1922 r.

Książka gen. v. Poseck, obecnego inspektora jazdy niemieckiej, wzbudziła widać duże zainteresowanie sfer wojskowych, skoro w krótkim czasie okazała się potrzeba drugiego jej nakładu.

Autor podkreśla na wstępie, że czteroletnia wojna pozycyjna przygłuszyła prawie zupełnie działania wojenne roku 1914. Tymczasem właśnie ten okres wojny ruchowej w wielkim stylu, właściwie decydujący o wyniku całej późniejszej kampanji, zawiera ogromne bogactwo doświadczeń, które powinno być wyzyskane dla przyszłości. Dotyczy to przedewszytkiem broni wybitnie manewrowej, jaką jest jazda. Uległo prawie zupełnie zapomnieniu użycie masy jazdy, składającej się z blisko 25.000 szabel, na prawym skrzydle wojsk niemieckich, i to w warunkach niezbyt już niewspółczesnych, skoro przeciwnikami jazdy, a zarazem jej środkami i czynnikami walki były karabiny maszynowe, szybkostrzelna artylerja i lotnicy. Nie ma więc powodu przekreślać tych doświadczeń i jedynie pod bardziej świeżem wspomnieniem walk okopowych frontów z 1915—18-ego r. wydawać sądy o przyszłej taktyce i znaczeniu jazdy.

W warunkach geograficznych Polski jazda, jako broń manewrowa, ma taką doniosłość, że sprawozdanie z książki Posecka z konieczności musi być bardziej wyczerpujące.

Autor opisuje w niej—na podstawie ogólnie zarysowanego planu wymarszu i przebiegu ofensywy niemieckiej i korzystając z dzienników wojennych korpusów, dywizyj, pułków, a nawet poszczególnych szwadronów jazdy—działania korpusów jazdy gen. v. d. Marwitza (H. K. K. 2), gen. v. Richthofena (H. K. K. 1), ich użycie dla osł. ny mobilizacji, wymarszu 1 i 2-giej Armij, wywiadu strategicznego, aż do bitwy nad Marną, udziału w niej jazdy, osłanianie odwrotu nad Aisne, klasyczne walki w celu oskrzydlenia przeciwnika, które przybrały formę „wyścigu do morza“, a dalej działania korpusów jazdy gen. v. Hollena (H. K. K. 4) i v. Frommla (H. K. K. 3) w operacjach 5 i 6 Armij na lewem skrzydle wojsk niemieckich Każdy z korpusów jazdy składał się z trzech dywizyj po trzy dwu pułkowe brygady, przytem do każdego z korpusów przydzielono po jednym pułku artylerji polowej, jednym oddziale karabinów maszynowych, oddziały łączności, saperów, kolumny samochodowe oraz po jednym lub więcej bataljonie strzelców pieszych, które często używały samochodów ciężarowych jako środka przewozu. Dywizjom przydzielano często kompanje i bataljony kolarzy, w których współdziałanie z jazdą było doskonałe.

Korpusy jazdy zależały w początkach ofensywy wprost od Naczelnego Dowództwa, później wchodziły kolejno pod rozkazy dowództw różnych armij, co odbiło się ujemnie na ich działalności. Każda bowiem z armij polecała im zadania scisle związane z własnemi celami, a przez to cele strategiczne schodziły na plan drugi. Pozatem zmiana przełożonego dowództwa powodowała zwykle marsze i kontrmarsze, które wyczerpywały siły koni i ludzi i opóźniały posuwanie się jazdy przed frontem wojsk. Tak n. p. w dniach 16—19 sierpnia użyła 3 Armja korpus Richthofena do lokalnych rozpoznań nad Mozą, do wypraw karnych przeciw ludności cywilnej, która brała udział w walkach, do osłonięcia skrzydła XI korpusu piechoty i t. d. Opóźniło to i wyczerpało jazdę

tak silnie, że nie była ona w stanie podjąć odrazu energicznego pościgu cofających się wojsk angielskich i francuskich.

Pierwsze za to zadania: osłonięcia wymarszu oraz wywiad strategiczny wypełniła jazda niemiecka w sposób wzorowy. Utrudniła ona dowództwu francuskiemu w ciągu pierwszych tygodni wojny pogląd na ugrupowanie wojsk przeciwnika, a szybkością marszu uniemożliwiła zorganizowanie obrony aż do bitwy nad Marną. Poszczególne dywizje przebywały jednego dnia po 65 i więcej kilometrów. 2 i 4 dywizje jazdy odbyły marsz 650 km. w ciągu 21 dni sierpnia, wśród codziennych walk nie tylko z wojskami, ale i z ludnością cywilną Belgji i Francji, i to przez tereny gęsto zamieszkałe, z drogami szosowanemi, a często murowanemi.

Do najciekawszych ustępów książki v. Poseck należą dosłowne wyciągi z raportów bojowych poszczególnych patroli i podjazdów szwadronowych. Stanowić one mogą podstawę do omówień po pułkach jazdy. Spotkania 1 p. dragonów gwardji z brygadą kawalerji angielskiej de Lisle'a pod Frétoy, zdobycie miasta Tournai przez 16 p. huzarów pod dowództwem majora Raszewskiego, zaskoczenie 1 szwadronu 26 p. dragonów, wysłanego na podjazd przez kolarzy francuskich pod Achense, i atak eskadry lotniczej na zmasowaną dydywizję, kilka zaskoczeń jazdy, będącej na postojach, a źle ubezpieczonej, kilka szczegółowo opisanych szarż, okupionych prawie zawsze zbyt dużemi stratami w stosunku do osiągniętych rezultatów — stanowią ciekawe przykłady bitew kawaleryjskich.

Na specjalną uwagę zasługuje zamieszczony na końcu książki opis szarży bawarskiej brygady ułanów pod Lagarde. Dowództwo dywizji użyło jej do zdobycia w szarży artylerji nieprzyjacielskiej. Brygada spełniła swe zadanie prawie bez strat. Uniesiona jednak powodzeniem zaszarżowała niepotrzebnie samą wieś Lagarde. Dowódca pułku ułanów nie był w stanie powstrzymać szwadronów, gdyż trębaczowi pocisk odstrzelił munsztuk trąbki. Wskutek tej nieopatrznej szarży pułk został zdziesiątkowany, a zdobycie wsi, do której i tak już podchodziła własna piechota, nie opłaciło poniesionych strat.

Rozważania z doświadczeń roku 1914-go streszcza v. Poseck w osobnym rozdziale. Krytykuje on podział jazdy niemieckiej. Zamiast użyć czterech korpusów jazdy na prawem skrzydle, w myśl planu Schlieffena („Macht mir nur den rechten Flügel stark") rozdzielono je na prawe i lewe skrzydło. Rezultat: korpusy jazdy północnej były za słabe, by uchronić armję Klucka od oskrzydlenia, dwa korpusy ugrupowane na południu zmarnowały się w ciągłych marszach i kontrmarszach w rejonie fortec i nie zdziałały nic.

Nie wady i braki jazdy, ale złe użycie obniżyło jej wartość. V. Poseck jest jednak zdania, że pomimo skuteczność dzisiejszego ognia, jazda ma wciąż jeszcze donosłe znaczenie. Na fronty, opierające się o morza i granice państw nie ma co liczyć. Skrzydła wojsk będzie musiała osłaniać kawalerja. i to zgrupowana w duże jednostki. Wywiad lotniczy nie zastąpi wywiadu jazdy. Korpusy jazdy będą działać na boki wojsk nieprzyjaciela.

Kawalerzysta nie powinien zejść do roli strzelca jeżdżącego (licho) konno, lecz powinien stać się jeźdźcem celnie strzelającym.

Jako typ organizacyjny ujmuje Poseck brygady jazdy po 3 pułki, zaopatrzone we własną artylerję, stacje radjotelegraficzne, samochody pancerne, batajony strzelców, kompanje kolarzy, i łączenie takich samodzielnych brygad w dywizje.

Korpusy jazdy muszą mieć prawa samodzielnych armij, zależnych wprost od Naczelnego Dowództwa.

Z zakresu wyszkolenia wskazuje Poseck na konieczność wprowadzenia luźnych formacyj, lepiej wykorzystujących teren dla ukrycia się przed lotnikami; stwierdza, że w czasie wojny marsze odbywały się tylko dwójkami, a kolumna czwórkowa okazywała się na szosy współczesne, nawet francuskie, zbyt szeroka, co potwierdza pogląd kawalerzystów rosyjskich, że po drogach tylko marsz trójkami jest jedynie możliwy.

Wobec odpadnięcia masowych szarż, rozgrywanych w. b. krótkim czasie, rozdział dywizji jazdy w marszach na kilka równoległych kolumn jest bardziej wskazany, gdyż ułatwia oskrzydlenie, a nie ma obawy, by boczne ko

lumny nie zdążyły na plac boju, rozgrywanego już obecnie dłużej, bo walką ogniową.

Podjazdy szwadronów okazały się za słabe. Dla przełamania oporu osłony nieprzyjaciela potrzebne już są silniejsze oddziały, wyposażone w artylerję i kompanje kolarzy.

Na zakończenie zwraca się v. Poseck z wezwaniem do kawalerzystów niemieckich, by nie zapomnieli doświadczeń krwawo okupionych na wojnie.

W naszej literaturze brak jeszcze dotąd opisów walk jazdy polskiej w ostatniej wojnie. Nawet bolszewicy wyprzedzili nas pod tym względem. Czas byłoby pomyśleć o spisaniu, na wzór v. Posecka, naszych krwią okupionych doświadczeń.

Mjr. St. Rostworowski.

Marszałek Joffre. La préparation de la guerre et la conduite des opérations.

Dziełku Marszałka Joffe'a, dotyczącemu „przygotowań oraz przeprowadzenia działań wojennych", przyświecała niewątpliwie między innemi chęć usprawiedliwienia swoich zarządzeń w początkach wojny światowej i wytłomaczenia szerszej opinji istotnej przyczyny niepowodzeń francuskich w t. z. bitwie granicznej. Czyni to jednak Marszałek w sposób niezmiernie dyskretny, a zarazem po żołniersku lapidarny, ujmujący i prosty. Zmuszony do wytknięcia błędów bądź swoich podwładnych, bądź współpracowników, nie zrzuca na nich bynajmniej całego brzemienia odpowiedzialności. Przeciwnie, nie opuszcza go ani na chwilę pełna świadomość wysokiej odpowiedzialności własnej; z jej też punktu widzenia przedstawia zarówno przebieg wypadków, jako też własne zamierzenia.

Wychodzi on z założenia, że tylko wódz naczelny może zdawać sobie sprawę z całokształtu zdarzeń na teatrze bojowym, do niego więc jedynie należeć może i musi decyzja kierowania poszczególnemi ruchami wojsk dla osiągnięcia zgóry przewidzianego celu. Dowódcy poszczególnych jednostek często przeceniają własną rolę w szeregu działań, których łączność składa się dopiero na całość, ogarnianą okiem naczelnego wodza. Jest to, zdaniem Marszałka, niewątpliwy błąd, ale błąd z jego punktu widzenia najzupełniej usprawiedliwiony. Do wyłuszczonego powyżej celu uświadomienia zarówno opinji fachowej z jednej, jak i szerszego ogółu z drugiej strony, co do istotnej doniosłości pierwszych posunięć na szachownicy wojennej, dąży Marszałek drogą najprostszą i najtrafniejszą — drogą logicznego zszeregowania faktów. Osobę własną i własną zasługę jakby umyślnie usuwa w cień, podkreślając na każdym kroku nieubłaganą logikę i konsekwencję rozwoju rozgrywających się wydarzeń.

Kładzie też duży nacisk na wykazanie konieczności i wzajemnego związku swoich rozkazów i zarządzeń w świetle zgóry powziętego celu, w którego osiągnięcie nie zwątpił ani na mgnienie oka w chwilach najkrytyczniejszych. Myśli swoje i sądy ujmuje Marszałek Joffre w słowa jędrne i zwięzłe, niemal po żołniersku szorstkie. Dosyć powiedzieć, że cała broszura, ogarniająca nietylko wypadki wojenne aż do zimy 1915 r., ale streszczająca plan francuskiej mobilizacji i koncentracji, stłoczona jest na 50-ciu kilku stroniczkach małej książki. Pomimo to praca ta nie robi najzupełniej wrażenia suchego studjum, opartego li—tylko na faktycznych danych. Daje ona przeciwnie nader przejrzysty i skończony obraz syntetycznie ujętego zagadnienia, oraz sposób rozwiązania tegoż nie błyskotliwy wprawdzie, ale tem więcej przekonywujący, że poparty istotnemi faktami. Dla tych swoich zalet powinnoby się omawiane dziełko znaleźć w ręku nietylko fachowców, ale wszystkich ludzi, nie obojętnych na tętno przeżywanych czasów.

Praca Marszałka Joffre'a rozpada się na trzy części nierówne co do objętości, bogate zato istotną treścią. Najkrótsza, pierwsza — omawia wytyczne francuskiego planu mobilizacji i koncentracji, obowiązującego od wiosny 1913 r. Na pierwszy plan wysuwa się tu przezornie mądre przewidywanie francuskiego Sztabu Generalnego, liczącego się już oddawna z możliwością pogwałcenia przez Niemcy terytorjum Belgji. Stąd dążność dwóch ostatnich planów

mobilizacyjnych do przesunięcia punktu ciężkości koncentracji więcej ku północy. Plan ostatni przewiduje również pewne warjanty koncentracji, dając wyraz przewidywania pewnych możliwych zmian w zależności od wypadków i w granicach dopuszczalnych przez środki komunikacyjne. Organizacja rezerw uległa również znacznym zmianom na lepsze, pozwalając na szybkie wcielenie zarówno rezerwistów, jak i jednostek rezerwy w szeregi wojsk walczących w linji. Nowe prawo o poborze rekruta i służbie czynnej dozwoliło francuskiemu Sztabowi Generalnemu wzmocnić znacznie wojska nadgraniczne, których celem—ubezpieczenie mobilizacji i koncentracji. Wzmocnienie to pozwoliło na przesunięcie tych wojsk, sformowanych w pięć korpusów bliżej ku granicy, w celu zmniejszenia francuskiego terenu nadgranicznego, zagrożonego inwazją niemiecką. Powyższy plan, wypracowany przez Sztab Generalny pod bezpośrednim wpływem przewidywanego wodza naczelnego, przedłożony był Najwyższej Radzie Wojennej 18 go kwietnia 1913 r., a zatwierdzony przez ministra wojny 2-go maja tegoż roku. Ujawnia on również dalekowzroczne przewidywanie Sztabu Generalnego jeszcze w jednym kierunku. Oto okazuje się, że roboty fortyfikacyjne na wyżynach nad Mozą i w okolicach Nancy rozpoczęte być miały i były istotnie z rozpoczęciem mobilizacji, pierwotnie w celu ułatwienia zadania wojsk ubezpieczających. Na wspomnianym planie mobilizacji i koncentracji opierał się plan działań wojennych (operacyjny), opracowany w szczegółach po ustaleniu podstaw wytycznych. Przewodnią ideą była tu zasada stawienia dopiero wtedy czoła wojsku niemieckiemu, gdy siły własne, skonsolidowane dokładnie i zespolone, utworzą jednolity blok, wykluczający możliwość kolejnego pobicia mniejszych zespołów. Zamiarem Naczelnego Dowództwa była akcja zaczepna. Stąd ugrupowanie sił w dwu kierunkach. Jedne działać miały w lesistych obszarach Wogezów i Mozeli, drugie na lewo ku północy od linji Verdun—Metz. Łącznikowe stanowisko przypadło w udziale ugrupowaniom, rozłożonym na wyżynach Mozy i w Voëvre. Aczkolwiek plan ten nie ujawniał otwarcie stanowisk armij angielskich, niemniej przewidywał je i liczył się z niemi. Miały one ewentualnie przedłużyć lewe skrzydło francuskie. Szczegółami, dotyczącemi wykonania, kończy Marszałek Joffre zapoznawanie czytelnika z przewidywanym rozkładem sił francuskich. Część druga zaznajamia nas z przebiegiem działań wojennych i zarządzeniami Naczelnego Dowództwa od rozpoczęcia mobilizacji, aż do stabilizacji frontu w zimie 1915 r.

Rozpada się ona na trzy rozdziały, rozpatrujące kolejno bitwę nadgraniczną, bitwę nad Marną i wreszcie odwrót Niemców i ustalenie frontu. Krok za krokiem śledzimy w przejrzystych streszczeniach działania obydwu stron walczących, wnikając jednocześnie głęboko w najtajniejsze arkana toczącej się gry. W sposób przekonywujący tłumaczy marszałek Joffre wszystkie rozkazy Naczelnego Dowództwa i ich istotne przyczyny. Tłumaczy początkowe niepowodzenia niedostatecznem zespoleniem francusko—angielskich sił i brakiem jednolitego kierownictwa. Szczerze podziwiać należy dyskretny takt autora, bądź niepodzielającego w całej rozciągłości krańcowej ostrożności angielskiego dowództwa, bądź ganiącego działalność własnych podwładnych. Czyniąc to, nawet podkreśla ich przedwojenne zasługi w zakresie organizacji armji. Podkreśla jednak, że na wojnie nie wystarcza sama inteligencja i zmysł organizacyjny. Potrzebnym tu jest koniecznie wysoki autorytet moralny i zdolność zapanowania nad sobą samym, otoczeniem i sytuacją. Cała akcja Naczelnego Dowództwa opiera się właśnie na tych fundamentach. Wódz naczelny nie pozwala zapanować nad sobą okolicznościom ani na chwilę. Przeżyje on w duszy całe piekło odwrotu, konieczność wydania terytorjum ojczystego i odsłonięcia stolicy, kierować się będzie jednak stale swoją ideą przewodnią zjednoczenia i skonsolidowania za wszelką cenę sił własnych, a wtedy dopiero uderzenia na wroga, pobicia go i ścigania do ostateczności. Zmuszony okolicznościami do powstrzymania pościgu, gdy front się ustali, myśleć będzie jedynie o decydującem przełamaniu frontu; temu celowi stale i świadomie podporządkowywać będzie wszelkie możliwe do osiągnięcia lokalne korzyści. Książeczkę uzupełnia bogaty dział dodatkowy, rozmiarami przewyższający sam wykład. Składają się nań oryginalne rozkazy, instrukcje, noty i korespondencja gen. Gallieni oraz mapka ilustrująca koncentrację pierwotną wojsk francuskich.

Urzędn. wojsk. IX r. (—) *Waliszewski.*

Kühle v. Lilienstern, major przy Szkole Piechoty w Monachjum: Die Gruppe. Die Ausbildung der Infanterie. Gruppe im gefecht. Berlin, 1922. Wydanie II.

Warto wiedzieć, co się dzieje u sąsiada. Wojsko niemieckie po rewolucji 1918 r. przechodziło różne stadja; przeszło fazę rozprzężenia rewolucyjnego, nowej organizacji, udziału w zamieszkach wewnętrznych. Podobne warunki nie zawsze pozwalały na gruntowne wyszkolenie, tem więcej, że wojsko nie posiadało jeszcze nowych przepisów i regulaminów, opracowanych na podstawie ostatnich doświadczeń wojennych. Tymczasem zmieniły się także cel i zadanie wyszkolenia wraz z charakterem wojska ochotniczego, czasem trwania służby i wejściem w życie nowych przepisów. Autor liczy się z powyższemi zmianami i eliminuje w podanych przykładach ćwiczeń to, co zbędne lub przestarzałe. Ćwiczenia w szyku zwartym usuwa na dalszy plan, bo żołnierz—to ochotnik, który przeważnie już dłuższy czas w wojsku spędził. Tem większe za to stawia wymagania w zakresie wyszkolenia w użyciu różnych broni piechoty i znajomości walki. Nic dziwnego, jeżeli każdy żołnierz ma być instruktorem, każdy szeregowiec—dowódcą sekcji, a inteligentniejsi z nich—nawet dowódcami plutonów.

Główny nacisk spoczywa na wyszkoleniu bojowem. Drogą do celu są częste rozwiązywania prostych zadań bojowych w najrozmaitszych warunkach terenu, pory roku i dnia, z których każdy na ćwiczenia odrębne swe piętno wyciska. Przedewszystkiem musi żołnierz nauczyć się umiejętnego zachowania się w terenie, zrozumieć i szybko oceniać nierozerwalną łączność, jaka istnieje między terenem a zadaniem.

Z kolei autor potrąca o wszystkie czynniki, które przyczyniły się do rozwoju taktyki piechoty, i zajmuje się dość szczegółowo broniami, których w myśl traktatu wersalskiego Niemcom trzymać nie wolno. Przykłady wyszkolenia bojowego sekcji autor czerpie z własnego doświadczenia bojowego i ze swej praktyki instruktorskiej w Szkole Piechoty w Monachjum, co we wstępie wyraźnie zaznacza.

Przykładów ćwiczeń jest czternaście; z wyjątkiem jednego, wszystkie są wzięte z walki ruchowej. Dla orjentacji wymieniam ćwiczenia: 1) napad ogniowy, 2) natarcie z bocznem wsparciem ogniowem, 3) natarcie na umocnioną pozycję, 4) natarcie na gniazdo km., 5) natarcie na grupę strzelców, 6) natarcie w terenie otwartym, 7) natarcie z nieopartemi skrzydłami, 8) natarcie na przyczółek mostowy, 9) szpica piechoty. 10) natarcie w terenie otwartym, 11) przyczółek mostowy, 12) natarcie na k. m. z piechotą, 13) pościg, 14) straż tylna.

Pod względem zewnętrznego układu ćwiczeń należy nadmienić, że autor zupełnie słusznie przy podaniu położenia prawie nigdy nie wymienia wyższych jednostek i nie operuje pojęciami takiemi, jak n. p straż przednia lub boczna, których żołnierz początkowo nie zrozumie. Przy zadaniu samem przestrzega przed przyjmowaniem za dane lub możliwe rzeczy nie istniejących i wymaga takiego stawienia zadania, któreby zmuszało żołnierza do powzięcia jakiejkolwiek decyzji. Nieprzyjaciela przedstawia najchętniej w pełnej sile lub też dla braku ludzi przy pomocy szeroko rozstawionych tarczy i wsuniętych w luki strzelców lub gniazd k. m. Ćwiczenia tak układa się i przeprowadza, że żołnierz na podstawie danych i niewielkiej pracy wyobraźni łatwo i wiernie może sobie odtworzyć obraz rzeczywistego pola walki. Przeglądając ćwiczenia nigdzie nie napotkamy pojęć odpowiadających naszej drużynie bojowej. Niemieckie pojęcie „grupy bojowej" (Kampfgruppe) jest odmienne. Grupą bojową może być sekcja piechoty (1+8 ludzi) lub też sekcja k. m., lub też obie razem, czasem dwie sekcje l.k.m. oraz sekcja piechoty, ewentualnie c.k.m. lub miotacze bomb Powiedziałbym, że grupę bojową każdorazowo autor zestawia zależnie od celu, który osięgnąć należy. Nie należy jednak sądzić, że sekcje piechoty lub l.k.m. działają zupełnie samodzielnie, albo od siebie niezależnie; tylko organizacyjnie są one z sobą luźniej związane niż u nas. Siłą rzeczy obie

---

[1]) Niem. Regul. Służby Polowej (Führung und Gefecht der verbundenen Waffen) ukazał się 1. 9. 1921.

sekcje w działaniu bojowem muszą, jako dwa zasadnicze, różne, wzajemnie uzupełniające się elementy walki ku sobie ciążyć i wspierać się wzajemnie.

Zrozumiałą jest rzeczą, że autor całą swą uwagę poświęca walce k. m. Ogień masowy przenosi całkowicie na k. m., a piechocie pozostawia prowadzenie pojedyńczego, dobrze wymierzonego ognia. W podanych przykładach stale przewija się myśl: jak prowadzić, jak potęgować ogień?—Autor daje pierwszeństwo krótkim napadom ogniowym, a potęguje ogień przez flankowanie lub zaskoczenie, które osiąga przez milczenie k. m. aż do odległości strzału bardzo skutecznego, albo też przez skrycie prowadzoną zmianę stanowiska, przez doskonałe maskowanie, dobór tła dla k. m., pozostawienie celowniczego dla niepoznania w bok od sekcji, nietworzenie znanego zgrupowania obsługi przy k. m. i t. p.. Dla osiągnięcia celu celowniczy musi często czołgać się lub zamazać twarz błotem dla zamaskowania. Dla osiągnięcia z samego początku przewagi ogniowej autor chętnie tworzy pierwszą linję z licznych l. k. m., umieszcza n. p. całą siłę ogniową plutonu w pierwszej linji. Cały ciężar walki ogniowej pozostaje przy l. k. m., aż do chwili, w której dalsze ich posuwanie zagroziłoby zmniejszeniem skuteczności z powodu zbytniego ich narażenia na straty. Z chwilą szturmu ciężar walki spada na piechotę. Walkę grupy bojowej przeprowadza autor niejako na dwa tempa — w pierwszym przeważa rola elementu ogniowego, w drugim—element ruchu. Największego napięcia ognia żąda się w chwili tuż przed szturmem, gdy piechota zbliża się na odległość rzutu granatem. Salwę granatami autor zawsze każe oddać przed szturmem, przypisując jej większe znaczenie i sądząc, że skutecznie wypełnia przerwę między momentem ustania ognia k. m., a chwilą wpadnięcia szturmujących na nieprzyjaciela. Nierozłączalną częścią szturmu jest okrzyk „hurra“.

Walka sekcji w przykładach przytaczanych odbywa się przeważnie w związku z innemi sekcjami. Przedmiotem działań jest najczęściej gniazdo k. m. (1 l. k. m. i jeden lub dwóch strzelców); zdobywanie ich rozważa autor z wielką drobiazgowością i wszechstronnie. W jednym ćwiczeniu daje przykład przyduszenia i wymijania, w innym działania na skrzydło lub obejścia.

Bardzo wysokie wymagania stawia autor dowódcom, żądając wyższości moralnej i zawodowej. Wymienię tylko: 1) ochoczość brania na siebie odpowiedzialności za swe czyny, 2) szybkie rozpoznawanie punktu ciężkości danego działania i 3) zdolność chwytania w lot w czasie walki najdrobniejszej zmiany, zachodzącej w sytuacji, i jej ocena dla walki.

Uwagi o wysokiej wartości wewnętrznej, którą oddziały niemieckie posiadać muszą, ażeby wyrównać to, co im zbywa na liczebności, zamykają dziełko.

Por. Stanisław Banaszak.

Müller — Loebnitz. Die Sendung des Oberstleutnants Kentsch. Forschungen und Darstellungen aus dem Reichsarchiv. Heft. 1. Berlin 1922.

W broszurce tej, liczącej 68 str., były ppułkownik niemieckiego Sztabu Generalnego W. Müller — Loebnitz, obecnie starszy archiwista w Archiwum państwowem, zestawił i krytycznie omówił wszystkie materjały, dotyczące legendarnej misji ppułk. Hentsch'a w dniu 8—10 września 1914 r. w okresie, kiedy ważyły się losy bitwy nad Marną.

W Niemczech w związku z tą misyą powstały rozmaite legendy pełne tajemniczości, tembardziej tajemnicze, że ppułkownik Hentsch zginął w 1917 w Rumunji pod Bukaresztem, nie pozostawiając po sobie ani pamiętników, ani też dostatecznych danych, któreby pozwoliły jasno ustalić jego udział w decyzji niemieckiego Naczelnego Dowództwa co do odwrotu z nad Marny. Tak samo ówczesny szef niemieckiego Sztabu Generalnego, gen. Moltke, zabrał ze sobą do grobu wiele tajemnic, choć podobno zostawił pamiętniki, które mają być opublikowane

Chociaż więc ppłk. Müller — Loebnitz zestawił wszystkie istniejące

w tej sprawie materjały, to jednak nie wystarczają one do rozwiązania nasuwających się tutaj pytań i wątpliwości. W każdym razie praca ppłk. Müller—Loebnitza jest bardzo cennym i ciekawym przyczynkiem do poznania bitwy nad Marną, zwłaszcza jej momentów najbardziej rozstrzygających. W misyi ppłk. Hentscha najlepiej uwidacznia się to załamanie duchowe, które owładnęło kierownictwem niemieckiem w ostatnich dniach wielkiej bitwy, załamanie, rozstrzygające o klęsce niemieckiej. Główna kwatera niemiecka w okresie bitwy nad Marną znajdowała się w Luksemburgu, w odległości 230 km. (w linji powietrznej) od prawego skrzydła armji niemieckiej, walczącej w północnej Francji. Łączność między Naczelnem Dowództwem a frontem jest niesłychanie luźna; rozkazy nie dochodzą na czas; główne kierownictwo niemieckie nie bardzo orjentuje się w rzeczywistem położeniu na froncie: każda armja walczy na swoją rękę.

Gdy więc w drugim i trzecim dniu po rozpoczęciu działań zaczepnych przez Francuzów, położenie Niemców stawało się groźniejsze, niemieckie Naczelne Dowództwo wysyła w dniu 8. IX. do armji prawego skrzydła ppłk. Szt. Gen. Hentscha, szefa oddziału informacyjnego, aby na miejscu zapoznał się z położeniem i wydał w imieniu Naczelnego Dowództwa odpowiednie rozkazy. Ppłk. Hentsch nie otrzymał swej misyi na papierze, ale ustnie. I tu leży przyczyna wszystkich późniejszych nieporozumień i trudności ustalenia odpowiedzialności.

Ppułk. Hentsch „pessimistisch veranlagt“ wieczorem 8. IX. przybywa do kwatery Bülowa, dowódcy 2-ej armji.

Tutaj napotyka nastrój wybitnie pesymistyczny i chęć odwrotu.—9. IX. Bülow wydaje na własną rękę rozkaz do odwrotu, zawiadamiając o tem tylko Główną Kwaterę, która nie wydawała rozkazów do odwrotu; nie uczynił tego również ppłk. Hentsch ale i nie dostatecznie przeciwstawił się odwrotowym zamiarom dowódcy 2-ej armji. Zdaniem autora, odwrot drugiej armji nie był niczem usprawiedliwiony. Wina więc niepowodzenia Niemców nad Marną spada na gen. Bülowa.

Rano 9. IX ppłk. Hentsch udaje się do gen. Kluka, dowódcy 1 ej niemieckiej armji. Szef Sztabu tej armji, generał v. Kuhl, pełen dobrych myśli co do prowadzenia manewru oskrzydlającego 1-ej armji, zostaje zaskoczony wiadomościami przyniesionemi przez ppłk. Hentscha. Ppłk. Hentsch wydaje 1-ej armji rozkaz odwrotu, gdyż wobec odejścia 2-ej armji położenie 1-ej nie da się utrzymać.

Ppłk. Hentsch działał tutaj zgodnie z otrzymanem poleceniem, by „w razie rozpoczęcia ruchów odwrotowych przez armję — uzgodnił te ruchy“. Nie ma więc właściwie jego winy; nie on wydał rozkaz do odwrotu.

Do broszurki dodano w końcu raport ppłk. Henscha z jego misji w dniu 8.—10. IX, oraz kilka innych raportów i meldunków.

Mjr. Szt. Gen. Tad. Różycki.

„L'Aéronautique pendant la Guerre Mondiale (1914-1918)
editeur Maurice de Brunoff, Paris.

Kapitalna praca zbiorowa pierwszorzędnych fachowców francuskich o flocie powietrznej Francji podczas wojny światowej, wydana przez M. de Brunoff pod kierownictwem technicznem p. M. Marchis, profesora lotnictwa w Sorbonnie, przy współpracy szefów poszczególnych działów Podsekretarjatu Stanu Floty Powietrznej Wojska i Marynarki oraz członków Syndykatu przemysłu lotniczego (VIII+735 str. 4⁰+ około 1.000 rycin).

Bogata treść o charakterze wojskowym, technicznym, przemysłowym, statystycznym i informacyjnym składa się z następujących działów:

Wstęp (pióra prof. Marchis), I. Wysiłek państwowy Francji na polu floty powietrznej (podsekr. stanu Dumesnil, senator Menier), II. Flota Powietrzna Armji (generał Duval szef francuskiej floty powietrznej podczas wojny i inni), III. Płatowiec bojowy (płk. Dovand, inż. Eiffel i inni), IV. Bale-

ny na uwięzi (mjr. Caquot i inni), V. Organizacja wojskowa przemysłu lotniczego (pułk. Dhé, mjr. Guignard), VI. Flota powietrzna marynarki, VII. Flota powietrzna cywilna (poseł P. Flandin), VIII. Wysiłek przemysłu (Jaudon), dane o 81 firmie francuskiej wytwarzającej wszelkiego rodzaju sprzęt techniczny żeglugi powietrznej.

Wśród treści wpleciono życiorysy najwybitniejszych działaczy i bohaterów francuskiej floty powietrznej oraz autorów poszczególnych studjów wchodzących w skład książki. Każdy dział składa się z kilku studjów specjalnych. Jedno z nich traktuje o bohaterskich czynach sławnych lotników bojowych, tak zwanych w *argot* wojskowem “*as*“. Na pierwszem miejscu stoją tu por. Fonk (75 zwycięstw powietrznych), ś. p. kpt. Guynemer (53 zwycięstwa), por. Nungesser (43 zwycięstwa); za “as“ uważano dopiero po 5-u conajmniej zwycięstwach! Większość tych “as“ poległa na polu chwały lub jest inwalidami, niewielu tylko wyszło szczęśliwie z wojny. Wzór dowcipnego humoru i smaku estetycznego lotników francuskich dają reprodukcje kilkudziesięciu znaków rozpoznawczych poszczególnych eskard bojowych, które miały te znaki (zamiast numerów dla dezorjentowania przeciwnika o liczebności eskard) na swych płatowcach. Znaki te są częstokroć wysoce artystyczne i przeważnie o charakterze humorystycznym (np. słoń o skrzydełkach motylich, z ogonem w kształcie ogona płatowca, z nogami przedniemi na kółkach, ziejący ogniem z trąby; królik z przewieszonym przez ramię na żerdzi zawiniątkiem, skrzydlaty ślimak, kaczka pod parasolem, ważka patrząca przez lornetkę i t. p.). Stopniowo od 1914 r. rozpatruje się ewolucję płatowca bojowego dla celów obserwacji, walki powietrznej, bombardowań. Szczegółowo opisana jest praca szkół lotniczych, które na okres wojny wyszkoliły ogółem *16.834 pilotów* lotniczych! Omówiono ewolucję techniczną sprzętu lotniczego, poświęcono wiele miejsca silnikom lotniczym (uwzględniając tu też typy nieprzyjacielskie), uzbrojeniu płatowców (wiele ciekawych szczegółów o bombach lotniczych i karabinach maszynowych lotniczych), fotografji powietrznej, teorji obliczania i budowie śmigieł, przyrządom nawigacyjnym, zastosowaniu elektryczności do lotnictwa (radjo, oświetlenie, ogrzewanie). Rozpatruje się próby płatowców na wytrzymałość, badania naukowe z zakresu aerodynamiki prof. Eiffel'a. Balony na uwięzi w wojskach lądowych i dźwigarki do nich opisuje mjr. inż. Caquot, wynalazca najnowszego, obecnie ogólnie stosowanego typu balonu na uwięzi; następnie znajdujemy studjum o linach uwięzi dla tych balonów, o wytwarzaniu tkanin przegumowanych do powłok balonowych, o spadochronach (osobowych i koszowych), tenderach[1]) do balonów na uwięzi, uzbrojeniu specjalnem kompanij balonowych, technice wytwarzania wodoru dla balonów. Wysiłek organizacyjny dla stworzenia i rozwoju francuskiego lotnictwa podczas wojny opisuje pułk Dhé, b. szef floty powietrznej i przewodniczący międzysojuszniczej Komisji Żeglugi Powietrznej na konferencji pokojowej w 1919 r. Wojskowy przemysł lotniczy podczas wojny opisuje b. szef tego działu, mjr. Guignard (ciekawa statystyka).

Flota powietrzna marynarki francuskiej jest opisaną szczegółowo według działów: kolejno wodnopłatowce, balony, sterowe balony na uwięzi; zwraca się tu wiele uwagi na walkę z łodziami podwodnemi i minami nieprzyjaciela.

P. Flandin b. szef służby lotniczej Koalicji (od r. 1917) i poseł do parlamentu mówi o przyszłości cywilnej żeglugi powietrznej.

Książka kończy się szkicem o francuskim Syndykacie Przemysłowym Żeglugi Powietrznej (Chambre Syndicale des Industries Aèronautiques, którego prezesem jest obecnie p. Robert Esnault-Pelterie, jeden z pierwszych pionerów lotnictwa w świecie) oraz danemi o firmach wchodzących w skład tego syndykatu.

Ta ostatnia część jest bardzo ciekawą dla każdego technika i ekonomisty i ma częściowo znaczenie reklamowe.

---

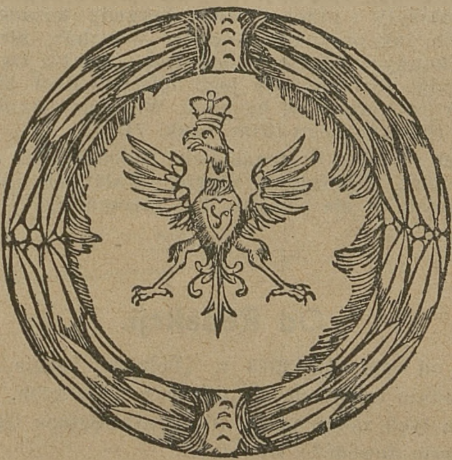
[1]) *Tender balonowy* jest to specjalny wóz (samochodowy lub konny) zaczepiony zapomocą bloku ruchomego o linę uwięzi balonu: służy dla ułatwienia manewrów z balonem na uwięzi, uzupełnia sobą dźwigarkę tego balonu. Stworzono go i zastosowano podczas wojny światowej.

Z całokształtu dzieła bije potęga wiedzy, pracy, bohaterstwa Francji na polu rozwoju żeglugi powietrznej, nie tylko francuskiej, lecz i światowej.

Każdy, kto chce uświadomić sobie znaczenie tej nowej 5-ej broni w minionej wojnie światowej, przyszłość żeglugi powietrznej wogóle, znaleźć wzór dla naszej pracy na tem polu—powinien zapoznać się z tem dziełem.

Kto chce wyrobić sobie jeszcze szerszy horyzont w tym zakresie—niech studjuje je jednocześnie z podobnemi dziełami niemieckiemi, np. z pracą mjr. Neumann' a „Die deutschen Luftstreitkraefte im Weltkriege".

Kpt. Adam Stebłowski.



Jeszcze o zagonach czerwonych kozaków.

Redakcja „Bellony" otrzymała list następujący:

Przeczytawszy w „Bellonie" (Tom VIII, zeszyt 1, październik 1922 r.) artykuł płk. Szt. Gen. d-ra Kukiela p. t. „Zagony czerwonych kozaków", jako uczestnik bitwy w Czarnym Ostrowiu, pospieszam przesłać pewne uwagi.

Mianowicie:

1) Obronę stacji Czarny Ostrów zorganizowali oficerowie 5 p. ułanów, którzy znajdowali się tam wraz z 80 ułanami—rekrutami w drodze do szw. zapas. 5 p. ul. w Garwolinie.

2) W obronie stacji Czarny Ostrów wzięła także udział pewna liczba żołnierzy etapowych z Czarnego Ostrowia i z pociągu z amunicją, znajdującego się na stacji, oraz kilku oficerów piechoty.

3) W obronie st. Czarny Ostrów brało udział około 120 ludzi.

4) Bitwa trwała w sumie dokładnie 12 godzin: od 11.45 w. do 10-ej r. na stacji i od 10-ej do 12-ej w południe w odwrocie na Wołoczyska aż do spotkania z piechotą, która wyszła na pomoc z Wołoczysk.

5) St. Czarny Ostrów wzięli kozacy nie o 8-ej, lecz o 10-ej rano.

6) O 8-ej rano do obrońców przyłączyli się oficerowie, cywilni i żołnierze, którzy zdołali się przedrzeć z pociągu rozbitego przez kozaków, a wysłanego w nocy przez st. Płoskirów, pomimo kilkakrotnych ostrzeżeń z Czarnego Ostrowia.

7) Bolszewicy od 7-ej rano strzelali z 3-ch armat, prawdopodobnie wziętych od Ukraińców, którzy niedaleko stacjonowali.

8) Możność 12-to godzinnej obrony, pomimo najzupełniej nieostrzelanego, w przeważającej części pierwszy raz w ogniu znajdującego się żołnierza, przypisać należy dostatecznej ilości amunicji w wyżej wspomnianym pociągu amunicyjnym.

Jeśli autorowi chodziłoby o jakie szczegóły, mogę niemi służyć.

ppor. 5. p. uł. w rez. *Woyzbun.*

Autor artykułu o „Zagonach Czerwonych Kozaków" dziękuje za cenne uzupełnienie jego wywodów przez p. ppor. Woyzbuna, podkreśla tem silniej, do jakiego stopnia przewaga „czerwonych kozaków" wyolbrzymiała w relacji p. Pietrowa. Tych 120 dzielnych ludzi, bijących się pod Czarnym Ostrowiem, wyrosło tam do bataljonu piechoty. Wyszli oni obronną ręką, tam zaś zostali „wycięci". Walczyły z nimi aż dwie brygady kozackie, strzelające nie z dział zdobycznych, jak przypuszcza ppor. Woyzbun, ale z towarzyszących im stale baterji konnych. Słowem bój pod Czarnym Ostrowiem jest kartą chlubną dla obrońców. Szczegółowy jego opis powinien znaleść się w historyce 5 p. ułanów i jest pożądane, by ppor. Woyzbun jaknajrychlej opis taki nadesłał do Biura Historycznego (Plac Saski 7).

Pożądane jest również, by przemówili podobnie, jak on, dzielni obrońcy Płoskirowa, Żydaczowa, Mikołajowa, Stryja. Walki ich nie pozostawiły śladu w aktach operacyjnych, a nie powinny być zapomniane.

Od Redakcji.

Poczynając od stycznia 1923 r. „Bellona" będzie w każdym zeszycie ogłaszać jedno zadanie taktyczne dla oficerów młodszych.

Opracowania tych zadań podjął się ppułk. Sztabu Gen. Landrot, profesor taktyki na kursie dowódców dywizyj.

Tematy zadań będą proste, zaczną się od przykładów działań bataljonu w natarciu i obronie, nie będą wymagały specjalnych wiadomości, raczej będą się odwoływać poprostu do zdrowego rozsądku.

Rozwiązania będą ogłaszane w każdym następnym zeszycie.

Redaktor: Płk. dr. Wacław Tokarz.

Sekretarz redakcji: Kpt. Franciszek Lipiński.

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy. (Telefon: 169-50).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Nr. 4.

T. II. R. 1922.

10. Komunikat bibljograficzny.

(Wykaz skróceń, używanych przy tytułach czasopism, podano w „1. Komunikacie bibljograficznym” na str. 16—17).

Dział ogólny.

Komunikat bibljograficzny Nr. 9. (Wyd. Centr. Biblj. Wojsk. Nr. 4) (Bellona, T. VII, zesz. 3).

Służba wojskowa.

Engster, Justizmjr. — Zivildienstpflicht für Dienstverweigerer aus Gewissengründen. (Schw. Zeit. Nr. 19/22).

Instruction du 1/7 1921 rélative aux épreuves sanctionnant la préparation au service militaire de la jeunesse. Paris, Lavauzelle, 1922. [C.B.W.].

Organizacja wojska.

Armja japońska. (Polska, Nr. 224—225/22).

Dienstliste der Hauptleute und Rittmeister. Stand vom 1/7, 1922. Berlin, Mittler, 1922.

Excédents d'officiers et infanterie. Cdt. P. D.—(France, z dn. 5/X, 22).

Hermann Erwin—Die Friedensarmeen des Weltkrieges. (Wissen, Nr. 4—5/22).

Instruction provisoire sur l'organisation des communications et des transports militaires en temps de guerre. Paris, Lavauzelle, 1922. [C.B.W.).

Instruction provisoire sur l'organisation des communications et des transports militaires en temps de guerre. Annéxe Nr. 6 à l'instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unités. Paris, Levrault, 1922. [C.B.W.].

Tymczasowa **instrukcja** strzelania szkolnego z C. K. M — Warszawa. Gł. Księg. Wojsk. 1922. [C.B.W.].

Kelly Hyde W., mjr.—A corps laundry. (Engineer, September, 1922).

Larrieu, lt. col.—Service spécial de la gendarmerie. Ses origines, son évolutions, ses principes essentiels. Paris, Lavauzelle, 1922. [C.B.W.].

Lohmann Walter Georg—Die Offizierslaufbahnen in der Kriegsmarine. Kiel, Mühlau, 1922. [C.B.W.].

Mabille—La théorie allemande de l'organisation des positions d'aprés les réglements de la guerre et de l'aprés guerre. (Infanterie, Nr. 360/22).

Mignon, lt.—Comptabilité des unités administratives. Guide à l'usage des commandants d'unité et des sousofficiers comptables. Paris, Lavauzelle, 1922.

Morel H., cpt.—Considérations historiques sur la forme de l'armée. (Rev. Mil. Nr. 16/22).

Mouvements et transports. Organisation génerale aux armées. I. Service de l'arrière aux armées. Mis